8576 A. 1

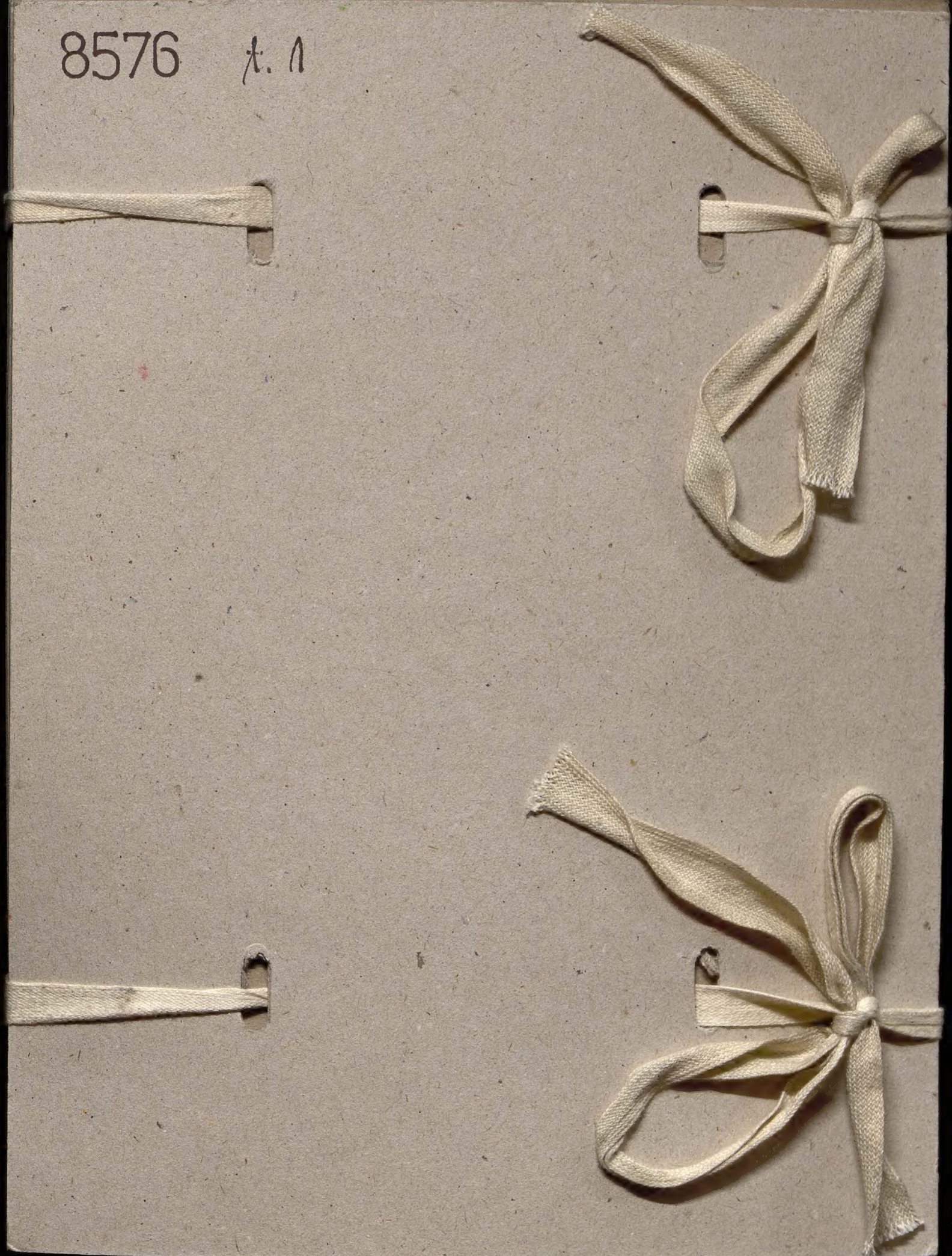

I

# Listy ze wsi

Listy rzeźbi.

VIII. Lud w mieście, krwią wtórnie

~~I. [illegible]~~

Na olbrzymiemy, nierównem rozłogu, od Bałtyku po Tatry, ~~od Niemna~~ od niemieckich miast po miedze ~~ruskie~~ ruskie rozwinęły się, o różnym ~~głębie~~ rodzaju nym i dziwnym ~~[illegible]~~ przystroju, a jednako pięknem owadzego uroku-pejzaż polski. W niemczyźnie, bogatych lub ubogich ornamentach tego pejzażu (szkicuje) setki wsi: skupieniami gnydzonemi w miasteczka, ~~dziedzińcami~~ dziedzińcami ~~[illegible]~~ i rozrzuconemi chałupami w rozłogach górskich ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

2.

[illegible] wiatr [illegible]
wiatr wiatru, [illegible]
[illegible], drzewa i ręce
się ludzkie wznoszą [illegible]
cały trudem pola, lukajs lasy
i otaczający [illegible] drzewa,
[illegible] ostatnie, wdzięczne dni [illegible],
[illegible] długą, [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] prawdziwej
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

A w tych zatonionych w pejzażu polskim wsiach milkony ostatnie trudności, cierpienia, weselia, walczas, ~~życie~~ ~~nagie~~ podejścia krzepią się nadzieją, ostawione samym sobie, ~~i~~ otoczone całym światem dziwnych wydarzeń. ~~Ale~~ Lud w miarę - przy wszystkich zdziwieniach.

Był czas, ~~kiedy lud to badał~~ po powstaniu 63 r., gdy widziano, że bez udziału masy ludu czyn odrodzeńczy nie da się pomyśleć. ~~Tedy zwracano się do wsi~~ ~~do wsi~~ ~~tedy~~ "Historyczny zasób obcej ziemi" - stwierdza Wiktorowicz przed 20 tu laty - "jest uznanie mas ludowych jako ~~historycznego~~ czynnika narodowego bytu. Z tymi lub owymi zastrzeżeniami wypisy stwierdzają, że od tej, która się zagubiła

4. w Polsce ludu, zdaje się przyszłość."

Rzucono się tedy na gwałt do odkrycia „ludu". Pociągał lud głębią [illegible] i „prostotą" [illegible] w poezyach, w obrazach „malowanych w słońcu". Wszystko najlepsze w nim widziano.

Lud spełnił [illegible] wobec nas nadzieje - uściowo. Zastąpił go bieg wypadków, sprawiedliwość dziejowa.

I oto - w Polsce wolnej - lud biedny stał się czarny, nazwano [illegible] jego charakter", co uczuć przewódcom jego wobec nas.

Wracamy zastępcy wiedzy o ludzie - tak po wtedy, gdy go [illegible] na różne, jak i dziś, gdy się go widzi we wszystkich ciemnych kolorach.

Lud w ogóle jest dziś nam [illegible] Jeśli [illegible] pozwolić nad nowy [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] kwestyę bytu [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

Lud a państwo. Listy z wsi I 1 k. 11

I.

Mimo stu kilkudziesięciu ~~posłów chłopskich~~ reprezentantów chłopskich, zasiadających w sejmie i senacie, biorących udział rozmaity w państwowych pracach i kłopotach, przewaga mesa ludu, zwłaszcza w okręgach ziemiach, nic prawie o państwie i jego strukturze nie wie; nieraz jest też ono zdyb enigmatyczne. Niech sobie tam będzie, jakie będzie – niech się nazywa tak czy owak – tyle złego nie dodadzą, ani dobrego. Bo z państwem w ogóle prostemu człowiekowi wiąże się pewne uciążliwe opłaty, przymus. że ~~nie~~ ono wiele może ~~mieć~~ ± i udogodnienia, że ~~pod jego~~ mieszka ~~pod~~ ~~jego~~ ~~tarczą~~ i bezpieczeństwo ~~pod~~ ~~jego~~ ~~tarczą~~

to niemowy
~~to otaczający~~ ~~to~~ ~~atmosfera~~ ~~tajemnicy~~,
z brudnej
~~ciemny~~ mgły ludzi że myśl nie przychodzi. Cóż się zresztą
~~ciekawego~~ dziwić ~~celu~~ ~~do~~ ~~bliższego~~ ~~zrozumienia~~ ~~się~~ ~~tajemnicy~~ ...

~~Losy~~ Losy pacjentowe, gdy tylu świadomych obywateli świadomie na szkody pacjenta dbało, uwierzyć je na słowo dla zysku zyskało.

O czynnikach nadprzyrodzonych, o wyższej mgle tej nie mam pojęcia. Powiedziałem jest mianowicie - tylko przykro mi, że brakuje do otoczenia, czy owszem - że pacjenci wzdrg. Jak ~~wyżej~~ ~~mówiłem~~ to mianowicie to liczba tradycyjna poszła o pacjentach tam w górze, no cóż, że nad jest w ~~miejscu~~ stolicy, w mieście, gdzie pacjentka ~~pacjentka~~ ~~pacjentki~~ z natury nazywa pacjentką, ~~pacjentki~~ ~~pacjentki~~.

Że przy stworzeniu rządu
tego samego upływać może nie-
kiedy dni, tydzień, miesiąc,
o tem nie wie. Niewątpliwy
~~[illegible]~~ fakt
rozumie kooperacji rządu
z gabinetem; nie rozumie
państwo bez Króla, który
w postaci jego za niczego mieni.
stworzeniem ~~[illegible]~~ odrębnej wy-
konywującej. Osoba panującego
Króla, czy cesarza, symbolizuje
w nim ciągłość państwa tudzież
~~[illegible]~~ Tem wreszcie
wytłumaczyć w mocy tudzież
i ~~[illegible]~~ rozgałęzienia
austryackiej państwowości. Bardzo
zacofane, dziś, rozwoju rządu.

W czasie okupacji austryackiej
Króla Króla panowała austryac-
kość, gdy ~~[illegible]~~
w Piotrkowie nabrała podobie

Z.

ze Sanoka, [illegible] z [illegible] okolicy,
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
i wreszcie to pismo do [illegible]
[illegible] Piotrkowie.

(I [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[

Niedziela to niedziela.

Lud [illegible] jesus w Polsce nie wierzy... Tak ok. mogą z mocnych miejsc mogą się inne wskazania.

Ale [illegible] (przynajmniej - jeśli [illegible])

Lud jesus w Polsce nie wierzy...

Wydawnictwo [illegible] dużo

Lud jesus w Polsce nie wierzy.

Powieść [illegible] Kłopoty [illegible] pół roku zajęły umysł rozumienia wagi [illegible] odrębnej [illegible] postawy. Niemcy w tym wydaniu [illegible] odkrycie pewnej [illegible] w ustawodawczych procesach, o których mowa [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible]

6.

Wreszcie z tego wszystko wynika, że być może trzeba chrześcijaństwo w demokracji współczesnej i powszechnej.

Jak dotąd – poza nielicznymi wyjątkami – świat chrześcijański nie dorósł. Było – prawda – w tym czasie (jak) ustalenie ogólnej, niby przed chwilą, potrzeby pewnej miary ludzi. Spowodowało to moment wyjątkowo [illegible] pierwszy, kiedy było zetknięcie pierwszego prezydenta.

Zresztą podczas nowych bohaterów. Kiedy ludzie w imię krytycznego [illegible] postawienia pewnych nie rozumieli; lub, rozumiejąc, uważali to, co było w sercu, jako grzech, powód, za dopust boży, gwałtownie którzy nie mieli bynajmniej wchodzić skóry swojej modernizmu. Błąd jest ona chwilowa niektórych [illegible] pewnych... Jakiś ze ludzi chłop odpust nowych dziwactw. Zapewne [illegible] jeden z nich,

lecz nie z wiejskiej woli. Ochotnicy
~~to tylko~~ ~~mieszczaństwo~~ ~~inteligencja~~, z miejscowej
~~inteligencji~~ tylko, którzy służyli potem
w legionach. A lud w masie ~~bierny~~
~~~~ ~~~~ wcale się nie kwapił. Były powody ku temu
tendencja ziemiaństwa, by ochotników
kosy werbować, lud zresztą z pogardliwem
mówieniu mieszczuch, z ich nalegań
śmiał się. „Na wesele się prosi, a na
wojny się każą!" mówił. Były też w kosach
krzyki pół-niemieckie, zawsze zresztą, mniej
słuchać. Musiano całą kompanię
~~z kosynierami~~ ~~biwakującymi~~ ~~na~~ ~~Dębnikach~~
prosić po uchylających się
terenów. To sobie trzeba powtórzyć,
jeśli będzie by wówczas drugi raz
nie powtórzyć. „Cud nad Wisłą" nie
stąd się rozumie. I nie ma prawa
„stary inwalida", który w domu
~~wojny~~ kuty potwarzy zwycięstwa zwycięża.

Przyczyna tej abstynencji mas
wsi była wszelka powszechna, ~~w~~
~~~~

miesiące z końca wielkiej wojny, lekceważenia moralnego ~~tradycyjnej~~ i ~~moralno-~~ konstytucyjnych i zrozumienia obywatelskiego na los ~~niedawnej~~ tej opatrznościowej ~~roli~~ a niedawnej jasnej Polski. Te obywatelskie w ludziach ~~dość~~ ~~powstania~~, gdy powstanie się ~~stało~~ ~~akcentu~~. Inteligent czytający, który ~~niedawno~~ ~~Polski~~ ~~wrażliwy~~ tęsknotę wielu Polski wyszedł na ~~ulicę~~ (ale) ~~spontaniczny~~, wchodzi powoli ~~kapitalizm~~ ~~wiecznym~~ w ~~kapitalizm~~ pandemonium robotnik ~~przemysłowy~~, proletariat wsi, ~~ostatecznie~~ obywatelskie ~~wyrzeczenie~~ ~~na~~ ~~Polskę~~ myśli, obowiązków — ~~tylko~~ ~~obywatela~~ ~~przyjmuje się~~ ~~ogólnie~~ ~~ponownie~~ ~~roku~~ z ~~jedynie~~ ~~niedobrego~~ i dotykającymi ~~sporami~~ roku. Partia polityczna nie ~~wyrzeczenie~~ ~~wiecznej~~ ~~mniej~~ i ~~bardziej~~ na ~~fluktuacji~~ od wyborów do wyborów, ~~czyste~~ ~~zbiorowe~~ ~~niesporadyczne~~. Lecz o tem ~~innym~~ ~~powiem~~ ~~później~~.

Niemcy i ktoś ~~wie~~, ~~czy~~ ~~nie~~ ~~gdy~~

ns) (2 [illegible] nieufności
[illegible] obojętności prawie-
nej masy chłopskiej do państwa,
w którym bytuje, a jakości niżdo-
wiadczenia powiązane przez wieki z
zaborców, jest brak symbolu: Króla.
Bo - nikt nie wie kto co chce-
kto w naszym jest monarchiczny.
W sprawie tak wielkiej jak państwo
cuje potrzeby Kultu. a rzeczpospolita
nie da nam powszechnej wiary. Do
rozumienia jej dobra nie dorosł.
Słabnie struktura państwa republiki
jest nam niezrozumiała.
— Powiedzcie mi panie — pytam.
[illegible] sejmu suwerenna.
go - kto u nas ma władzę?
— My władzicie.
Słabnący im ich decydujący
wpływ pana [illegible] na skład i charakter sejmu.
— No, dobrze...dajcie... zbierzcie - radzi...
ale [illegible] radzi żeby jest jak
Król — bo panu który nad wszystkimi
być musi...

10.

– Jest Natalinka.

– Hm... nacalinka... – mówi im pa. Kiś poważny – Bo i oni wyglądają na "wyższe". – A co on ten nacalinka może?

– Tłómaczy [illegible] robaczki jego widzą.

– Hm... to to mogą być też wóżki. Bardzo widzi mi się wyrażenie w tego wiersza. Oby [illegible] wózki! (Tak a tak.)

– Tak się wszystko Kuternoga... Jakie i w nas wyrażenia... – powiedział do siebie tokarczyk.

– To tak, gdy podobne nacalinka [illegible] nie słuszne, powiedziano byłe wtedy musy mieć na uwadze: [illegible] – Niema [illegible] nacalinek podobnych, to kwoka mówi.

I wcale tego – Stiw – wyrzekłszy [illegible] podobnych, ze dobrze nie wierzili. Lubił się płoć wie. powiedzieć... nie mieli w gotowości. Dig.

I prezydent ich nie obchodzi
nikt słowa tego wyrzekłszy wielki z ich
mocarstw tłumów.
— Co innego w Ameryce. Tam po jest tak.
ale u nas K... — Kraków wolny jeszcze.
I publicysta [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

# I.

Mimo stu kilkudziesięciu postów chłopskich, biorących udział w państwowych pracach w sejmie i senacie, ~~tu~~ mimo reprezentantów swych w rządzie, lud w mieście nic o państwie, jego kłopotach i sukcesach, ani rządach nie wie. Jest tam ~~ord~~ we Warszawie, jakiś ~~stagiewski~~ ~~wiewiórowski~~ nieznany, który tam rządzi – i to spada od czasu do czasu ~~do~~ na (w zapadły kąt) jakiś ~~mo~~ parodiowanie, którego nikt nie rozumie ani słuchać chce, bo gdy spekulacja (z rzadka) rzadko pomija kogo dotkliwie, o co w niej chodzi. – – Z jarmarku na jarmark przenoszony, albo z gazety gdzieś tam przez kogoś czytany a przez setne ~~usta~~ podany i przekręcony, dociekasz w zapadłe kąty

wiści mętne – tem bardziej nasze
przypuszczenie, im głupsze i naiwniejsze. Wiesi te jednak, ~~nie robią~~
~~powodzi~~ chociby groźne, nie robią pa-
nowie – gasną, jak przeciąg ~~obwiewa~~
~~przy~~ ~~wiatrowego~~ i znowu nic nie
słychać; ale coś tam ktoś wynosi z
to się pomyka dalej, ~~na~~ utonie.
W ~~kłopocie~~ życia biedoty, ~~wiejskiej~~ w zwy-
kłem jej zainteresowaniu niema miej-
sca, nawet prostej, nie myślenia o ca-
łości, o takiem trudnem zadaniu,
jak o pieniądzu. Wobec ~~drugiej~~ bie-
dy, ~~wiadomo~~ co godziny odczuwal-
nej, ~~kłopotów~~ z trudów dnia, ~~ostatni~~
~~się~~ ono, ~~jest~~ ~~jedynie~~, jak coś od-
ległego, obojętnem. Jest jakąś poza-
życiową metafizyką, która ani
zdoła ani zmoże. Niechże sobie tam
bedeńskie ~~ono~~ pieniądz, ~~czy owacki~~ – była zbyteczna
nie dorzucało.

Wieś, a miasto.

II.

Jadąc przed paru laty koleją z Zakopanego, byłem ~~świadkiem~~ mimowoli świadkiem na przestrzeni między Poronimem a Chabówką takiej drobnej jermarcznej, a wiele razy przykrej kwestyi. W przedziale osobnym klasy trzeciej, ~~który inteligencja z wyglądu oppd. zapełniony~~ przez zdeklasowaną inteligencyę zapełnionym, znalazł się też chłop jeden jak ze stroju i mowy łatwo rozpoznać było nie miejscowy, nawet nie z chłopski, a zkądś z kresów. Co w Zakopanem sprzedał, nie wiem — wracał do domu, a był podniecony nowościami wszystkiego, co widział, co oglądał. Już Sokoły muzyką nad (nadół) wyprzedzały urok niemiecki niemczyzny, a potem ludzie, stosunki, od tej strony nie znanej obcowania Polska. Niezgłębiony wydał mu się w sercu i jakoś bratni, przyjazny wszystkiemu. — W milczeniu i jakby z zachwyconym okiem towarzysz, z którego każdy własne miał kłopoty, on jeden ożywiony był, do mówienia, do wywnętrzania gdzieś swoich myśli wielką pałał ochotą. On czemi natchnionemi po siedzących obecnych patrzał, do tego, co mówiono przysłuchiwał się.

Zdala obaczyłem wyznaczający się w mroku majak lasu, jakby ś jakby ściany gościnne domu. Światła dawno pogasły. Gdym przybył do obozu, pułk spał snem głębokim.

-- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- -- --

Nazajutrz dzień wstał jeszcze upalniejszy. Powietrze , które już wczora dawało się przykro znosić, stawałe się z godziny na g godzinę : coraz uciążliwsze. Rozkład szybko postępował. Z południa - to już było tak jak w odrzwiach trupiarni. Z pola śmierci szły fale trujące i roznosiły się nad ziemią. Odór zabijający przecią gał w bezwietrzu parnem pomiędzy ścianami lasu.

Z tej przyczyny każe pułkownik przenieść obóz na drugą stronę lasu, od południa , gdzie nie dochodziły zawiewy trujące.

– Już nie być w domu dawno. Ciekaw, co się tam tymczasem zmieniło. Czy zostanie wszystko jak opuściłem. Ale za to poznać świata kawał – ludzi, kraju... Kraj jaki, jaki! Oczom i duszy radość. Wyendować się nie można, że wszystko to [prawie] jest takie. Opowiem swoim, jak wróci. Ale gdzie to uwierzą! Chyba te, co w jaką świata bywały...

Jedna z pań siedzących, [prawie] żona jakiegoś urzędnika z Warszawy, [już od dłuższego czasu] [która] [zwróciła] [uwagę] [na] [ciekawe] błyski oczu w stronę gwarzącego chłopa, przemogła niechęć w końcu i potem, nie dotrzymawszy, spytała:

– Wy skąd jesteście?

Uśmiechnął się chłop radośnie pytaniu [takiej] pani i skwapliwie odparł:

– Ja z daleka, panienko, z nad [samej] same granice. Przódy tędy do Rosyji należały, a teraz jesmy w Polsce. Nie [wiedzieli] wiedzieli[śmy] niby Polak bywszy, co to za kraj szeroki... Mówili: do Warszawy – a dzie to! Już ja się [tam] stamtąd wyznać...

– Dobrze teraz nam was, chłopi, mieszczanie – przyjęła z tym uśmiechem.

– Różnie, panienko, różnie, [jak] jak [to] [na] [świecie] [bywa]... [– Ciągnął już wolniej] Z drogi chcemy się odwiedzić [ze] [krewnych] [ze] [wsi] [Ko] [co] [nam] [samat] [przykro] [nie] [mieli] [jeść], [ale] [nie] [wiemy] [jak], jakie ceny [są] [tu] [zdaje]. Słyszeliśmy [tylko], że...

[Jednej] [wsi] [nie] [mieli].

Pod wieczór się ma, gdy zaczynają ściągać grupy oddziałów na upatrzone wprzód miejsca . Najdują się tu miłe partje leśne z młodzieżą sosnianą i wysokiemi brzózkami. Teren kwaterunkowy zapowiada się dość zachęcająco. Koło lasu biegnie droga, mało jeż dżona . Napotykane koło niej zaczątki rowów, doły i pojedyncze za kopy, tak od strony lasu, jak i po kraju stłoczonego żyta, mówią o szybkiem posuwaniu się tu walk ku stronie wschodniej.

Przy drodze zatrzymuje wzrok mogiłka samitna żołnierza. Widać wykopał sobie dół w gliniastej ziemi- po kraju żyta, -- może niez zdążył jeszcze zeń wystrzelić- i padł, rażony kulą. Koledzy nie mieli czasu kopać grobu- przysypali go w tym dole zie mią , którą on wybzugił: - jeszcze część kopca została, świad cząc jako to było.Na mogiłce zatknęli krzyż, naprędce z dwu pros tych deszczułek zbity- imienia nie wypisali - nakrzyżu zawiesili

Chłopczyna zaskoczony [illegible] [illegible] [illegible]

rabinów - rakiety: oczy świecące, zielone wynosiły się raz po raz nad czerń otchłanną lasu.

Owinięci w płaszcze, leżymy na rośnej łączce. Kule podlatują niepokojąc. Każe pułkownik pionierom kilku, którzy znajdują się w pobliżu, uczynić z darni pogródkę osłonną. Tedy możemy spać.

Rano - rozkaz pochodu dalszego. Linia bowiem oporu złamana: wróg się znów cofa. Idziemy w stronę wschodu: zaczem w kierunku Brzescia Litewskiego. Tam garną ludność zabraną. Tam rozbijają się falę pościgu o pierś żelazną twierdzy - jak pocieszają się moskiewscy jeńcy.

Przechodząc przez dział za lasem, nadchodzimy przy opuszczonych okopach kapelana i kilku infanterzystów z 32. regimentu. Pogrzeb żołnierza. Rzecz zwyczajna.

A Warszawy?...

– Dojedą – orzekł bez pośpiechu stanowczo.

Poniatt zdecydowanie wyjrzał przez okno.

– Ale chodzi o to?

Packoły zniżeniowcem wyjmował pęki kwity.

– Co mówisz? Tak dużo? O te drobne gorzały? W mieście na wyścigach życie tańsze...

Długi się targ nie mówiły. W końcu, gdy policzy mnożyć rozeszli, w rzeka pani zachwyt się spo. ty wzrost średniutkich grzybów.

– Jakie ślimaki! – wzruszeniem urodowem, pokazuje w torebkę. – Ładnie mi się to. W olszy pół. cicom za tę cłość trzy razy tyle...

Chłop zgodliwie, lecz trochę z politowaniem przyglądał się owej. Chciał pani wyprostować nieporozumienie wprodnie.

– Ta u nas pani mogłaby dostać, jak się zdarzy, rok trafi na nie, ileby pani zechciała, bez żadnej pracy – dar to boży...

Przedtem nim kiwnął, lecz przypomniał. Ta sobie w tym momencie, że grzybów się nie winno.

– Ale mrukną – Tak się mówi. A zdarzenie pewnie bardziej, niż ten górolnik...

Dopiero cisnął się tandecia kupno. Lecz logika nie jest pono mocna, potrafi pęć wa. dze.

Typowe to zajęcie oparte był, głównie na nieświadomości owej pa. ni, która impetem wyniesiona z jakiegoś [illegible] – jest tego ów nie być podobna do owego, a świetnymi grzybami – przeciętne

Schodzimy do wsi Zakrzewia. Przy obejściach spotykamy chłopskie wozy naładowane dobytkiem wszelkim. Zdołały ujść zagarnięcia i wrócić. Ludzie ci, którzy do pobliskiego lasu się schronili, teraz, gdy burza przeszła, wracają. Widzimy; dwoje staruszków, stuletnich może, pieczołowicie się prowadzili...

- Nam, panowie kochani, - sepleniąc ze łzami - na noc... w las...

Wyrostek jakiś wynosi nam wodę. Oczy się mu radują.

- Z naszej wsi - mówi z dumą - poszło do was pięćdziesięciu, i brat mój z nimi. Mnie nie chcieli wziąć, bom zamłody.. Poszli nie dawno, tydzień temu. Mieli się przekraść na łuków.

Po kilku godzinach marszu, gdy obchodzimy lasu koło Lostanina, uderza oczy nasze mogiła w polu z krzyżem, darnią zrudziałą zrudziała zrudziała omszona: - widać dawna ktoś, znający tę okolicę, objaśnia, że to mogiła chłopów-męczenników, że tu już za Łąkołownicą poczynają się zwarte wsi unickie, Podlasie.

oto na wszystkich chłopów „Złodziei", a ~~[illegible]~~ jak
na boga duchownego człowieka z kresów, przy-
jść mu owo radosne wrócenie, gdy jeden z tej Pol-
ski odkupiony do domu wróci. Niemu też powo-
dzić, by zbrodnia wszystkie prawie w mocnej
tej drużbie bardzo były logiczne. Żeby nie
to jest cel nadzwyczajnie nowej społecznej
inytacyi, gdy się widzi, w jakich trudach wierny
Kościół pogłębił im dzień po dniu, rok po roku pra-
wdziwe dzieje, gdzie nie wiedzą się tu o kraju gdzie
by „złoto" rosnące z kości zwierząt! Jasiek cy-
tacya tu-póki na myśl, dzieci-wydaje się
przedewszystkiem na tych, z którymi codzień
w ~~[illegible]~~ styku ~~[illegible]~~ przy kupnie potrzeb nie-
zbędnych na tamtym się ~~[illegible]~~ styku ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

W lesie postój godzinny. - Dojeżdża nas tu rozweselający "towarzysz broni" Kosiński, jeszcze z pod Czołny wysłany do Krakowa z pułku po zakupna. Goni nas z przeszkodami do Jastkowa.

Na odwieczerz wracamy do Kąkolowicy. Wieś duża, po obu stronach drogi wzdłuż ulicy rzędami zabodowań rozłożona, o domkach schludnych, bielonych, ogródkach przed oknami, czyni wrażenie zaścianka szlacheckiego. I ludność spotykana przedstawia się wdzięcznie. Wychodzą kobiety gościnnie przed próg, nierzadko z wodą, owocami, mlekiem. Wynoszą garnuszki białe na tacach, częstują.

Przychodzi rozkaz zatrzymania się we wsi - tajemne życzenie wszystkich.

Sztab pułku staje na plebanii kwaterą. Przyjmuje nas ksiądz, podletni.

- Wie [illegible]

tej opinii chłopa o pewnej z miast: ktoś
~~ni stąd~~, nie znosi życia w mieście, a wyjeżdża
na letnisko na wsi – oczywiście z kieszenią wypełnioną
wyłącznie – inteligencko – ~~wyjeżdża~~ ~~na wczasy~~ ba.
Dość wyjeść ich ubranych tłum, próżniujący –
słychać: „Nie ma jak tutaj; tutaj się i spacerujesz –
a ludzki zapach czuć!"

Oto ~~wrażenie~~ podobnie ~~fałszywe~~ ~~błędne~~
opinia o wsi ~~na~~ o mieście i mieście o wsi.
Racja byłaby, że stosunki ludzkie, nawet
między wsią, gdyby ~~nie~~ te myśli pustelnika
nie ~~przenikały~~ wiedzy – przy w momentach wy-
stąpienia przeciwieństw – do tragicznych konfliktów. x

A przepaść tej groźnej przyczyny nieporozumienia, ~~nienawiści~~ wojennej, która nawet w prasie inteligenckiej i ludowej najlepiej widać.

Trzeba tej wojny ~~wyjść~~ pokonać. (O jakim ~~mieście~~ wyjściu? O ~~przeciwieństwie~~ ~~pokonania~~ przeciwieństw.) O ~~przeciwieństwie~~ ~~wsi~~ miasta, ~~nie~~ ~~wyjść~~ wsi charakterystyczne tej wojny w tych kształtach. Trzeba ~~wsie~~ się rozumieć.

Nim ~~ani~~ chłopa w tej wojnie ~~obwiniać~~ potępimy, pomówmy ~~odpowiedzialności~~ ~~napadu~~ od tamtej. Nienawidzą wsi!

---

cerów gościł.

W nocy tu jeszcze gościł sztab rosyjski.

Schodzimy do sadu plebańskiego z ganku. Jakiż po przykrościach drogi kojący widok oczom. Rzędzik ścierzek wysypanych: rzędki lewkonii, astrów, groszku różno-kwietnego, rezedy... Dalej podściel zapraszająca trawników i zacień szeregu rzędów w różne pochylonych strony owocowych drzew.

- Owoców niema - objaśnia ksiądz. - Moskale otrzęśli.

Wyrażamy zdziwienie, że szkód we wsi nie poczynili. Wieś wygląda - jedyna zresztą spotkana - jak normalnego czasu.

- Tak szkód nie znać - rzecze ksiądz.- Postawa ludu ochroniła. Przy odwrocie zaś nie mieli czasu. Zabrali tylko bydło gospodarzom za kwitami na jakieś 20 tysięcy rubli. Po pieniądze kanali jechać za sobą do Międzyrzecza, ale nikt się nie kwapił. Każdy rozumiał, że z Międzyrzecza, gdy się linia posunie, trudno będzie już wrócić.

II.

Przed dwoma laty (w tym czasie) wracając
z Lekopanego do domu, byłem świadkiem takiej
pouczającej historyi. W przedziale [illegible] klasy trzeciej,
który inteligencya zapełniła, znalazł się
obok tej chłop jeden — jak wkrótce było widać
z mowy, nie miejscowy, nawet nie z niedaleka, bo
przybył od Łucka z Dubrowa. Co w Lekopanem
opowieść, nie wiem — wracał do domu. A był
podniecony [illegible] wszystkiego, co
oglądał widział, co oglądał. Już w Łucku mu
musiało [illegible] wiele widzieć, a potem
Kowle, Polska, wszystko...

Kobiet [illegible] zajęli się [illegible]
[illegible], przyniosły wszystkim. W miejscu
[illegible] [illegible] [illegible], a [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]

trudno , a jednak niema nic niepodobnego.

Najduje się porzucone przez Moskali opatrunki z japońskim stem plem.

Sanitarjusze austryjaccy pracują od świtu.

Za lasem na nieduzym płacie- setki trupów Moskali. Istne pole śmierci. Drzebią od rana , a końca nie widać. Stamtąd zawiewa czasem powietrze słodkawe, które o mdłość przyprawia. Dzień upalny.

Las w którym pułk biwakuje, poryty rowami-,widać ślady walk- lecz Moskale tu musieli ustępować szybko, do walki wręcz nie doszło.

W obozie jak w obozie. Życie normalne wstaje. Namioty wyrosły. Sprowadzono tren. Nadjechały wozy z prowjantami- sierżanci kompanijni odbierają przypadające im części. Pracują warsztaty: szewski i krawiecki. Lecz największy ruch koło warsztatu zbroj

Listy ze wsi. I 2.

## III. Konwencans wsiowy.

Ludziom z miasta wydaje się, że t.zw. konwenans – forma zewnętrzna obyczaju, który wśród cywilizacyi urobiły – właściwym jest tylko niektórej części wybranych: arystokracyi i górnej warstwie mieszczan (nazwiskom: tantyzm z pogardzeniem różnem wonej części ~~środkowej~~ najdolniejszych).

ważnie z Królestwa w ostatnich miesiącach zwerbowany, szeregi niosły się sprężyście, postawnie – znać było w ich postawieniu wojskową szkołę dobrą. Jadący na czele kap. Galica, b. komendant batalionu uzupełniającego, mimo że po raz pierwszy udawał się na front, wyglądał, jakby żołnierzem się już był urodził: tak w nim się zjednolicił gest junacki z postawą. Pobok jechał jego adjutant, równie postawny formy, chorąży Relidzyński. – Pierwszą kompanię prowadził doświadczony i dzielny oficer, por. Bończa-Uzdowski. – Oddziałem

O tem, by mieć chrześcijańską jakąś konwencję zwłaszcza, nikomu z bytujących w mieście na myśl nie przychodzi. Tymczasem na wsi jest konwencja ~~tak~~ ~~samotelesowe przebywanie~~ bardziej przestrzegany, przy w mieście, i ~~bez odstępowania od niego~~ ~~wszystkie~~ potrzeba się (niewielkiego wysiłku) o utrzymanie na każdym kroku.

Jeżeli spotkał znajomy w mieście, z ~~chrześcijańskim~~ ~~zapytaniem~~ „o zdrowie" wyjaśniamy, że, gdy o to chodzi, tam nie ~~dziękuje~~ z wdzięcznością: „dzięki Bogu!"

A ileż tysięcy razy bywa z ~~zapytaniem~~ ~~wzajemnych~~ wskazanych, ile „Bóg z tobą" w ~~wszystkich~~ ~~wzajemnych~~ stosunkach przyjaciół, ~~znajomych~~ w Kościele, ~~gdzie~~ gdzie drugi od wielu wiernych. I tyle odmian ~~chrześcijańskich~~ konwencji, ile ziem w Kościele ~~chrześcijańskich~~.

W ziemi ~~chrześcijańskiej~~, ~~niechrześcijańskiej~~, np. przy spotkaniu ~~z~~ „pokój wstępny, pokój Boży z tobą", niemiecki jest ~~wstępne~~ wyjaśnienie przyjaciół trzeba zdań (Witajcie - Boże wspomóż - Kak ta Bóg prowadzi ?. l. Odpowiedź albo pytania, albo prowadzi do dyskusji dłuższej; zakończenie długość zaś dyskusji zależy od stopnia zainteresowania ~~Chrześcijanin~~ ~~nie~~ ~~może~~ ~~grać~~ roli.). — A gdy podróżny ~~chrześcijanin~~ wyjdzie z ~~chrześcijańskiego~~ domu lub z którejkolwiek wioski do chaty ~~chrześcijańskiej~~ po jego „pokój Boży" i odpowiedź „wstępne" - jeżeli go ~~nie~~ nie mija wóz pełny do góry, ~~chrześcijanin~~ ~~chrześcijanin~~ ~~chrześcijanin~~

pogodnego rana napawała żołnierza zrozu„
miałą dumą i podnosiła krzepką tężyznę
oddziałów. Szły raźnie ~~kaburnay~~ wzwyżi młode, pełne
poczucia swojej wartości bojowej i spodziewa„
nych w krótkim czasie niezwyczajnych czynów.

Komendant pułku, ów głośny ze swoich prze„
wag karpackich ~~pozy~~ Bolesław J. Roja, jadący
poprzód ze sztabem swym, zatrzymał się u wy„
lotu drogi bocznej i lustrował zostrzonym
wzrokiem nadpływające oddziały.

Pierwszy szedł batalion kapitana Andrzeja
Galicy. Mimo, że był to materyał świeży, prze„

o wyznaczonej godzinie oprowadza dzieci, gdy go tam nie zmusi, i nie dba zwłaszcza. A gdy wreszcie do pokoju do obiadu, to widzi tam wszystko, jak się zachowuje. Słucha czy czyta jak gdyby był, nie z wrodzonej, nie kaprysu, odejść tylko na miejsce (dziecko było zmuszone) nie go ruszyć, mówiąc co chwila: „E jedzcie!" a Rozumie się, że z należytem, to należytem wyjść tylko się ceremonii nie robi. Dziecko się do stołu nie powinno. Każdemu swoje [illegible] miejsce i stopień."

Pacyfikuje [illegible] się mimo polem, gdy porter [illegible] pod pustery, to z jednego powstań, ani podawać Boże, jemu sakramentalne: „Dobrze się wam pasie?" — Na co któreś z nich: „E [illegible] się ta pasie." I kanie [illegible] chociaż jemu dodać: „Czemu [illegible] ?" [illegible] czemu nie pobiegać?" a jak pójdzie: „Nie zrzuja się?" (rzucają się). I koniec. Tak [illegible] dzieci [illegible] [illegible] [illegible].

I przy robocie o jak widzę się dobrze o wszystko „Dzięki Boże!", zalecam od robót rodzaju robót, przy jakich się pracownikowi opór, pracodawcy, [illegible] Np. przy kopaniu: „Kiedy to ziemia kamienie?" przy orce: „Nie miękko?" (jak [illegible] roznoszą ziemię) itp. To są [illegible] [illegible] [illegible]

pierwszym karabinów maszynowych, wchodzącym w skład batalionu, kierował ~~młody~~ młodziutki chorąży Lyduchiewicz, któremu aż oczy śmiały się na myśl, że wkrótce swoich grzechoczących maszynek spróbuje.

Batalion drugi wiódł kapitan Sikorski, człowiek młody, a już w kampanii karpackiej dobrze zasłużony. Batalion jego składał się też przeważnie z karpatczyków. – Oddział drugi karabinów maszynowych wiódł chor. Wasung.

Trzeci batalion prowadził podeszły wiekiem a krzepki jeszcze porucznik Szerauc, który, również kampanię zimową w Karpatach

Ot Knyphe: „Eppenné?" – „Zoétyenne" – „skdrei?" – „Zivielchu" – „chevtche" – „ejeres?" – „Zoétyenne" – „kerides?" – „kerjeey..." – No idze, idze!

Wesołe zachowanie się wsiowych ludzi – w polu, w domu, na przyjęciu, w kościele – też jest unormowane, jak w sferze arystokracji, która też lepszej nie mieszczanie i inne „cepry" zastosować się potrafi do konwencji wsi.

Ale konwencja wsiowy trudniejszy jest do objęcia i przyswojenia go sobie bez bólu, niż konwencja sfer wyższych". Chłop do tego po pierwsze wrodzonej prostoty zastosuje się do obyczaju [illegible] nie nadrobi.

– Kto by tam – pomyśli [illegible] wieś się miał do obyczaju, gry nawet, jak chce pan Bóg, konwencjonalnie wie! To tak, jakby się od Żydów nauczył...

Niechże-ć i tak. Ale chcąc zrozumieć tych [illegible] Żydów, jak i we wsi polskiej, trzeba poznać i nie lekceważyć form obyczaju „instytucji" mających [illegible] „zwyczaj" jak np. „kwatki" lub grzebek przy zdejmowaniu z pół boga.

Z powodu tej nieznajomości, mody lub lekceważenie – nawet przez ludzi okrzesanych i rozumnych – zrozumienia podkreślonej wyżej konwencjonalności wsiowej, wynikają często dość poważne lub też śmieszne nieporozumienia.

Znam jednego [illegible] który jako

przebywszy, od ~~[illegible]~~ szeregowca do rangi tej tru„
dem zasług doszedł. Zdobił zaś bataljon, jak
mak zboże, adjutant jego chor. Brzozowski,
zawsze elegancyą kwiecisty. – Komendantem
trzeciego oddziału karabinów maszynowych
był podpor. Kisiewicz. – Oddziału sanitarne„
go: lekarz pułkowy, kapitan Bobrowski. –
Tren prowadził chorąży Świdzi.

Pułkownik, zrobiwszy przegląd, popra„
wiwszy to i owo w pochodzie, ruszył ko„
niem i wkrótce znalazł się znów z gro„
madką oficerów swych na przedzie pułku.

Podobne niepokojące spotkało mnie tej nocy, co śp. prof. Malinowskiego, jako dziś mówi się, jak się mówi: „zakopiański" czy „zakopiański" – postanowiłem sprawdzić na źródle. Wybrałem się więc prosto pod Gubałówkę i wstąpiłem do jednej z chałupek. Zastałem gaździnę, stojącą koło nakrytego, obiadowego stołu. Nie pozdrowiwszy, ani nie odpowiedziawszy na szerokie powitanie, podeszła prosto ku mnie, nie spuszczając ze mnie oka i nie dając mi dojść do słowa:

– Moje gaździnko, jak się mówi: zakopiański czy zakopański?

Gaździna, zaskoczona, otworzyła usta, widać pierwszy raz w życiu spotkała człowieka, który jej takie pytanie zadał.

– Nie mam czasu, gaździnko. No jak się mówi: „zakopiański" czy zakopiański"?

Gaździna, patrząc na mnie, wytrzeszczyła oczy, zaprzeczyła głową:

– Ja nie wiem...

– Nie mam czasu, powtarzam – mówi profesor, podenerwowany. – No jak mówicie: „zakopiański" czy „zakopiański"?..

Tym razem nie jej nie mówił. Jeszcze się jej dziwił: „jak taka osoba na poziomie powinna, a rzeczy nie zmierzony..."

– I opuścił profesor, zły, chałupę pod Gubałówką i nie dowiedział się

[illegible]

powietrzny – i nikną. Rzeczywistość bogata
drobnych spraw pochodu pułku i rzeczywi„
stość dookolna zapanowują w umyśle nad
wszystkiem. To jest, co jest. Idee gdzieś tam
sobie fruwają nad głową... klęski? nadzieje? –
Jest tylko pewność drogi – wzrok wybujstrzony –
uwaga. I serce jakieś przyjazne wszystkie„
mu. – Gdzieś, mówią, wojna – i my ponoć
na wojnę jedziemy. Nawet gdzieś blizko.
Dziwne.

Słońce zaczyna przygrzewać. Kompanje,
przymuzone marszem i wstającem już

Konwencjonalizm werbowy:

a) Ludziom z miasta wydaje się, że...

A tymczasem konwencjonalizm taki sam, ba, trudniejszy i skomplikowany niż...

b) jedna [przed] [z] elementami „o kontakcie" wymienionymi i że gdy orze- [ta] mu rzecz: „Słońce [wzeszło]!"

a ilu [tych] [?] [?] tyle odmian ...ile ziem.)

[W okolicy mieszkają na Podlasiu ...(w ziemi...)]

c) [Np.]: przy spotkaniu –

" jedzeniu

" pasieniu

i przy robotach różnych, różne [do] [dzieci] do owego „słońce wzeszło". Np.:

Są całe dyalogi wyjątkowe, [bez] bez znaczenia. Np. (Hołpka)

d) Zachowanie się – w polu, w domu itd. – tak [normowane] jak w cywilizacji, która nie [tak] [?] [?] ...i inne cechy...

e) [Ta] konwencjonalizm werbowy trudniejszy jest... [Chłop] [?] [?] [?

Oczy spotykały po obu stronach rzosy
łany zbóż przejrzałych, gdzieniegdzie wzdłuż
jakby strumieniami powodzi stłoczone. Prze-
płynęło tu widać przed nami sporo wojsk,
którym nie starczyło ławy drogi.

Ścieliły się też łąki o wtórnej, przygasłej
trawie i wyświecały się tu ówdzie łachy ścier-
nisk. Uderzały wzrok napół zebrane pola,
częścią w kopach, częścią na pokosach ~~jakby~~
jakgdyby ktoś przemoiny robotników od pil-
nych żniw odwołał. I oto ziemia świętuje.

Listy ucz. I 4

# IV. Lingwista w kraju Zulów.

W jedno lato, przed epoką wojny, przyjechał do gór. skiej wsi, której nazwy nie warto wymieniać, młody profesor lingwista (niechaj w wiance kwitnie jego linia), wysłany ~~w ten kąt~~ przez Akademię Umiejętności z Krakowa dla badania gwary. — Kąt ów, mało odwiedzany, ~~ubogi~~ ubogi wszelkimi ~~zdobyczami~~ wszystkimi i ksp. mi osiedli w międzygórzu — gdzie nietylko wsi zamknięte, ale nawet osiedla parochialne upowszechnione przez lato zimą na samotny, osobniczy żywot, dosyć do zgoła swoistych, różniących je wyglądem gwarowych — kształtów przedstawiały z powodu tych różnic w gwarze pierwszorzędny interes dla badacza.

Przyjechał tedy nasz lingwista z chwalebnym zamiarem wielkich w tej dziedzinie odkryć i umieścił się w poradnej skrytej ~~skrytej~~ etiopskiej ~~tanio~~, gdzie go ludzie poczciwi, niewerbowane, jeni do letników, bardzo radzi i tanio przyjęli, pysząc się między sąsiady, że ich takie spotkało oto wyróżnienie, że panna u siebie mają.

Zaczął zabrać się odrazu, nie wiele myśląc, do swych badań. Lecz zamiast, jak mu radzili znający stosunki we wsi, wyszukać ludzi starych, zachowujących gwarę ~~ojców~~ ojców, ani

do Uniszowi c. Tam przeznaczono na dzisiejszą noc kwaterę pułku.

Nadjeżdża właśnie paru jezdców od strony Lublina. Kapitan Kleeberg, zastępca szefa sztabu Komendy Legionów.

-- To od Lublinianek-mówj , podając różę pułkownikowi. Opowiada z zachwytem o mieście, o powitaniu entuzjastycznem ja kie spotkało pierwszych wjeżdżających do miasta ułanów Ostoi i ułanów Beliny.

-- Kto chce jechać do Lublina. - rzecze pułkownik, -- ja niestety nie mogę. Orkan . Bobrowski.

-- Rozkaz.

Nie ociągając si ę ruszamy z kopyta. zZ nami por. Rawnikar. Pędzimy bez wytchnienia, aż konie pot oblał.

---

Pierwszy do Lublina wjechał z plutonem swym komendant piątego

przez wojsko ani przez Amerykę niezepsutą, i, z nimi się zaprzyjaźniwszy, skarby od nich rzetelne wydobyć, nieznający jako zwyczajnie cięk ~~miejski~~ drogi do ich niechybkiej otwer(wpadki) todzi, zaznajomić się, z kim mu najsetniej przyszło: z furmanami, których na drodze spotykał, jakoteż z najczynniejszymi wsi tego pijaczynami, których, chodząc na pouty ku kościołu, mógł codzień bez trudności widzieć. Ci chytrze wdawali się z „penem" w rozmowy, rad, że to ich wzrok swych wyższych, a więc, spodziewali się za to poczęstunku. Ludzie zaś, z boku patrząc, kręcili głowami:

— Nie musi to być godny pan, kie z takimi towarzystwo wiedzie...

Miał jeszcze metodę zgubną: przy spotkaniu z kimś — po wymianie pierwszych zdań — wyjmował notes, ołówek, i, nie wyjaśniając, na co, po co, zapisywał na oczach rzadkie gwarowe wyrazy. A zaś nie miał ucha muzykalnego, co muzykowi przydatne, a lingwiście niezbędne jest zgubne jest chyba. Przeto np., trzymając notes gotowy i ołówek, pyta się po kilkakroć: „Jak? Jak powiadacie?" Jakiś chłop naprzód dumał: „po co on to spisuje?", a potem chytrze odkrzyca i coraz to mylniej mu dyktuje, całkiem inaczej, niż się mówi. „Bo kto wie, co

W drugiej dzień przyrzekł obecność swą w komendzie pułku naszego na wieczerzy Ekscelencya Durski. Mimo że deszcz lał jak z cebra, zjawił się u nas o zmroku z adjutantem swym por. hr. Krasickim. W altanie z olchowych kijów sporządzonej, której deszcz, pomimo pokrycia celtami, przeciekał, odbyła się skromna kolacya z przeszkodami. Ekscelencya przyjmował te niedogody z humorem, pokrywając wszystko swoją wytworną prostotą. Orkiestra grała wśród ulewy, popisywał się też chór legjonistów w mroczni lasu. Przy stole ociekłym deszczem wy . siły się anegdoty wesołe, opowieści. Późno we wieczór opuścił Ekscelencya naszą leśną kwaterę.

Życie w obozie, gdy deszcz ustał, rozniecilo się na dobre. Warsztaty jak bazary porozkładały u wejścia namiotów, swoje liche stoły. Kancelarya pułkowa, kryjąca się przed deszczem z aktami

z tego może wypaść ... podatek - nie podatek - zawdy jakaś zrada." (brzrada).

Zapisawszy w ten sposób sporo stronnic nigdzie nie-używanymi ~~wyrazami gwary~~ wyrazami gwary, kontent ~~z siebie~~ z rozsądnego dnia, postanowił pójść do swojskich motywów rozmów biesiadnych, obrzędów, zwyczajów. W tym celu poszli ~~odwiedzić~~ niewiedzieć jakiemu ostatniemu o różnych porach dnia.

Raz - w południe to było - wybrali się do oddalonego osiedla pod lasem. No i jako to ciek z miasta, nie patrząc ~~w~~ między ni chodników, puścił ~~w~~ się wprost przez podrosłe zasiewy na przełaj.

— ~~Patrzcie, Patrzcie, chłop ten to brak!~~ — wskazują go jedni drugim ludzie.

— Jakiś świętowiec — osądzili.

Wiadomo: od wieka wieków ludzie chadzają wśród siół chodnikami, a jak tych nie ma, to miedzami, jako gibkimi stykają się ze sobą zagonów. A ten prosto przez zboże, jak dziki jaki...

Jużci go dobrze przez to zwyczaju. A on, Boga ducha winny, zdążył zdążył w świętej ~~świętej~~ świętej ~~świętej~~ ~~świętej~~ ~~świętej~~

chać drogą wprost, która nadto ku pozycyom zbliżona - czy też mylnie poinformowani, - musimy uczynić kołko, jadąc drogą nieznaną na zachód.

Ciemno już, gdy dojeżdżamy do wsi Konopnicy.

W stronie północnej pożarów kilkanaście.

Huk armat przez całą drogę przemiący okrutnie. Natomiast wyrywa się klekot karabinów.

Skręcamy w stronę Motycza. Pułk nasz ma być w Konaszowiecach.

Błądzimy trochę. Ciemności potęgowana łunami pożarów oślepiając, kładzie się, jak tajemnice nieodgadnione, pod stopami.

I te straszne, nerwowa młocka karabinów...Błyski rakiet Zmieszane okrzyki: "Hurra.... Krótkie momenty ciszy.

- Coś się tam strasznego dzieje...Pułk nasz...byle prędzej

Milkny Motycz-dwór - okna oświetlone jak w szpitalu. [illegible]

mniemajce, że gordo obrok prosząc, gdy pytan
głodny się i nami, wiedź [illegible] wiedzieć
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ochotnie.

Niedaleko [illegible] [illegible] [illegible] Oni
zaś jakiegoś życia i [illegible] się z ciekawością
cudzoziemcom, co prostych rzeczy nie wie.

Z tej i podobnych godzin niewiele miał do za-
notowania.

Turzyn razem gdzie porównawczych zestawień,
wybrał się do [illegible] wioski. Niemiec
[illegible] ludzi wrócił do karczmy, wmówił, że kogoś tam
[illegible] znajdzie. Jakoś zresztą kilku chłopów się
zebrało w izbie szynkowej i piło. Był to [illegible] wójt
z [illegible] z [illegible] przysiężnymi. Siedli obok
nich przy drugim stole, [illegible] wyjął notes i,
[illegible] [illegible] rozglądnąwszy się, coś-nie-coś od cza-
su do czasu [illegible] zanotował, [illegible] Wójt już dawno
[illegible] [illegible] [illegible] [

są drogę przez pola...Już blisko...

- Fury jakieś...Kto jedzie.

- Ranni z czwartego pułku.

- Kto. Kto. - zeskakujemy.

- Porucznik Bolesza-Bzdowski, podchor. Otto, Krajewski... Pytania prędkie. - Jak co.

- Pułk atakował. Bataljony pierwszy i trzeci. Strat spro.

- A jużem był w kompanię - mówi Bolesza - coś bo do 80 kroków od drutów, kiedy "psia kość - cholera" dostałem kulkę dwa razy.

- Gdzie.

-Szczęśliwie w nogę - mówi ze zwykłem humorem i ucisza jęczącego na furze towarzysza.

Żegnamy się, życząc rychłego powrotu do zdrowia. Doktór nas ponagla, naglimy.

Wreszcie dowiedziałem się nareszcie, że pan [illegible]
w tem wszystkiem, co [illegible] dotyczy
Wreszcie przedstawiono mi [illegible] biegłego
wyprawy [illegible], do wsi, w najdalszą [illegible]
tej, [illegible] może od [illegible] [illegible] [illegible]. Był
to kapitan [illegible] [illegible] pod wpływem grzeczności,
objawiającej [illegible] [illegible]. Postanowiłem go też użyć
tłumacza w dziele swym [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

twarta serc entuzyazmem wolności, młodzież, z piwnic wywarta na ulicę - już w szeregach ochotniczych w szarach mundurach s strzeleckich... Wszystko to w obliczu walki, przy dalekim huku dział.

Wchodzimy do składu aptecznego. Subiekt prosi nas do pokoju obok. Zastajemy tam grono osób: kilku księży uciekinierów z okolicy, kilku miejscowych obywateli.

-Prosimy prosimy. Od rana czekamy.

Porywano nas w ramiona. Wiwaty, "zdrowia" tokajem - przemowy gęstej.

D -Dzięki Bogu i wam, miasto ocalałoć ledwie pocztę zdołali podpalić.

Doktorowi zaofiarowano na odchodne kilkanaście flaszek koniaku i starego tokaju dla chorych.

Jesteśmy w składzie wędlin. Po poczynionych dla pułkuza

Zwalniamy. Wyłania się miasto w blaskach zórz zachodu.
Kościoły wieże i mury nad złotem polem zbóż...

--- --- --- --- --- --- --- --- --- --- ---

Nie będę opisywał szczegółowo przyjęcia, jakiego w Lubli
nie doznaliśmy.

Na zawsze w pamięci serca zostaną te chwile tym; z Legjo
nistów którzy mieli szczęście stanąć w Lublinie w pierwszy dz
ień wyjściu Moskali.

Czuło się po martwocie ziem po oziębłej martwocie
Piotrkowa że się do Polski wjechało.

Ulice rojne, tętniące ruchem oswobodzenia twarze radosne
okrzyki witające - życzliwość oczu spotykanych - gościnność o-

Linguiste w kręgu Zubów.

a) Przed akademią um. postawy dla bodźca słowa...

b) Przyjście —

i zamiast ... zadzwonił się z przyjaciółmi, którzy lekce
[illegible] z nim ... spodziewał się pokazywać wszyscy
przyjść, nie mogąc nikt nic wiedzieć, co [illegible]
nic mówiąc nic [illegible] ...
nic mówiąc przyjść ... Przyjść [illegible] po
milczeniu - [illegible] otwarty mówi, i osobno:
"Ja? Ja? Ja? Jestem? Ale [illegible] mówić? Po
co ja mówię? A potem słychać odkrycia i
milczenie [illegible] dyskusja, nic się mówi (bo kto
nie, co z tego może wynieść: podziękuje po-
dziękuje, zawsze to [illegible] coś może mówić ...)

c) Wyprowadzenie do osiedla oddalonego - w czasie obiadu ...

a) [illegible] nie [illegible] z [illegible], chodzimy, [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] ... Ludzie [illegible], słychać,
[illegible] się: "Co to za [illegible], co nie widzą
[illegible] się chodzą.

b) Trzeba [illegible] na obiad. Zastanawiamy się.
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

d) Wyprowadzenie do drugiej wsi. W kwaterze. [illegible]
[illegible] "Kiełbasek?" ... I [illegible]

e) Wyprowadzenie do Pogotowia. Kto zechce [illegible], pod
wpływem [illegible], obejrzeć [illegible]. Ludzie
chodzą [illegible], [illegible] się, [illegible]
Ludzie: "Co to, może [illegible] co chodzą, co on
[illegible]!" - Dziwili się niepokoją.
Pewnego dnia nie [illegible] się, zdarzyło się,
że ... [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nie mogła,
[illegible] nerwowo [illegible], [illegible] - [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible].
- Ach! To to [illegible] [illegible] ...
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Z ołudnia ruszamy dalej wskazaną drogą na Motycz. Bataljony maszerują w pewnych odstępach za nami.

Dobijamy do toru kolejowego. Komenda pułku wysyła meldunek " Godzina 3. po poł. 4. pułk przekracza linję kolejową Iwangród - Lublin."Mijamy torę na prawo zostaje stacja Konopnica i wyjeż dżamy na szosę, idącą z zachodu do Lublina.

Jakżeż nam przykro że będąc tak blizko upragnionego miasta, musimy - podług wskazanego kierunku pościgu-wyminąć je i , dzie sięć wiorst jeno oddaleni, przejść dalej nap północ.

Widzimy już ze wzniesienia wizję białych i równych wież, niby zjawę podkrakowskich Bielan .

-- Lublin....

Mijamy jadąc szosą drogę do [illegible] Motycza - aż zatrzy [illegible] drogi [illegible] obsadzonej drzewami , wiodącej

## V. Górale, [illegible]

Lachami górale nazywają ludzi chłopów dólskich, niekoniecznie w niższych mieszkających, lecz ubierających się w górnicze konopie, sukmany [illegible] okrutnie [illegible] w przeciwieństwie do krzywej wełny przędziorka i kijanki górali. Lach w opinii górala jest rasy odmiennej, odrębnego typu, a nie jak [illegible] rasy lub pogorszonej przez [illegible]. Ta opinia [illegible] w [illegible], w [illegible] nawet [illegible] jak okrzyk [illegible] przy [illegible].

Mylnie też sądzą bywający pod Tatrami, że W Wrzosy obcy, miejscy i nizinni z poza Podhala w opinii górala to cepry. Nie nazwie góral cepra pełne prawdziwego, inteligenta. Znamy na się nam z głupim, chociaż po polsku utrzymującym filistrem. Ten, pozbawiony całkowicie zdolności obrazowego myślenia, nie rozumie ani treści ani formy innego, zwłaszcza tak odmiennego jak góralskie od swej (purchawkowatej) życia, z którego się lub rozmawiając z góralem, zawsze wydaje jako niepodobny łotrej innością, jedno swoje miłego plewy — cep, cepr. To też jeden z gazdów, którzy obmierzła już tą postać takich panów, zwraca się raz z całym zaufaniem do (prawdziwego inteligenta), słowa: „No, wy to pojmiecie, bo wy chłop. Chociaż pan ale wie chłop!" (Witkiewicz).

ra ścisłą warstwę lekkiej na wodzie.

Dolina rozwidniła się już znacznie. Jezioro fiolet ciemny nie spełznął z ziemi, lecz już powietrze jako płatki jabłoniowego kwiecia spadało różowe świątło i osiadało na trawach, na drzewach, mieniąc się z występującą zielenią i niknącym, niby cień, wiotkim fioletem.

Odkryły się wzgórza łąki, ciężkim, mieniącym się płaszczem rosy przyodziane, o plamach kwitnących różnej barwy, przez coraz rzadsze okrycie, niby przez srebrną onglonę, majaczenie przeświecających.

Wyzwalający z tajgi czarne łapy cofnął się smok, stłumiony pobrzaskiem wczoraj — i ostatki mgieł żółtawych, to różowiejącego piaru stały się widzialne na raz. Wyszły też na jaw z obozu naprzeciwległej zieleni przeróżnaite, kształty cudaczne drzew, krzaków, i idący pomału na górę nigdy nie tknięty gęszcz omszałych świerków i jodeł.

Pobrzask rozbudził las i pobudził życie przyrodzone.

czem zabrał się i, oglądając się na boki z trwogą, ruchami pomknął w tajgę. Jeszcze rogi ich świecące z drzewiny niższej widać było.

Słońce już stało wysoko, mgła się rozpyliła i osiadła w bezkit, gdy Wacław opuścił dolinę.

Idąc z powrotem do chaty Jana, czuł z dziwnie tkliwą radością narodzone w piersi nowe życie...

Jak perła, błyszczała na liściu przed oczyma serca jego łza, spadła z żalu za życiem z ciemnego oka umierającego kozła.

Koniec.

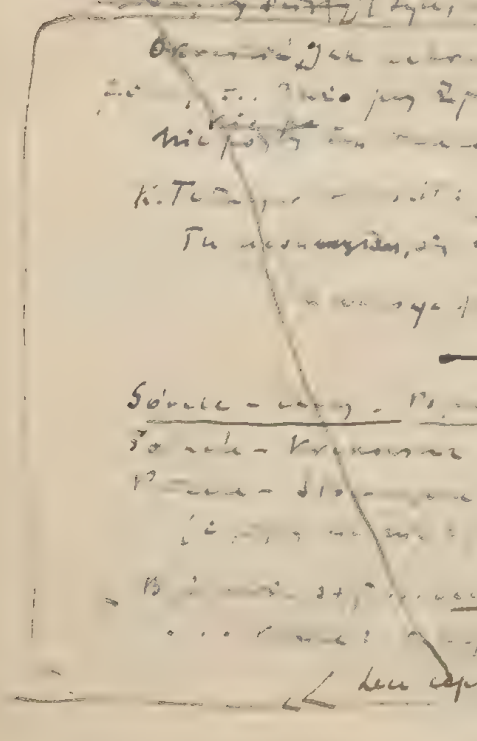

W sercu Wacława trwała jeszcze kłótnia.

– Strzel teraz. Obu położysz.

– Zaraz. Niech się im napatrzę.

– Na co czekasz?

– Dziękuję się...

W tym momencie padł w dolinę ze wzgórza tajgi kierunku grot słońca. Równocześnie z tą jego jaskrawą przeszył ku wodzie z krzykiem szary bekas – głos jego ostry, donośny, przeciął powietrze, jak świst cyrkularki. W odpowiedzi na to krzyk się na jeziorze podniósł. Rozgwar się wzmógł. Z boku wzgórz tajgi raz w raz groty padały ogniste – aż z niespodzianą szybkością stanęła na zębach lasu w krzyku płomienia lśniąca kula. Szał najwyższy ogarnął dolinę.

Wacław uczuł się olśnionym. Cisnął od siebie strzelbę, wstał i wyciągnął ramiona do słońca, jak skrzydła. Najwyższym uczuciem serca radosnego dziękował za łaskę świtu.

Naraz w poprzek w dolinę dalekie echo strzału. Krzyk grozy wzniósł się z nad jeziora.

Wacław widział przed sobą w zamgleniu światła przerażone oczy dwóch rogaczów, które przestrach na moment znieruchomił; po

Jak zakreślić granice góralszczyzny czyli uświadomić jej się odrębności swej narodowej Podhale? Dużo na zjeździe podhalańskim o tem było gwary. Nic pójdę tu za zdaniem znawcy tej sprawy, dowódcy dywizji podhalańskiej, generała A. Galicy, który [illegible] granice Podhala przesuwa z przekonaniem odrębności jego dyalektu. Dodajmy bowiem jeszcze po Rusów i Kotomyję. To nie są wcale tak znowu przesadzone. Skłaniałbym się raczej do określenia K. Tetmajera, który na główne cechy góralszczyzny uważa: „Pokąd góralszczyzna sięga? — odpowiada: „pokąd portki górskie sięgają." I słusznie, mniemam, trafił. Już Wittlin podkreślił wagę tych portek. „Bardzo szczególny jest pomysł — mówi — z jakim górale portkowe się z różnych części stroju, bądź bogatego się, bądź też z pokoi innych powodów, jak np. ociemnienie się z ceperka, który chce, żeby wyglądał, jak pan. Naprzód wszelkie kapy, kapce, potem kapelusz, dalej zjeżdża się jedwabna koszula, kamizelka, krawat, nareszcie złote cuka, zamieniamy na jakiś kabat — porządny, wyjściowy, najdłuższy — portki. W nich jest cała główna moc obyczajowa i szczególny efekt elegancji i pyszne. Jak panowie, przebierający się za górali, zaczynają od włożenia cyfrowanych portek, tak dla górala, przebierającego się za pana, ostatnią rzeczą wrzuconą, która z dala z góry widać — portki."

Zatem portki górskie określają granice Podhala. Tu nasuwa się cała rozszerzenia tezy... Naszyjemy portki z orawskiego ciemnego sukna w krowim Tarsu, nałożymy na wozy, puścimy się przez Podhale i rozdawajmy za darmo. Ci chodzący w [illegible] [illegible] [illegible]

odzew cielczenia, jakie skończył robotę dziecioła, gdy ten począł huć ku pniu niedalekim, z zajęciem przyglądał się jego czarnej jakby dzioby o czerwonym, wyraźnie tym czerwieńszym - lecz najwięcej uwagi dawał na jezioro, gdzie grał rozróżnych głosów dzwoniło. I pomału, nieznacznie, jako to światło przezroczę w dolinę, udzielała mu się radość rozbudzonego stworzenia, iż począł się czuć wesoło ze wszystkiem. W piersi, dziwnem, nieznanem wzruszeniem rozgranej, zrywały mu się jakby radosne ptaki, świat dzwoniące. Nie znał dotąd takiej rozgłośności. Dzięcioł wdzięczny był wszystkiemu dookoła, pozdrawiał serdecznie każdy odzew życia, rozbawionemi oczyma śledził podlatujące we mgle liliowej ptactwo i duszę otwierał rozgłośnie naprzeciw radości całej. Zapomniał całkiem o celu, w jakim tu przybył. Czuł się w dolinie - jak wszystko dookoła - w jednym rozśpiewie radosnym.

Zahaczonego we mgłę liliową uderzył wzlot z boku. Obrócił oczy, i serce mu myśliwskie zadrżało. Na tle z tajgi wybiegł rogacz. Stanął przed nim niedaleko, krawie na strzał. Wacław, gotu-

Wielu tu z lachów, mieniących mówić, przykładnych żadnie cyfrowcem portki. Najbardziej pokojowe, choć pomyślić można, aneksya.

Jeno niewiadą, czyby na dobre podhalowi wyszła. Bo choć niby w portkach sens, ~~dużo~~ ~~mniejszy~~ wydry one w jestestwie nie zmienią. Nie mówię już o ludziach miejskich, którym i tak ~~do~~ zadrzyć z Podhala przeszkoda, lecz jest we wszystkim od górala różny. Tyle, że się ~~od siebie~~ porozumieć mogą - i to nie zawdy. Weźmy np. sposób pracowania obu. Podczas gdy lach powolny, ~~spokojny~~ wszystko automatycznie, ~~powolnie~~ z niepretensjonalnością, miarowo, temperament nerwowy górala ciska go do roboty ~~do roboty~~ gwałtownej, ~~szybkiej~~ ~~zapalczywej~~ do zapalenia ~~w pracy~~ ~~ciągłości~~ jego czas ~~tyle~~ stoi, zorze, ~~ciągły~~ ~~tyle~~, co tamten - a potem się wetkoni i kurzy fajky. I tak ~~we wszystkim~~ we wszystkim. W ~~życiu~~ życiowych ~~sprawach~~ górala, jego sposób ~~urządzenia~~ ~~życia~~ ~~sztuki~~ ~~życia~~ ~~filozofia~~, celuje i pordonić ~~mu~~ z życiem kmiecia podhalańskiego, to różnice w wystrzis jak w cudzo nie jednej rzeczy. Typowi, zdrowi, określoni dobrze Dunajca Podhalu ~~ludzie~~ ~~ci~~ ~~tu~~ ~~wydają~~ się ~~słowiańscy~~, ~~niemieni~~ słowackom z nad Wagu, niż Lachom z pod Krakowa.

Pomnę, jechaliśmy ~~kiedyś~~ kiedyś ~~kolejką~~ z przyjacielem Podhalanem ~~przez~~ koleją przez słowacky ziemie do Budapesztu. W ~~jakiś~~ ~~kwadrans~~ ~~przejechaliśmy~~ ~~to~~ ~~ziemie~~, obserwujący przez okno mijane osady, ~~zaczęliśmy~~ ~~zdumiony~~ ~~powiedział~~ mówi do mnie zdumiony:
- Patrz no! patrz no! Gdy my jesce z Podhala na wyjubeli. ~~Takie same obyczaje~~ Takie same ~~i~~ ~~zwyczaje~~ obyczaje, jak ~~mamy~~ u nas na Podhalu. (Jeno ze słonka mniej...)

Krewieństwo to - w budowach, sztuce, w obyczaju - Podhalan ze Słowakiem ~~Słowianin~~ sięga może daleko wstecz

jąc strzelbę ostrożnie, przyglądał mu się. Kopaniaty okaz, bezpiecznie w schronach tajgi ojczystej wychowany. Jeszcze na rogach rozłożysty i na czerwonej, gładkiej sierści lśniła się rosa. Widać, przedzierał się przez gąszcz. Spróbował trawy od niechcenia, uszczknął parę kwiatków, poczem hodskoczył na miejscu i rozejrzał się wesoło. Wacław począł mierzyć doń, kierując muszkę, hod przednią łopatkę, gdzie pod muskułem drgało serce. Miał pociągnąć za odwód, gdy rogacz zwrócił ku niemu pyszną głowę. Oczy jego patrzyły prosto w oczy Wacława - tak jakoś bezobawnie, ufnie. Wacław opuścił strzelbę na kolana. W tym momencie bowiem przypomniało mu się zdarzenie jednego dnia polował z ojcem na kozły... Postrzelił kozła - i gdy przypadł ku leżącemu na ziemi, zobaczył wyraźnie, jak z dużego, łagodnego oka płynęła łza i spadła na liść... Jak perła, została długo na liściu. Nieraz to przydarzenie wyrzutem go nachodziło. Czemu znów teraz? Sam zły był na się za to - jakby kiedyindziej powiedział - rozmiękczenie. Ujął strzelbę pewniej, lecz znów ją opuścił. Dziwną walkę w naturze

cresów wielkiego Konstytucyi Moranskiego, ~~[illegible]~~ gdyż [illegible] Lechia były ~~[illegible]~~ Kneziu Krakowskiego ~~[illegible]~~; ~~[illegible]~~ od późniejszych: Lechy.

I kto wie, ~~[illegible]~~ czyby porozumienie ~~[illegible]~~ wendyjsko Podhalańskie Słowackimi nie zaczęło [illegible] innej spółsprawy pogranicznej - [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] polskiej cywilizacyi.

Lecz ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~

swej stacji. Kłóciło się w nim dwóch - wyraźnie dwóch ludzi.

– Zabij! Okazyja się nie trafi...

– Poczekaj... Trzeba pomyśleć...

– Ujdzie!...

– Zaraz... przypatrzę się tylko...

I począł przypatrywać się rogaczowi, który, nic nie przeczuwając, baraszkował swobodnie nalęce. Ślady jego lekkomyślne na śnieżnym płaszczu wyciskały ciemny ornament. W momencie pewnym stanął, nastawił ostre żołdki uszu na melodyę rozdzwonionego życia na jeziorze, i oczy jego jakoby iśmiech rozszerzył. Świeciła się w nich radość wielka, beztroskie uczucie istnienia. Potrząsł się dumną, uwieńczoną głową i znów w zachwycie spojrzał. Rogi jego zaplątały w potężnie jarzem szybko świetle, jak ogniste latorośle. Po gładkiej, czerwonej sierści zbiegały złote połyski. Radość nadmierna nie dała mu chwili trwać w bezruchu. Podskoczył w miejscu jako płomień i zawirował swój lekki taniec. W owej chwili na łąkę wybiegł z lasu drugi... W podskokach tanecznych przypadł ku niemu. Poczęli się swawolnie zdemonować rogami.

Listy zebrane. I 6

## St. Witkiewicz: Po latach.

„Po latach" napisał święty na zawsze pamięci Stanisław Witkiewicz wstęp do drugiego wydania swojej książki „Na przełęczy". Jest to zrewidowanie po latach stosunku swego do zjawisk tatrzańskiego świata, a zarazem syntetyczne objęcie tego okresu życia ludu góralskiego, na który wybitnie artystyczny, zarówno wielkim i umysłem wyostrzonym patrzał. Na stu czterdziestu stronach rozwiniętych jest tyle obrazów świetnych, tyle mądrych spostrzeżeń i uwag, tyle głębokich zestawień i rozważań, taka natrętność tej ciągłej ciągu krótkich, treści, ...wiele starannie ogołoconych książek.

„Po latach" winno się czytać i rozważać całe na pamięć (jak wiersze) każdej, która się wybiera w wyprawy szkolne, i złote myśli tam zawarte wyryć nad drzwiami szkolnymi. A jej obowiązkiem każdego inteligenta, który „idzie w lud", (już) słuchać Witkiewicza patrzenia na ten świat chłopski.

Sądzę, że nic lepszego nie mogę we wstępie tych myśl dodać ze mnie, ...gór, nad podkreślenie znaczenia ...wstępów z owych zestawień ...mądrego „Po latach".

Ale rzecz nie – mówi we wstępie – myśl wypowiedziana

Zdawało się Wacławowi, że tylko chwilkę się rozmyślał, gdy go zbudziła dłoń Jana.

— Czas już. Wiosy nizko.

Brodacz już stał gotowy. Pożegnali starego uściskiem dłoni i ruszyli. Jan odprowadził ich na chatę.

— Niech Bóg pozwoli szczęśliwie Wacławowi — wracajcie wnet. Obiad przyrządzę.

Wacław puścił brodacza przodem. Szli w milczeniu. Noc jesienne gęsta trwała. Jednak od istnień gwiazd czyniło się na ziemi ~~[illegible]~~ o wiele jaśniej, tak, iż można było niekiedy przedmiotów, topiących się w posmroku, rozeznać. Trzymając się wskazań Jana, szli brzegiem dawnego łożyska Lety, na którego dnie spała woda, płachtą mgły równo nakryta. Następnie wydostali się na łąki. Wiosa gęsta przesiadła trawy powalone — brnęli przez nie, jak przez rzekę. Na prawo ku północy rozciągała się i ginęła w mroku równina przestrzeń z rzadkimi majakami drzew i wizyami mgły, osiadłej na jeziorach. Na lewo, niedaleko, czerniły się lasy i wznosiło się ciemne zbocze, o zatopionych w zamroczu konturach. Cisza zamącał jedynie daleki poszum wód — chwilami ledwo znaczny, to znowu wyraźniejszy — i szelest otu-

## VII. Zakopane dawniej a dziś.

Porównywując po latach Zakopane ~~dzisiejsze~~ z dawnym, ~~spotkałem~~ stwierdza ze smętkiem Witkiewicz: Zginęło myślistwo, ~~pasterstwo~~ (~~ochowane~~ w ~~postaci tatrzańskiej w formach pierwotnych~~) ledwo tleje, rolnictwo staje się coraz bardziej najzbytkowniejszem zajęciem, a ~~obyczaje~~ i gwara, które ~~mają~~ ~~rodzaj~~, nie są w żadnym stosunku do całej ziemi i pracy, ~~jakie~~ (~~jakie są w Zakopanem do wzięcia. Zmiana, jaka zaszła w warunkach bytu górali, jest bezpośrednia~~. Przyszło zresztą nowe pole pod uprawę: pan, gość. Ten gość, ze swoim bezinteresownym ~~mianiem~~ do Tatr, a następnie ~~mianiem~~ ratowania zdrowia, spotyka w podtatrzańskiej ~~kotlinie~~ w takiej obfitości, że przewraca wszystko do góry nogami. – Zmiana, jaka zaszła w tej pracującej w warunkach bytu górali, jest bezpośrednim przejściem z rolniczo-pasterskich stosunków do hotelarstwa. Gość, ~~pan~~, stał się osią, około której obraca się wszystkie materyalne sprawy zakopiańsko-góralskiego bytu. Zakopane w sposób gwałtowny traci, a raczej straciło charakter wsi i staje się miasteczkiem, na drodze do zostania miastem. Dawniej, przechodząc się ze wsi do wsi, słyszysz wszędzie: – Niech będzie pochwalony! – znał się wszystkich, wiedziało co i jak, do kogo przyjechać, porozumiewało się ze sobą, dniem słońcem, które, i dla górala i dla nas, stoi, wszędzie tak, mocą wiadomych nam obu zwrotów

mijały — różnie było. Aż powiedzą wieść: amnestia. Jakiś taki zbiera uciułany grosz, pakuje się i wraca. Wielu jednak tu się już zagospodarowało, rodziny pozakładało, ba, profesje nowe. Ot, ludzkie. Tęskni, tęskni — powiada — a potem wyjedzie z powrotem. Jak na ten przykład ten... znacie — Kabak zarobił, handluje, wódkę rozpija ludzi, likwidatorem się stał na Kołymie, chwali się tem ze smutnem, bo i ja sam... Więc jak nadeszła ta wieść, tak ja dumam: Rodziny ja tu niemiał, nic mię tu nie trzymało, ale po prostu nie było serca wracać. Co lepsze, to ucieka — ledwo samego starego na powrót — a iść z powrotem do tych, co dobrowolnie tu zostają? Nadomno, jacy. Nie, inny sposób znajdę. Wziął ja się do lepienia garnków. Zarobek nieźły. Za jakiś czas uciułałem sumkę sporą. Myślę — wystarczyłoby. Wtedy zaczynam rozważać: do kogo ja wrócę?.. rodziny niema, nikogo, dawno wszystko pod ziemią, od lat listu żadnego — obcy do obcych?.. Jak z tego postrzegł ja w kabak i dyrdzia piłem. Przepiłem wszystko, do nopciejki. Wytrzeźwiałszy, zaczynam się kurcić. Znowu do pracy, do lepienia. Zaczynam się i składam. I znów po jakimś czasie do samo. Przepiłem wszystko do ostatka — ubranie — nawet

i myśli. Dziś górale już nie nadają charakteru ulicy; tonie w nadmiarze „ceprów", odwraca się wzgląb ruchu, poza frontowe domy, zmeczone na sklepy i mieszkania dla gości. I nie ma on dziś uroku, na tak bliskie, ~~osobiste~~ czyste, osobiste obcowanie, jak dawniej. ~~Dawniej, zanim~~ był górale Tetmajerowskie. Górale dawniej byli dla gościa wszystkim: ~~I to~~ i to, wartownikiem i przewodnikiem, i stróżem i kreślarzem, i stróżem, i pełnomocnikiem we wszystkich sprawach z urzędami; był furmanem, i tancerzem, kucharzem, jak i współpracownikiem w naukowych badaniach nad naturą Tatr. Cieszył przytem swojem przyjaźnią, zachwycał doskonałością mowy, delikatnością i uprzejmością obejścia. (Odpowiadało to nerwowemu temperamentowi, ruchliwej wyobraźni i wrodzonej towarzyskości górala, a dla gościa było na ten odludzin nieznanem dobrodziejstwem.) Wytwarzało to bliskie współżycie, wzajemną zaletność, pewien dyletantyzm wielostronny bez pedanterji. Była to improwizacja - nie metoda życia. - Dziś się zmieniło. Życie wzięło górali w swoje kluby, dając im możność pracy i zarobku poza osobistem, bezpośredniem opiekowaniem się gościem, którego warunki bytu unormowały się na sposób ogólno-miejski."

Od czasu, gdy ~~te słowa~~ Witkiewicz pisał, upłynęło lat dwadzieścia. Zakopane ~~obcem Witkie-~~ ~~wrosło z całem jego~~ onczasem jego dla nas jest już dawne. ~~Zmarł~~ ~~te lata je zmarły~~ ~~tkiem je w przeszłości wraz z tymi~~ tego Lata wojny i gorsze powojenne odeszły wyraźniej je naszej pamięci, oddzielając je w legendę prawie.

Dużo zmian zaszło ~~na te lata~~ ten przeciąg czasu. Najdramatyczniej zmieniło się, jasne... Do wojny

Sie w srynel, poczęł wkrótce chrapać. Jan dował rady Wacławowi:

— Pójdziecie brzegiem starego koryta, potem przez łąki i mokradła. Tak rozumiem nieprzyjście, coby na groblę natrafić. Przekroczyliście tamtędy. Jak staniecie pod lasem, wtedy Moskala na prawo, a sami przejdziecie przez ~~rz~~ wzniesienie nowej doliny, nad jezioro. Tam raj na ptactwo. Tajga też zaraz na lewo. Jeleni osvieże rad zlatuje ku wodzie... A teraz niech się wodzak prześpi.

— Coś chciałem się was, ojcze, zapytać... Czemu do kraju nie wracacie?

Stary cisnął na niemu spojrzenie trwożliwe, przygarbił się i milczał. Dłoń mu tylko poczęła się trząść, w której trzymał wytartą szklankę.

— Przecie was tu nie nie trzyma, wolny przed wami szlak...

— Dużo rozpowiadać.

— Długo wy tu już, ojcze?

— Czterdzieści lat.

— Kęs czasu.

Stary pomilczawszy chwilę począł:

— Do kraju, powiadacie... Czekał ja też chwili, jak zbawienia. Tę jedną myślą żył. Lata

jesienne było jakoś takie. Lecz nadmorscy ~~dni~~ stoją nadal
~~intelligencji~~ Przez lato nie miejsce pomiędzy ~~dymi~~ ~~dymi~~ nadmorskiej inteligencji – zimy nadzwyczaj pełne, ~~dymi~~ robiące ~~dymi~~ dość sympatyczną społeczność. Pierwsze miejsce wojny nadmorscy ~~dni~~ ~~dni~~ ~~dni~~

Jan wrócił, niosąc na naręczu snopek gałęzi, w ręku psa związanych ryb. Wkrótce ogień buchnął jaśniej, podsycony suchemi gałęziami. Gospodarz ustawiwszy nad płomieniem kociołek z wodą, począł na odgarniętych węglach piec z powagą przyniesione ryby.

— Siga najbardziej lubi ogień — prawił. — Węgorza lub sucrona nie różni się od innych. Je niedużo. Czasem trafia się na łokieć i więcej.

Obracał je umiejętnie, obwąchiwał, czy już mają dosyć, wreszcie układał je na skrzypiali cienniej i stawiał przed gośćmi. Sam spożył jedną. Poczem herbatę rozlewał. Gościom podawał w szklankach, sam zaś pił z okrągłej chińskiej czarce, która prawie w dłoni się mieściła.

— Do szklanki — mówił — nie mogą się przyzwyczaić. Czarka ma ta zaletę, że, choć gorącej — nie parzy. Chińczycy — oni to wiedzą.

Po skończeniu wieczerzy, wycierając szklanki, zwrócił się do siedzących:

— No panowie. Myśliwskie prawo. Czas spać. Musicie rusyć, nim dnieć zacznie, chcąc być na miejscach przed świtem.

Przodem odsunął się od ognia i, owinąwszy

W następstwie dopływu w reklamowanej „stolicy letnisk" coraz wyższej treści rozwinął się też nieporównanie „przemysł" pensjonatowy. Ów „przemysł" – to nawiązanie do swojskiego pojęcia – ma ten pociągający, osobliwy urok, że nie wymaga żadnej szkoły, żadnego fachowego przygotowania. Ma najwięcej samotna kobieta jakiś kapitalik, zostanie jakiejś ciemiężycielką tej wspaniałej fortuny, zbogaci się jakoś ucieszy sobie coś tam przy ociemniałym panu jakoś lokaj – co? z tego zrobić? – jużci otwartą pensjonat. Rozumie się, że niezawodnie, niedoszłego straciły prędzej wenty groszy, zyskuje na nie prędzej dostrzeżenie – sprzyt jakoś tam z tej kapeli wybrnął.

Wreszcie z napływem gości przyzwoitych tu, jak cisnący się obozem, szukające zatrzymania się w tym rajskim zakątku, różne indywidua, nie mające gdzie indziej widoków" Bogata gama „fachów" – od „szewców" do architektury. Mnóstwo tych odmian dałoby się ogromnie obszernie obrazić. Powstały rozmaite style, jakich świat nie widział – kto, co ciemiężyciela kurs pensjonatowy zdążyła tu już swoje fachowe zmienić. Takiej zbieraniny ludzi (z jakichś Bezmyślenic), takiej kakofonii budynków, nie widziałem w żadnym innym (takim) letnisku nie spotkałem.

Potrzeby po letniskowe zakopane zmienione, mówi krótkimi ze smutkiem: „ani prof. Chałubiński, ani ks. Stolarczyk, ani doktór – nie mieliby tu co robić. Dwaj ostatni, pomimo wszystkie warunki, w których żyć i działać mogli – przeszły pomimo to, co się stało z Zakopanem, jest bez wątpienia innem, niż o to, o czem mógł marzyć."

Wacław wręczył mu przyniesione skromne zapasy herbaty, cukru i soli.

— Ho! To dziś prawdziwe święto — uciesył się starzec i dziękował. Poczem udał się ku wodzie.

Wacław usiadł przed chatą na krawędzi drzewa. Miał przed oczyma wody Leny i przeciwległe zbocza, płaszczami ~~trawy~~ lasu i trawą pokryte, z nadbrzeżnemi sosnami skał wapiennych. Równina cieni poczęła rozmywać. Światła na wodzie krwawe zagasały ~~zgasły~~ — ale na czerwonych garbiętach poczęły przybierać szklące się, jaskrawe, połyskujące przy czerwonych zgarbach cieniach. Zbocza jeszcze były w promieniach słońca. Trawy i płaty lasu rozciły się bogato, a iby wapieni płonęły, jak olbrzymie fioletowe ogniska. W rzece i od skał zbocz poczęły ciemnieć nierówno a szybko iść ku górze — niedługo cudnie jasno paliły się, jak włosy płomieni — i te zgasły. Zmierzch począł szybko zapadać.

Wacław zbliżył się do ognia.

— Towarzysz na kaerni? — zagadnął leżącego, nie pierząc, czemu go towarzyszem nazwał.

— Co się zdarzy.

— Pójdziemy razem o świcie.

— Jak wola pańska — odparł brodacz, kładąc nacisk wyraźny na ostatnie słowo.

O tych legendowych postaciach w odniesieniu do dziś już nie mówię. Jakich ~~dopiero~~ w dzisiejszym ~~przebendowcu~~ Zakopanem czuje się sam Witkacy, lub śp. Tytusy Bek, lub Artur Górski, którzy tu akademię pleterską projektowali. / Pleterskich Dyelosi ~~przykompetniemena~~ jezzebenda !)

Widziałem naocznie śmierć dawnego Zakopanego – w takim obrazku:

Ostatni Kobziarz ~~Śtoder~~ zakopiański, Śtoder, czuje się w kościele (~~zrezygnował~~) śmierć blisko, zesuł jemu z kobzą (poraz ostatni między ludźmi: zagrać im, dawnym zbójnyj ~~śtaws~~. kościół pomiędzy pustymi ławkami – kobza zgrzyta ~~ręcznymi~~ rękami nastroja. Otoczył go mały fajkierska pijana – jeden pan ~~dnygnął~~ drugi się uśmiechnął. Publika powojenna, pomiędzy, pstry z pogardą na to cudowisko; ten dał, widzę dziada, rzucił mu jakąś monetę. ~~Ko~~ ~~chwycił~~ Z pobliskiej Kawerni wydarzył się ~~kelnerka~~ ~~(mężczyzna)~~ ~~Tomek~~ ~~Gmyrka~~ Opędził się Kobziarzowi. Zamglonemi oczyma tępy wokół siebie patrzył: „A by to ten świat ~~to~~ cały nie może tamten?“ ~~Bóg~~, ~~dziadek zdołał w swój ostatni pobyt ostatni dobry~~ ~~Bóg~~!

A jednak do tego bezdusznego, zdziwiły się, zatrzeszczą pokutą kotliny pod Sewerem, się smugi pociesze jsce...

Wzruszyły jej byłe ostatnie zgrzyty „dwóch“ Kompania Wysokogórska.

W ~~latach~~ zimach ostatnich rozwinął się żywy ~~wyścig~~ narciarski.

Ja jestem górski, pełni ideowej woli powrotu pokoju: Bronja, Sobieski, Roj Wojnar, ~~Śtoder~~ i inni. Stów, Kmieciowie ~~Kmieciowie~~ i inni itd.

A obszar kazuistyczny Sokoły pomiędzy art. pomiędzy ~~ostatnie~~ ~~tej~~ ~~nowszych~~. Kazimierz Stryjeński i jednym pomiędzy rozbudzeń Zakopanego – To już samo godne optymizmu przeżycie.

Nie zdarzyło się co tymczasem?

— Cóż się tu może zdarzyć? Ot, może być takie zdarzenie, że rodak stanie nad wodą i nie będzie go miał kto przewieźć. Stary już nie wyjdzie przed próg.

— Czerstwiejecie jeszcze, ojcze.

— Duch zaprószniały. Zatem i ciało się rozsypie.

— A który u was w gościnie?

— Moskal — posłaniec.

— Ach, ten... Czegóż on?

— Myśliwskie prawo dla wszystkich. Czas dobry. Przybył zapolować.

— Ja chyba pójdę sam na zasiadkę.

— Lepiej razem: niedźwiedź gdzie on... Tunguri mówią — zniżył głos — że on niby przypadkiem, trafiało się, i myśliwego ubiwał. Jemu to nic. Jak słońce przetrwać. Na zbrodniarza on patrzy.

Wkrótce znaleźli się na brzegu. Stary z pomocą Wacława wyciągnął łódkę na piasek. Podeszli ku chacie, gdzie przed progiem tlił się ogień. Krowaer leżał na ziemi koło ognia. Za ich nadejściem podniósł głowę i odmruknął coś na powitanie.

— Rozgośćcie się — rzekł Jan — a ja pójdę popatrzeć w saki, czy się co nie zapsuło. Wędzona ryba na lecie nijaka smaku.

W pierwszej kulturyjskim muzeum w Chełmie, z niedocenionym w naszym guście, zawdzięczającym [illegible] Zborowskim. Kustoszem Zborowskim.

Na całe wnętrze miejscowych stosunków, ogólnej cywilizacji, energicznej, o horyzontach wąskich wówczas.

Jest parę dziedzińców dziwnych kolegiów, dwóch profesorów. Jest Kolonia medyczna. Tuż pod Zakopanem, na Harendzie, na rozległej [illegible] stoi Kasprowy. Na Jaworzynie na stoku Kubalonki stoi dom dla siebie prof. Romer. Budzą się tam Bałtyk - ja tutaj Piotr Ciągnowski:

Czasu ubywa z dopływającej, obcej fali czasu obcej wyłania się kość wieloletniej, wieczny wiek tu oddycha.

Ufał mocno, że gdy ludzkim tych wyżów potrzeba, to ostatecznych, wolny swój, ku odrodzeniu Zakopanego, z rozmachem, [illegible] budzi otwarci, to wszystko na [illegible] tych dróg rozstajnej skupiony i drogie kierunki [illegible] na przyszłość-zawarty.

(Oby - gdy znów po latach 20 ktoś powróci Zakopane „dworzyć z inwencją" - to przyszłe [illegible] mnie [illegible] [illegible] [illegible]

przystaje i, przytrzymawszy dłoń do czoła, patrzy na niemu

— Kochany stary — szepnął. Porwał czapkę i począł nią machać ponad głową.

Za chwilę łódka przecinała w poprzek fale Lenę, kierując się w stronę przeźrocza. Wacław tymczasem zdarł z konia, zdjął z niego siodło i, poklepawszy go po szyi, puścił go na wolną parę. Gdy zeszedł nad wodę, łódka już była blisko. Widać było wyraźnie postać przewoźnika. O twarzy spalonej słońcem i wiatrami, długiej białej brodzie, z powolnymi ruchami ciała i rąk, gdy wiosłował, na tej szerokiej wodzie, krwawymi blaskami zapalonej, wyglądał, jak przewoźnik Charon. Niedługo Wacław znalazł się przy nim na łódce. Przywitali się serdecznie.

— Co słychać, ojcze Janie?

— Chwalić Boga, krzyżno po staremu. Modły zapewne po zwierzynę?

— I do po dwie zapas.

— Czas dobry. Może się udać. Wiem ja o jednem miejscu.

— Tam, gdzie byłem ostatnim razem?

— Nie, w innej stronie. Zwierz co jakiś czas zmienia drogę. Ma i on swoją rachubę.

— Miesiąc to już, jeśliście mię, ojcze, przewozili

VII.

Widziałem był kiedyś wśród pa-
miątek cennych znacznej pamię-
fotografię, przedstawiającą ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ siedzącego przed ~~[illegible]~~
kawiarnią w Łekopanem trzech dzie-
ciątków, a to: (~~[illegible]~~) Pawła
Kowskiego, (~~[illegible]~~) M. Reja i ~~[illegible]~~
ciątka) Romanowskiego. Obrazek
Dwa kawiarnia-rzeczą, o dwóch fil-
pamiątkowania dwóch, ta gdzie dwór
hotel Kuliga. Wyobrażam sobie, jak
Łekopanem wówczas wyglądał. Nie o tu
jednak Łekopanem mówię, nie z pod 65 r.
(Romanowski, jak mówię, ~~[illegible]~~ w powie-
ści, o które zawadzali romantycy,
raczej, jako ci Żmij, romantycy, cy-
nie wyjęci do Piwnik i Tekli, bez
z Łotem, jakie po kawiarniach
zostali.

Porównywając ów kawiarniany zestaw
do Łekopanem z późniejszą ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
za wszystkim stwierdzić:

Przysłano:

Prezydent
Telegram w Zjeź Leg.
Pismo do M. S. W. (o dymisji)
Depesza do Prezydenta
List do Ossendowskiego.

—

Pik. k.

# O politykę Podhala. *)

Dotąd na Zjazdach naszych omijaliśmy rozważania polityczne, ograniczając się tylko obradach do spraw kulturalno-oświatowych i ekonomicznych. Omijaliśmy politykę – po pierwsze dlatego, że będąc w zgromadzeniu i miejscu w gronie skupionych ~~z trudem~~ Podhalan ludzi o różnych temperamentach ~~politycznych~~ przekonaniach, gdy dyskusje w tej dziedzinie zwykły wywoływać kwestie, nie chcieliśmy zamącać ~~z trudem osiągniętej~~ takiej idylli ~~widzianej tylko~~ jedynej, tylko takiej gamonia ~~dzisiejszej~~, dość, harmonii – a powtóre, na Zjazdach tych uświadamiało się dopiero, w nas i przez nas, Podhale jako idea odrodzenia, ~~nastrój i stosunek~~ skąd ta wyraźniej się w rozumieniu naszem i odnowienia tej ziemi do całości Rzeczypospolitej.

W tem uświadomieniu ~~odrębności~~ wstępnem ~~tkwiło już~~ ku ~~istotnemu~~ spore już postępowemu stanowisko – ~~uczuwało się już~~ w duszy naszej, jak świętą życiotwórczą, wielką dumę poczucie odrębności tej ~~skalnej~~, skalnej, wysokiej, przez boga umiłowanej ojczyzny – ~~pierwszy charakterystyczny~~ pierwszy krok. Ruch nasz, ogarniając całem falangi młodych zdolany, nie zjawił, zwyciężył ~~się~~ na przeciwność drogę kierunek. Przed przeszkodami idei nie da zboczyć z drogi. I to dziś

*) Rozwinięcie na VIII. Zjeździe Podhalan, odbytym w Zakopanem dnia 10 sierpnia bież. roku.

jasno wiemy o sobie wiemy, że ilu nas tu jest – Podhalan rolników lat, zawodów, przekonań – najwcześniejsze nas tęsknoty, drobne dzieli. Jesteśmy jedną Rodziną ~~Europejską~~ ~~Podhale wspólne mamy troski~~ Jedno chcemy – przejść, nie tu serc naszych ku jednemu bóstwu: tu wysoka ofiarność jasne zwycięstwo, wola i społeczny czynu wynosi je ku niebu. (Zmierzchu na tej idei wspólnej gruntowny) ~~Tu nie~~ Zgody nasze bo ~~ls~~ po to, by rozwidniał drogę – z przeszłości naszemu, na, za cegłem wiatrem ku górze. Bowiem linia wiary jest opadaniem.

Prosta rzecz – im się jest wyżej, tem więcej oko obejmuje. Przejęte też odwody życia, trudno przymknąć oczy na tejsze życia czynniki ekscesowe. Trzeba sobie zdrzeć z cetoksztaltu oprawę.

Dziś jest nietylko, ugruntowani, możemy, ale winniśmy na Zjeździe swym o ~~politycze~~ omijanej dotąd polityce mówić.

Jako jeden z przejawów i czynników życia wsi, dziś polityka w oddźwięku zastanowi chłopa, a ~~nie~~ niemal w codzienny kłopot inteligenta; wciska się wszędy – do instytucji, urzędów, Kościoła – stoi się dla, dla powietrza, którego bezwiednie pijemy na jarmarkach, w kolejach wdychamy. Ukryte ~~skryte~~ się między wierszami najbardziej apolitycznych pism. Nie ustrzeciesz się jej ~~ta~~ cichy dzwon w dzwonnicy, choćby się nie wiem jak zaklinał. Weźmy przykład najbliższy: Zjazdy naszy podhalańskie.

2:

Mimo szczerej chęci redaktorów, chcących być apolitycznymi, bezpartyjnymi-polityka, i to stronnicza, wdziera się wszędzie, w rozlicznych by się wskazać dla miejscach. I to jest naturalnem: jednak jest ludzie żywi, którzy w takich lub innych sferach dane sprawy widzą. ~~Co podkreślić, nie bronię mowy ze swego punktu widzenia - jak jest dziennikiem politycznym.~~

Polityki się nie uchronimy. Coraz to, to jakaś partya pociąga kogoś z grona naszego ku sobie, który, ~~nota~~ naturalnie rzecz, rozumiejąc jako jedyną drogę zbawienną, drogę swojej partyi, pragnie w najlepszej serce intencyi, by tą drogą się potencyi i ruch podkładać. ~~Kurt~~

Kurt życia politycznego, z powstaniem Rzeczypospolitej spotężniały, zagarnia coraz więcej z brzegu, oddziaływuje dzwonem tętna i na skupienie czysto kulturalne. I nasz Związek - można twierdzić pewnie - nie ograniczy się do zakładania warsztatów, pracowni, sprowadzenia drewek, ~~itd~~. do sumy wszystkich a koniecznej kulturalno-stanowczej czynności ~~dla~~ ugruntowany się mocniej, skupiony w sobie wszystko, co dzieła i twórcze z podkładu, ~~kiedy się fizjognomia~~ polityczny tej ziemi w przeszłości, z czasem i nafiguje polityczny tej ziemi oddziałać, ta, sam ~~jej~~ zechce ~~może~~ w duchu idei swojej ukształtować.

~~Tu bez obawy możemy pojęcie polityczne~~

4.

~~Wobec~~ ~~daleko jesteśmy do tego.~~ ~~Lecz już~~ Wobec tego musimy wreszcie już dzisiaj – rozumie się, jako ~~tylko~~ teoretyczne (jeno) wskazy, dla orientacji – rozważania polityczne ~~nadania~~ między sobą, w domu.

~~A~~ To ~~ustalimy~~ ~~rozważania~~ kościec pacierzowy: jaka winna być polityka Podhala?

~~Przede~~ Naprzód musimy ~~ustalić~~ mieć ~~co~~ ~~rozumieć~~ jak rozumieć ~~używamy~~ używamy wyraz „polityka". Bowiem różne, ~~zgoła~~ i zgoła sobie przeciwne, podstawia się pod wyraz ten pojęcia. – Polityka, to powiedzieć, jest to tak uniwersalna wielka, jak znachorstwo. Niedomaga ~~państwo~~ organizm państwowy ~~tu lub tam~~, tu lub tam, kiedy ~~czuje się~~ uprzemysł ~~wkracza~~ wkracza radzi jakoś lek jedyny jedynie zbawczym ~~nie~~ nie ~~uzyskuje~~ uzyskuje, tem pewniejszy. Na myśl ta „polityka" ~~wyjaśnia~~ wyjaśnia się ku radości wszystkich. Środkiem jest polityka jako zawód. Taki polityk zawodowy niewiele różni się od znachora, ale daleko powinniśmy z tą rzeczą się nosić (~~i wszystkim jest na konsultacje~~ – i posiada przy oknie swej pracowni mózgowej: zerozumienie). Jak w innej ~~kupieckiej~~ branży, tak i ~~tu~~ w polityce ~~stoimy~~ stoimy i przy wszystkich. Tu spotkać można, zwłaszcza przy ~~zmianie~~ zmianie ustrojów, ~~pomocnicze~~ pomocnicze typy polityków, podobne jak te zw. ~~na~~ na Podhalu „Łapki Kozłowe".

~~Rozumie się (nasz podział wyjściowy)~~ ~~nie wszystko~~ Otóż to ~~fałsz~~ fałsz to terazowsko, ~~(augurowie)~~ (augurowie) ~~z kuglarzami~~ ~~politykierami (bałwanami)~~ z zawodowymi ~~politykierami~~, pełna chytrych podstępów i zasadzek przy prowincji Kuglarz znachorów, rozumie ludzie mali politykę.

A jest to tylko, jak przy każdym ludzku, pewien charakterek ludzkich, obudzanie dusz. Zresztą kto się tu zbruka, lub kogoś zbrukają. To też ludzie ~~[illegible]~~ o 'czystych' nieskończenie usuwają się za nawias tej fermentującej wrzawy.

Utarło się już przysłowie że „polityka, nie poezja!" Słyszy się też sprawiedliwe wyrzekania ~~[illegible]~~, że „polityka, to świństwo." Zapewne „dem Reinen ist alles Rein" - powiada Nitzsche.

Nie o takiej „polityce" chcemy mówić. Polityka, w ~~[illegible]~~ naszem, to pojęcie wysokie - to objawianie całokształtu życia narodu z rozumieniem ~~jego idealnej treści~~ jego ~~idei~~ ducha, jego idealnej treści w przeszłości i z tej projekcji górnej wyznaczanie drogi niemylnej na przyszłość - ~~[illegible]~~ polityka w naszej myśli, to duch Cavoura, to ~~[illegible]~~ troski myśli płynący z XIX wieku, to wysiłki twórców Konstytucji 3-maja, to artykuły Mickiewicza. Polityka, to ewangelja prawdziwości na codzień, wydobywająca ducha z gminu, tworząca życie górnie - to wtedy słońca, nie mroku. A jeśli do walki staje, to nie użyje sposobów niekoniecznych - ~~[illegible]~~ w porę powie, w punkcie punktem o zasadzie bije. Taką my ~~[illegible]~~ politykę, godności za godność stawiającą, pojmujemy.

To ustaliwszy ~~[illegible]~~, możemy się zastanowić i rozważyć: jaką winna być polityka Podhala?

9.

Nie uniwersytety się w oderwaniu. Nie zaczepia się mostu na powietrzu. Jak w każdej dziedzinie twórczej dzieła nowe ~~otwierają się na jakiś~~ wyrastają z pod tradycji jest ogniwem (zajrzeniem) z innymi, stojącymi wstecz do zmienionych czasów, tak i w dziedzinie polityki tradycja jest wskazaniem linii na przyszłość. ~~Historyczny~~ wynikiem

Jak w polityce prawnej, w czynach i podmiotach wyniki wyżej, w polityce historycznej, ~~historyczna~~ postawowej historyczne, ~~polskiej~~ w manifestach, ~~Towarzystwo~~ demokratycznych są dyrektywy zasadnicze dla linii politycznej ~~jutra~~ ~~tak~~ jutra — tak i ~~tych~~ Podhala, (że mają z wielkim prawdopodobieństwem) ~~jednostkowy~~ ~~jednostkowy~~ ~~Rzeczypospolitej~~ ~~wiązy~~ ~~bogaty~~ ~~swoją~~ ~~tradycję~~ ~~nie~~ ~~tej~~ ~~stanowią~~ ~~dyrektywne~~ ~~na~~ ~~przyszłość~~ ~~wskazania~~ z przeszłości ~~dla~~ ~~drogi~~ (wiązki) niewątpliwie ~~dla~~ ~~drogi~~ ~~jednoznaczne~~ ~~wskazania~~, nie i dla politycznej linii drogi wskazania.

~~czy to powstanie~~ Rebelie pospolite przeciwko zdziczeniu-sterroryzmu, przy równoczesnym stawaniu ochotnicem w potrzebach ~~wielkiej~~ Rzeczypospolitej - czy ruch zbrojny w chłopskiej Rzeczy, wojny ~~tej~~ występowanie Kosthi, ~~to~~ a lat 20 trwający — czy po rozbiorze ziem Polski uchylenie się od służby pruskiej i krwawy protest Chochołowski, ~~gdy~~ (gdy) ~~kajdany~~ ziemie Łęckie się okryły — — wszystko to wskazujące umiłowanie ogniste wolności, ~~na~~ stróży praw, praw wiernych ~~Ojców~~ ~~Ojczyzny~~ ~~ojczystych~~ ~~ojczystych~~ ~~ojczystych

V

Nim rozwiążemy, jaką winna być polityka Państwa, musimy nadać państwu przede wszystkim charakter państwa, z którego, jak ~~z~~ ze Konia nagiego, nie natarczywym sposobem

Nim przystąpimy do ostatecznej, musimy wpierw przede charakter państwa, na którem takie a nie inne drzewo ma gruntem własnego prawa ~~rozkwitnąć~~ jak i możność rozkwitu — musimy wszcząć od końca, co już wykończone jest, przejść do początku, jako świadomość celów.

Władysław

równocześnem ochotnem dawaniu najcenniejszej ofiary z krwi w każdej potrzebie swej szerszej Ojczyzny. — Jedność ta ze tem większem poczuciem niewątpliwie z Podhala do Legionów, krwawiła się dla Polski w bojach, a wyrabiała podświadomie swój odrębny (podhalański) styl, swoją odrębną w Polsce, swoją armię polskiej Ziemi.

Przejdźmy teraz stosunek Podhala do partyj politycznych, przychodzących z zewnątrz. Wprawdzie żadna z nich organizacji swej (i stałem znaczeniu wśród ludu podhalańskiego nie posiada — Jednak, gdy widzi zgoła jedynie na poszczególne listy [illegible] do sejmu, działa kilka z nich drogą [illegible] na tem terenie (gdzieindziej) i ma tu swoich zwolenników, choć to zawodne — jak pouczają nas przykłady jednej z gmin (i to wcale dzielnej), która podczas wyborów do parlamentu wiedeńskiego, gdy głosowanie było trzy-stopniowe, przy I-ym głosowaniu oddała karty za Kandydatem Katolicko-ludowym, przy głosowaniu II-ym (zadnie) radykalnem ludowcem, a przy III-cim głosowaniu za (w tym dniu potrzebnej — socjalno-demokraty. Tak to są ugruntowane te partye. Dzielący się tu przysadne wpływy wsi, co'w, którzy, wójtów wybitnych, panów z Miasta — stoją z zewnątrz" umysłów w tę lub owę stronę. Mają się na uwadze cechy tkwiące w charakterze góralskim, możliwe minimal, że przypadkowy na winowca do jakiej partyi o szerokiej skali, nawet ogólno-

wo-demokratycznem. Jednak większość chłopów, którzy się wszędzie chcą ku czemuś skłaniać, niedziela racji ostatecznych, które mają uświadomieniem, skłania się racji ku ~~bud~~ partyi ludowej.

O stosunku górali do socyalizmu, to już powiedział Witkiewicz. Kiedy ~~ktoś~~ przyszli górale do niego, studenta z pewną innymi, i pytali go o zdanie, by im wytłumaczył pewne istoty socyalizmu, a oni już umieli mieć pleciuchy wyższe im rzeczy kolektywizmu, zdumieli się... oczy w przestrzeń powiły - obumarli pomiędzy nimi, te przyszły wszystkie i kłótnie - zwiódł im się to... Ha, ale słyszą tedy wiadomości, o którym oni od dziadów-pradziadów..." Oho by ta była, byśmy" powiedzieli studenta - „ino ze niwto na to nie przystanie!"

~~O partyi katolicko-ludowej nie mówię. Reszta~~
~~kwestyi historycznej i retrospektywnej~~

„Partya polityczna" powiada Witkiewicz - „ciągnie lud, każda w swoją stronę, jedne w imię jego upośledzonych praw i społecznego dobra, inne, usiłujące za chwilę pewną petryfikowanemi prawami, zakonno dla dobra samego ludu, z racyi jego niedojrzałości politycznej, inne znowu proprostu nie chcące, żeby lud wyszedł z kłębowiska ich ~~ustawy~~ wszelkiej, wszystkie razem walczą o ludowe masy, przeciągając je do ich, uświadomienia" (w cudzysłowie) - jak chcieby

Dlatego, że te wielkie, coraz bliżej ogólnej w ruch życia politycznego. Lud jednak nie pójdzie za żadną z tych partii wyłącznie, właśnie dlatego, że są partyjami, że przedstawiają albo ciasne instynkty albo ciemno pojęte idee.- Lud pójdzie swoją drogą. Drogą, którą mu wskażą, z jednej strony ogólno-ludzkie elementarne dążenia, przeczucia i potrzeby na danej stopni i rodzaju kultury, którą lud już posiada, splot pewnych potrzeb i pewnej obyczajowości, która ma swoją odrębność."

Pisać to Witkiewicz przed laty 20 kilkoma. Chodzi o to, jakie my teraz zajmujemy stanowisko w stosunku do partyj tak dalekich od ~~nas~~ ludu.

Jako ludzie właśnie powołani, w których Polska pokłada nadzieje, musimy sobie zdać z sprawę

Pisał te słowa Witkiewicz przed 20 laty, jednak dziś jeszcze nie straciły one swej wagi.

Chodzi teraz o nasze stanowisko wobec dochodzących z Polski (z za granicy Polski) z Polski Niepodległej ~~Kierunków politycznych~~ dążeń na terenie ziem polskich i dochodzących ~~tu~~ do naszej partyjki. ~~naszego~~ partyjki.

Jako odpowiedzialni za linię rozwoju tej ziemi, musimy sobie zdać sprawę ~~ze stanu~~ sytuacji w której znajdziemy się)

z uczuć głębszych i przyczyn, które logiką ducha i rzeczy za wyborem takiej a nie innej drogi politycznej na przyszłość ~~zakreślają~~ przemawiają.

Z przeszłości, z tradycji naszej ~~nowszy~~ z tysiącletniej ~~jak pewne~~ wskazania.

Cóż widzi ~~nam~~ dzisiejszość? — — Synowie-ziemi tej ziemi, tego ludu, jego ~~wiekowej~~ kultury — chodzi nam: o podniesienie całokształtu życia tego ludu, o rozwój jego celowy i mądry w każdej dziedzinie, o arystokratyzację jego ducha, a demokratyzację urządzeń społecznych i władnącej na całem obszarze Rzeczypospolitej — o wzrost ~~ludu~~ świadomego obowiązków ludu-narodu — —

Nie wzrost prosty: wzrośnie ~~to~~ ~~razem~~ ~~wspólnie~~ z ruchem ludowym w Polsce.

Bo, ~~ale~~ lecz ~~ruch~~ ruch ten rozszerzył się na kilka kierunków, ~~wrogich~~, zwalczających się wzajem.

Są niektóre jego pułapki postulaty sprzeczne ze z interesem ludu podhalskiego lub tej go ~~nie~~ dotyczą.

Weźmy pierwszy z brzegu: reformy rolną. Rzecz ta, o tyle dotyczy Podhala, że przy parcelacji, ~~jeśliby~~ ~~przy~~ majątków obszarowych ~~ziemia~~ ziemia zdoła ~~dzieło~~ ~~przyjmowała~~ ~~ziemia~~ ~~ludu~~ ~~ludu~~ ~~ludu

Dalej - [ochrona wywozu] produktów rolnych. Interesem całej masy bogatych chłopów polskich, którzy produkują zboże jest, by cło na wywóz zniesiono lub obniżono - a interesem [drugim] znów całej [pozostałej] reszty ludności wiejskiej, gdzie [jest] zboże kupuje na sprzedaż [jest interesem], by cła wstrzymywały wywóz z kraju chleba z kraju. I wiele takich sprzeczności.

Reasumując: Jak Podhale odrębne ma warunki gospodarcze, jak przyroda jego jest odrębna, jak odrębne w przeszłości serce i dziś jest typowe wśród ziem polskich, tak też typowe odrębne, tak też co jest wśród jego otoczenia — tak też i fizjognomia polityczna winna mieć odrębny wyraz. Nie chodzi tu o stworzenie nowej partykularystycznej partykularyzmu. Nie chodzi tu o zwalczanie jedności państwowej, ale o to, że jedność ta może i powinna być polityczna, wyrosła z krwi i ducha rasy, nie [biurokratyczna]. Podhale jest jedyną ziemią, która ma prawo do tego.

---

Chyl tu oddaj Braciom Podhalanom do rozważenia - [odbiorcom]. A [pogawędzimy] o tym, jeśli Bóg da, na [prywatnym] spotkaniu.

# O politykę Podhala.

Dotąd na zjazdach naszych omijali-
śmy rozważania polityczne, ograniczają-
jąc się przy obradach do spraw kultu-
ralno-oświatowych i ekonomicznych.

Omijaliśmy politykę – po pierwsze dla-
tego, że, będąc w zaczątku ruchu i mając
w gronie skupionych Podhalan ludzi o
różnych temperamentach przekonań (gdy
dyskusye w tej dziedzinie zwykły wywoły-
wać kwasy), nie chcieliśmy zamącać
tak iście jedynej, przy takiej gammie
dusz, bezprzykładowej u nas harmonii –
a powtóre, na zjazdach tych uświada-
miało się dopiero, w nas i przez nas,
Podhale jako idea odrodzenia, skąd też wy-
raźniś się w rozumieniu naszem

Polityka, to ewangelja podniosła na codzień, wywołująca ducha z gminu, tworząca życie górniejsze – to włada słońca, nie mroku. A jeśli do walki stanie, to nie używa sposobów nikczemnych – w pierś piersią, w puklerz puklerzem o zasady bije! – Taką my politykę, podnoszącą, za godną siebie pojmujemy.

To ustaliwszy, możemy się zastanowić: jaką winna być polityka Podhala? /

Nic nie tworzy się w oderwaniu. – Nie zaczepia się mostu na powietrzu. – Jak w każdej dziedzinie twórczej dzieło nowe wiąże się z podstawą, jest ogniwem, złączonem z innemi, sięgającemi wstecz do zmierzchłych czasów – tak i w dziedzinie

co jest właśnie jego w Polsce sławą — tak też i fizyognomię polityczną winno mieć swoją, odrębną.

Nie chodzi tu o tworzenie nowej partyi. Nie jest też to ~~separatyzm~~, ni partykularność. Dana ziemia, jeśli ją stać, może mieć oblicze swoje polityczne, (wyrosłe z krwi i duchowości) nie pożyczane. — Podhale jest jedyną w Rzeczypospolitej ziemią, która ma prawo do tego.

— — — — — — — — — — — — —

Myśl tę oddaję Braciom Podhalanom do rozważenia. A pogwarzymy o tem, jeśli Bóg da, na przyszłym Zjeździe.

---

## XI. Czyśmy demokraci?

Wprawdzie demokratyzm wyniósł się u nas zwykło, jak oddawna, dosłownie odbierwiony już chorobliwy, przy każdej sposobności; wprawdzie wielu publicystom naszym demokratyzm do nie schodzi ~~z ust, rzeczy z ostrza pióra~~ (nie rzeczy z ust, ale) z ostrza pióra; wprawdzie stoi wyraźnie, jak wół na sztandarach, w imionach lewych i prawych partyj; mamy nie demokratyzm socyalny, narodowy, i chrześcijańsko konserwatywny i jaki tam jeszcze ~~nawet nie~~ nadto nawet nim się (prawie) codni zwykle) ~~nie~~ brzydzimy, jako sygnetem tempora; chwalimy się i konstytucyą najbardziej ponoć z używanych demokratycznych — lecz społeczeństwo nasze, ~~jak~~ w krwi, w pozitivach, we wszystkich swoich, tak jednostkowych jak i zbiorowych postępkach, wcale a wcale demokratycznem, ~~nie jest, jak widzimy~~ nie jest, jakby się spodziewać należało, nie jest.

Za długo Rzecz pospolita była Rzeczą jedynie szlachecką, iżby wiek jeden — i to najmniej ~~kastatyczny~~ kastatyczny, wiek niewoli — zdołał, zwyczajem ustrojone, umysłowienia mózgów rozpowszechnić.

Arystokratyzm, skąd demokracya rodowód swój

f.

~~Ziemi~~ wiedzą, wtedy wiedzą swojego nie mieli. Gdy na zachodzie kooperacya konzentryczna ~~stanowi postępuje~~ ~~jasno~~ stale ~~się~~ postępuje, u nas ~~ale~~ szlachcicowi, kapitaliście ziemi się handlu, żyd pogardzony a niezbędny opiekuje do dzierżawy pszenicę, a u szlachcianek i szlachcianek miejskich towary bławatne i koronne obecnie kupiec. — Zaś po stracie majątku przez katastrofy narodowe ~~czy zaś~~ lub niedołęstwo ~~czy~~ utrzymywanie gospodarki swojej osiadłszy na bruku miejskim ziemianin i z konieczności chcąc się handlu czy przemysłu, wiele o tem pośród ziemian ~~(się)~~ dla społeczności deklamując, uważać to rzemiosło za tymczasową ofiarę z swej dumy, za pójście przy ~~swoim~~ kapitale do poprzedniego stanu; które to ambicya udzielała się i współczesnym, kupcom z przekąsem, plebejom. I dziś całe ~~się~~ ~~zmienił~~ majątek można, jeśliby prawdę zeznali, ich właściciele nazwać kupcami, kiedy my tolerowanie konfekcyi damskiej czy ~~inaczej~~ odwiecznie przepuszczamy jeno o tem, by ~~nie~~ kiedyś nie kupić — by, jeśli nie on, to syn jego mógł ziemianinem zostać. A nie jest to przymiotem właściwego kawałka ziemi, roli, pejzażu, lecz raczej ~~nie~~ ambicya dostania się w nową sferę, o której się ma wyobrażenie zresztą dosyć wysokie, ~~tajemnicze~~ skryta tęsknota

plebejska do „jasnie wielmożności."

Nazwiska tej niby pseudo, niby arystokracji, ne, a właściwie mieszczańsko-chłopskie przeniknięty z podupadłymi szlachcicami do urzędów, do biur, do wszystkich hierarchicznych instytucji i urzędów.

Weźmy stosunek pracodawcy do robotnika, do sługi, by stosunek szefa do podwładnych, a tych znowu do niżej stojących w hierarchii... Bardzo wyjątkowo demokratycznie usposobiony pan, gdy, panisty się swój podwładnego, powie potrzaskiego z wysoka: „Niech no Jan to a to zrobi..." Zwyczajnie zaś traktuje ludzi, mianuje ich źle dosadnie nazywa wyzywa robotnika pracującego, a gdy jeden czy drugi, oburzony z godności ludzkiej dotknięty, się obrazi, pośmieli się protestować głos podnieść, ustawicznie pana coś o swoim zdaniu, co się mu poi morze przykrego. I to już obojętnie, czy ów pan jest chrześcijańskim, narodowym czy socjalnym „demokratą".

Najjaskrawiej odbija się ta hierarchiczność w stosunkach towarzyskich, w odnoszeniu się sfer wyższych do niższych. Na każdym kroku, w kawiarni, w restauracji, w kolei odcina się jaskrawo góra od dołu. Wejście np. chłopa do wielkomiejskiej restauracji wywołuje konsternację na sali; pomieszanie kłopotliwe u gości, obrażenie u pilnujących honoru domu kelnerów. Niezliczone przykładów mnóstwo mogłoby na dowód

tej swobody, ~~typowej chińskiej~~ towarzysko-kostiumowej elegancji. Kredy znc podobnych mnóstwo, wiele nawet ze własnego zasięgu - i może je sobie do u. mocnienia swego demokratycznie gotowego w pensi, ci przyjść...

Jeszcze jesteśmy, nie w miastach, wyjątkowo ~~tak~~ elegancki w stosunku miasta. ~~tak zwany~~ (tak zwany) ~~inteligencja~~ inteligencja na prowincji, w miasteczkach; zwłaszcza miasta owej miasteczkowej świetności płaci nadobny. Ale np. mój dawny dr pani o 10 cl. wyższy pensyę od mojej sędziki, to pani o 10 cm. odnosimy się jej do tamtej, ugrzecznionej, jest wyższe. Pani radny, ni p np. za nic nie usiądzie w tłoku w kościele obok pani ~~aptekarzowej~~ aptekarzowej - itd.. ~~Nie~~ Nie ma żadnych, nic podobnego wszystko jeszcze poczo demokratycznym miejscu. cały nasz jest zrobiony, na którym dość (cały) wyraźnie jak to głęboko określił jeden z równie fałszywych naszej demokracji, której nie ma.

Osobny rozdział możnaby napisać: Polacy zagranicą. Cześć wypoczywa, trzeba stwierdzić, nietak, nie demokratycznej, którego arystokracja dość umie się zaimponować wykorzystuje nadmiernie w krótkim czasie ~~tak~~ (tak) ~~tak~~ (tak) jesteśmy na długo pod wrażeniem, ~~zwiedzili~~ ~~Dalmatyńskie~~ Adriatyckie, zwiedzili pobrzeże Adriatyckie, penetrowali zacofane wyspy Dalmatyńskie, ścigali Kapitol cesarski ~~zakład~~ budowali ~~domy zdrojowe~~ ~~sanatoria~~ ~~hotele~~ domy zdrojowe, za kiedy Konieckiego, rozsiedli się (się) pyszny celowo

~~z tej strony~~ austro-węgry i z tej strony, przynosząc z sobą ~~pewnie~~ wrzenie ~~wydania~~ przekleństwa, zbliżyli do moskiewskiego. Niemcy ci rozsypywali się po wszystkich ~~te~~ drogach, biorąc "alpejskie" ~~stroje~~, zachwycając się krystaliczną przyrodą, ~~zachwycając swój~~ deklamując ~~Schillera~~, Goethego, ~~zachwycając się~~ ~~dobrze~~ ~~zbyt~~ a zachwalając towar ten, "chodź in Germany!" – Dla Polaków natomiast, zamożnych ~~czy~~ niezamożnych, znanym był jeden utarty szlak: Abbazia – Wenecja – Watykan – Riwiera – Monte Carlo – i gorąca Paryż. Przytem każdy z mniejszem granicy nie był uchodzić za krakowiaka. Wykorzystywali ci to sprytni ~~właściciele~~ Włosi, ~~ci~~ psychologowie z doświadczenia ~~jak~~ portierzy hotelowi, nie szczędzili im ~~swoich~~ kosztownych uśmiechów o cenach tych ~~dni~~. I zetknięcie się z demokratycznemi społeczeństwami zachodu uczyło Polaka do domu wracać, nie ów rozsypki pomorskich, który wszystko zagranicą chwalił, wolnomyślnie ~~się~~ ~~nigdy~~ ~~za~~ ~~powrotu~~ ~~kwestyi~~ ~~kwestyi~~, a za powrotem stęsknił to ~~nasz~~ serce jak tych dwóch ~~jest~~ granicznych.

Stosunki te uwydatniły, zetknięcie się z sobą ludzi wrzenia w społeczeństwach prawdziwie demokratycznych wydaje ~~się~~ ~~nam~~ ~~się~~ ~~dziwne~~ i nieporozumienie, jakby ~~na~~ ~~dwóch~~ ~~dwóch~~ ~~światach~~ ~~przeciwnych~~ ~~przeciwnych~~.

Kiedyś przed laty ~~w~~ w Genewie, byłem świadkiem w Kantonie (nie pomnę już jej nazwy) takiej oto

sceny. Niewiele gości w cukierni pozostało. Byli: Kelner młody i piękny postawny, o wyglądzie jak lwiczek. Drzwi otworzyły się i wszedł młody oficer. Drzwi z ulicy pchnęły, wskoczyły – wszedł oficer stojącem pułku, przystojny, postawny, po kurzu na mundurze widać było, że z dalekiego wraca marszu, zapewne z manewrów. Za nim wkroczył chłopiec, widać syn, uczeń jakiejś szkoły, który wyleciał naprzeciw powracającego ojca, odjął ostrożnie od strudzonego ramienia plecak, dumnie niósł go przy boku i na placu i teraz niósł go przy drzwiach. Oficer, uradowany, pokazał po sali wzrokiem, a obecnych oficerów pułku powitał, zasiadł na kanapie, i oddał mu salutując jak przed przełożonym i oddał mu salutując, jak [illegible], wydawał rozkazy. Kelner podszedł po. stanął ku niemu, i widocznie się serdecznie. Na. stępnie oficer usiadł przy stole, a kelner skłonił się mu i spytał, czem może służyć. A oficer. mówił odpowiedź, podczas czytał jakiś artykuł. —

Ze zdziwieniem obserwowałem tę scenę. Gdy zbliżył się ku mnie kelner młody, poczęstowałem mnie dwie i spytałem, [illegible] wytrwałego zachowania się względem siebie tych dwóch tak różnych sfer ludzi. Z uśmiechem mi poprawił:

– Rzecz prosta. Nasz kelner [illegible] cały kelner jest Kapitanem w rezerwie. A oficer on jest podpo.

ruchem. Że powiedź w mundurze, oddał ukłon wojskowy półtuzinowy, jako stosowny rangą. Że się znajdą z całą wspólnych znajomych, przywitali się jak dobrzy przyjaciele. Poczem oficer usiadł i jął go-ścić, a półtuzinowy kelnerowi nakazał się go obsłużyć. Nic tu więc dziwnego nie ma.

Bo! ze swej strony zdziwiłby się ów kelner nie-prędzej, gdyby widział, że podoficer domowy odmówił nam oficera na podoficera donosu, że był w czynie z kelnerem.

Innym razem, zdrożeni do portu, znaleźliśmy się innym razem na ulicy. Ruchu jeszcze nie było. Kawiarnie otwierano, ustawiano na trotuarze stoliki. Widzieliśmy jeden z nich, by wypić śniadanie. Uwagę nasz zwróciło dwóch ludzi, tuż obok na środku ulicy, konferencja rozprawiających. Byli to: ramiarz z ulic, oparty na miotle, i elegancki pan w żółtych rękawiczkach, w żółtym cylindrze. O czem ze sobą w znajomości widocznem z zapałem rozprawiali. Zbliżyli się później na trotuar, usiedli przy razem przy stoliku. Pan kazał podać Vermuth, wypili i rozeszli się z uściskiem dłoni. — Zagadnęła kelnera, co tych dwu ludzi może łączyć.

— Ależ wyżej — odrzekł. — Ów pan w cylindrze jest posłem do Rady Związku, a zamiatacz ów jest jego wyborcą. Poseł informuje się u niego o stanie rzeczy, zczytków...

8.

Odrzuty tu u nas powst z zewnętrznego chyba podziału
dwóch kapitałów.

Dalecy-ośmy, dalecy od prawdziwej demokracji. Azja-
tyckim jesteśmy jeszcze spotęgowaniem w stosunku
do zachodu.

Cryptokracja nasza dzieli się i rozkłada w swej
próżni, z bezmiarem pogardy-pustyni na ludzi i rzeczy
około. Mieszczaństwo ~~nasze~~ tutejsze znów nie-
jasne nie zgrabne tanty w jej wyrzutek i rodzaj,
pełzające z swej domniemanej wyższości, na chłopa,
jak na coś bardzo niskiego. - A jak ~~postawa~~
~~żydów~~ się mogą na demokratyczne wsi
chłopów, to powiem w kolejnych listach.

---

## XII. Sołtysi, Kmiecie a Żmudź.

Lud w mieście, upodobniony stłumu, wydaje się patrzącemu z boku jako zbitka, różniąca się jedno typem ziem, jedna, lita warstwa. O tem, by w mieście tej mogły zachodzić podobne uwarstwowienia hierarchiczne jak w świecie frakków i żakietów, nie wiele się powiedzieć nie. A wsie, gromadzkie, podobnie jak i miejskie, posiada w swojej wsi chłopską arystokracyę rodową lub też majątkową, względnie klasę, dającą obliczu ziemi, średnio-zamożnych gospodarzy w jakości pewnych i tamtych pogardzaną, chłopami lub zgoła bezdomną, biedotą, żmudzią od stołu pańskiego odsuwaną wszerz, biedotą żmudzkie swój żywot gnoiącą w żmudzie i nędzie swój żywot gnoiącą, no słowem: żmudzią.

Wiejski skład ziemi najbardziej podobny do świni, chu widzi się jednaki nawóz: górale wypasy. Ba! Lecz się wśród nich potomkowie tych honorowych zbójnickich rodów, tego niejako rycerstwa w tej ukraińskiej grupie narodowej, królowej, pomni jeszcze swych pomników które wysoko się ponad innych wznoszą pnią się te rody sołtysie, niemal w każdej wiosce, szlachecki których swoje wiekowe stanowią pochodzenia, które chwalą się w dokumentach pergaminowych z pieczęciami królów,

pogwiłsze, nadeszła ongiś przeciwko ich za ustroju Rzeczypospolitej; one tu pond innych Dnia rodowy się wyłonił; jest tłum gorodow, bogatych i pańskich, który podług miejscowości koso na się pachy; są chłopi nowoterminowi, z tradycyj miejską, z lekka pierwsze wieczorem traktujący znowu ludzi wiejskich; są bezgruntowi wreszcie chałupnicy jako i rzadko tiedzi komorniczy od tamtych zależni.

Przyglądałem się uważnie tym i tamtym, i ich stosunkom wzajemnym wobec. Nie powiem, by się mi oni pośród lepszej pamiętnych; tradycyjnego i ducha przeszłości, wyjąwszy może na ich kolanach zimą z Nowego Targu, z pot. kotem po drodze zwiezionego sołtysa.)

Wprowadzenie do wsi. Domostwo jego tutaj, we środku wsi; bo, jako gdzie od innych, obszerniejsze, porządniejsze, i sołtysowskie.

Wprowadzić mię przez wieś do izby duchownej, t.zw. pickowni. Tu przodem na kolorowanych ustępy stołowe, a wyżej na półkowisku przodem obrazy na kolorowanym jego wówka, gdzie mię przyjęli, przedstawiają. Tuż potok wodny, wzdłuż przed jego [illegible] Kordiak [illegible] dziewiątkę na wzniesieniu. Wszystko, jak na dłoni, przedtym stopnie. Przechodzimy do świetlicy. Przez wielkie [illegible] kwiatowe kolorowe, nad kuchnią mię dobrze ogrzewało.

wany, o którym z pewnych stron opowiadał, wiele pod pokoleniu. Po ugoszczeniu, pokazywał mi gospodarstwo swoje, z pewnością zdziwienia zauważyć różnicę tego od sąsiedzkich. Odprowadził mię na drogę, gdzie spotkaliśmy brata jego, [illegible] Kotcia Krawczyka och. Zapewnił nas, że [illegible] zaprosił nas dla zaznajomienia się do gospody potok na piwo z osmyślnie. — Mieszkańcy wsi [illegible] pojmowali [illegible] ber co ich obu miłuje. Brat mój [illegible] ze wsi [illegible] pod mi [illegible] Choć starszy, nie [illegible] [illegible] nie [illegible] [illegible] [illegible]

4.

Kilka takich gospodarstw Kmiecych we wsi było jakby kilka folwarków prywatnych, na których pracowali bezrolni na permanencji chłopi do okolicy i czynszowicy ze zmiennego rolnego ornarzy. Pańszczyzna w innej odmianie. Zależność tych ostatnich od dotkliwej Kmieciów-bogaczy uwidaczniała się wszędy: w polu, w pracy, w gminie.

I dziś nawet, po zmianie stosunków, po rozpadzie majoratów Kmiecych przez dzielny rodzinny, [illegible] jakoteż wprowadzeniu innego systemu płac przy emigracji, po przemianie części ziemi w zwyczajną, prywatną dziedziczoną, do stosunków Kmieciowych do niedawnego ornarzyjno-poddańczego podobieństwa w wielu wypadkach się zbliżyła.

Powiedział mi dziedzic Rady powiatowej (poddany półwarzy wieśniaczy) Tako

Zjawił się u niego w biurze pewien chłop wypadł z wozu jego [illegible] w pokorze:

Zjawił się u niego w biurze chłop dorodny, olbrzymiego wzrostu, w sukmanie bogatej sukni, [illegible] w pasie szerokim, [illegible] jaworu, i [illegible] dziad za pan wtrącony, [illegible] chwili ciężkiej przemówił [illegible] głosem niskim, zgóry zwyczaju zapytał:

— Czego sobie to pan dziedzic życzy?

Być to ~~wójt~~ to znany kmieć bogaty, wójt jednej wsi od strony Szczyrca, na którego wiesku skarżą, że pobór rodzaju gminy na posiedzeniu wdrożono o to pewien uczeń „dyscyplinarne dochodzenie".

– Panie wójcie – ~~odrzekł~~ sekretarz – coś tydzień temu. Po. ~~wójcie~~ ~~kościelnego~~ prawie posiedzenie...

Kmieć wziął jeszcze gdzieś wiadomości postępowania

– Słuchajcie, panie sekretarzu, nam się tak nie ~~...~~ Dawniej kmiecie, bogaci bogaci rady wybierali, kogo wybrali, ten radził. Prawdziwy rządzi nie było. ~~Ale~~ A teraz ~~zmusił~~ się do rady pana z powiatu, prawo ma ze sobą. Kto takie prawa słyszał... ~~Ale~~ ale to tego ~~nie~~ wymienić sporo – ~~pan~~ ostatnich obrazili do rady najpierwszych pana swoich. A jeden z nich najbardziej łysiejący. Powiedział mu o pokrzywie: jakiś ~~chwast~~ tam, to zwiędł. ~~Ale~~ Ale słowem się z nim odezwał. Bo, ale ten chce go zobaczyć. Ja mówię ~~mu~~ o ten ~~się~~ mi z nim pieczeń!... ~~Nie~~ ~~wiedział~~ ~~rozumie~~.

Zbyt mnie wiadomo, bo jakie, trzeba ~~mu~~ ~~w~~ ~~tym~~ w języku... ~~Ale to~~ Nie wytłumaczę to – zakrzywił się. Toi to ~~do~~ ~~mu~~ ~~w~~ Dobkowa, pobiegł się do Tobie i ~~tego~~ chorego. Żeby mi go ~~nie~~ ~~wolno~~ ~~proponuje~~, ~~słowo~~ ~~mnie~~ zbóż ~~umrzeć~~... Postawcie mu te

6. [illegible] dość [illegible] na kuracyę. Ale to honoru niejakiego nie ma... wiadomo: emeryt... skreślą się... [illegible]

Wiszę-by takich gości mocno przed, energicznie zapytuję. Niedaleko ów kurort się posunął od dziesięciu [illegible] roku.

I wówczas, [illegible] jak mogę, gdzie zdrowie. Tu [illegible] wiosny, kiedy ale zmęczeni, na wodzie wyczerpani się chodzi na wieczorki, na chodzi również odkłonu wobec publicznej kasy.

Demokratyzm we wsi nasz dzięki jasne ekliwy mieć na [illegible] będzie.-

---

(Przedruk wcześniejszy)

# Listy ze wsi. I 11

61

## I.

(Bartek Rydel i partia polityczna)

Bartek Rydel (bo tak (jego) [zdrobniale] było jego nazwisko) wyszedłszy ze stajenki do ostatniego [ziarnka] za pierwszą, ziemniaczkiem do sadzenia od komornicy [pomagał] zbawiony, i [kiedy] w pewnego roku [z] [komornicy] [wiadomej] wiadomej wieści — znalazł się z rodziną swoją, nad stawem licznym, wobec zupełnego pustkowia wiekiem pięć. Krzątał się koło domostwa, koperniał płotki, a [tamci] sobie żyli nad spokojnem, skąd [gdzie] [wy]jaki pieniądz wydrzeć, by się z rodziną przy mizerii śmiednowku obżywić. Postanowił, czy nie gdzie poblizu jaki zarobek nie otworzyłaby się podobnego [nie] znikąd nie świtało. Koleje, [które] [od wielu lat] robić i już [ze] trzy razy plany pod nie wytyczano, gdzieś w papierach ministeryalnych zasiadły; gościniec, jaki miano przez wieś [przeprowadzić], urwał się na samym [początku] wstępie — z jakiej przyczyny, Bóg i Rada powiatowa nam wiedzieć; [dawno] o budowaniu [tamtej linii] jakoweś nic tej nie słychać było z okolicy. [Na] słowem: [nadarzył] [się] [słuszny] [sposobny] [czas] [(jednak)] [jakiś] [słuszny], [w] [najprzeciwniejszych] [wiekach] [nigdy] [nie] [było] [tak] [niemożliwego], [żeby] [Bartek] [nie] [znalazł] [sposobu] [do] [wyjścia] [z] [najgorszych] [opresji]. [Jakoś] [słusznie] [szykował] [kiedy] [albo] [dawniej], [co] [we] [świecie] [było] [do] [roboty], [pomyślał] [sobie] [Bartek] [i] [to] [pomyślał]: — [Ale] [o] [czem] [ja] [myślę], [kiedy] [już] [było] [do] [roboty], [pomyślał] [sobie] [Bartek] [i] [to] [pomyślał]: — Ale o czem ja myślę, kiedy już było do roboty, [pomyślał] [sobie] [Bartek] [i] [to] [pomyślał]: — Ale o czem ja myślę, kiedy już było do roboty, pomyślał sobie Bartek i to pomyślał

~~wtajemniczonych~~, jako wiedzący dowodnie, że mimo rodz
i opuszczenia zewnętrzne od Boga wszystko wiedzy, wstąpił
do kościoła. Gdy po uroczystej mszy ów Kowalski prze
szedł przez kościół, zauważywszy Barskiego, bijącego się
w piersi, ~~klęczącego~~ klęczał nad i zawzięcie go za
wołał do zakrystyi. ~~Spojrzenie pełne podziwu~~
~~Kowalskiego Barskiego~~ serce ~~Barskiego~~ zadrżało ~~widząc~~
~~[illegible]~~ z radości
nadziei: że mu o zapomodze Kowalski ~~mu~~ oznajmi.
Jakoż ciemnowłosy podszedł za Kowalskim ~~i zaczęli~~
~~się tam coś o zakrystyi~~ się tam ze sobą
o zakrystyi, potem go pokornie wyszły, niekiedy
pomyślnej wieści.
– Więc Katolik? – spytał Kowalski.
– No dy jakżeż...
– I Polakiem jesteście?
– No dy tak mówią...
– To Katolicko-narodowy.
– No dy jak ta jegomość uważają...
– Podpisze się – wskazał arkusz na stole.
– To mi to ta zapomoga?
– Na jaką zapomogę? Chcecie być członkiem
Stronnictwa Katolicko-narodowego, czy nie?
– Kiedy ja tak nie wiem, co to...
– To jest stronnictwo pod patronatem biskupów,
Kościoła, skupia ludzi dobrej woli, Katolików i Po-
laków, do wielkiej ze sobą.
– Niech Bóg pomaga tutejszym, co na dobre chcą...
– rzekł wyraźnie Barski.
– ~~Na~~ Więc podpisujecie.
– Jak ~~jegomość tak~~ chcą...
– No to podpiszę się.
– Kto je tu pisał na umiem...
– Zwrócił Kowalski ~~podpisał kandydat~~.

Bartek wyszedł z [illegible] wchodzeniem na progu i na wszystkich napotkanych [illegible] Kozyr.

— Tu można pomodlić się gdzieś „Stos Katolicki"?

— Kto ja też, proste jegomości, niezgłębiony,

— To się Kościół przeciwko takiemu, co umie. Bartek zdrowi.

— Z Panem Bogiem zostań.

Bartek wyszedł z zakrystii jak odurzony. [„Czy jest Dobra wróżka, czy złe? I myśleć o tym księdzu. „Ale jakże się Kościoła oprzeć?"] [Gerlach] schował do zanadrza i poszedł ku rynkowi. Rozglądał się, gdzie by się mógł o tej porze [illegible] dowiedzieć. Wkrótce, że do [illegible] Lokatka wchodzą ludzie, wszedł i on za nimi. Zastał tam jakiegoś podróżnego, który rozmawiał z ludźmi i dużo coś dowodził. „Ten [illegible] będzie wiedział, gdzie pomysłu się i należy iść za [illegible]."

— [illegible] Wybacz łaskawca! — wyjąkał go ów pan.

— Jakiej [illegible] ...

— Wróżka, moi ludzie zwrócił się ów [illegible] do obecnych. Co to znaczy [illegible] wróżbiarzy, [illegible] życia. Każdy chłop [illegible] [illegible] Tutejszy Kto się nim zaopiekuje, kto w czasie [illegible] [illegible] [illegible] się Dlań i wie o zapomnieniu [illegible] [illegible]...

— [illegible] Bartek skwapliwie [illegible]:

— Ja też jadę, panie, podwieź i mnie ludowca i ja się podejdę na 2 metry...

— Jakie metry? [illegible]

— Ho co ja tu [illegible] [illegible] [illegible]

4.

– A ja myślę...

– Wróćmy do tej gazetki „Przyjaciela ludu" – czytajcie ją i [illegible] Drugiej.

Bartek, strapiony, wziął gazetkę i wyszedł z izby. Po chwili przyszedł Jan z wiadomością:

– Wójcie kłamią z tymi wyborami.

Bartkowi błysła myśl.

– No dy jakie wybory...

– Ale wójcie prawdziwy kłamią!

– No [illegible] prawdziwy.

– Bo tamto, to wybrano ordynkowo. Mówią tu „Piast" i trzymajcie się tego, a nie [illegible].

– Boże zapłać. Czy tak nie mówił, Janku, [illegible] zapytać na zimno?

– [illegible] Idźmy. Ojtam...

Bartek, podskakując, [illegible] w stronę [illegible]. Wyszli oni i wszedł do [illegible]. Czy [illegible] o wyborach [illegible].

Natychmiast pan wyborczy wypytał go wszystkiem:

– Wójcie, gospodarz, wybrano?

– Ja dyć tak mówią dowodzili...

– To nie, co kazali dowodzić. Wójcie, [illegible] pytam was z narodowy-demokracie?..

— ....

– Demokracie, jak na wczoraj, to tyla znamy, co kłamcy.

Bartek się podniósł w górę.

– Ja no to ja wiem po was, panie, że wasi ci tyć i ten Demokracie.. [illegible]

I wyciągnął rękę po gazetkę, którą pan trzymał w dłoni:

– Moja [illegible] „Ojczyznę"! Czytajcie i [illegible] z Panem Bogiem.

Bartek wyszedł na wyrok, spytywał się jeszcze tu i ówdzie, czy co o zapomodze nie wiedzą, ale widać, że bez skutku, zechciał się z powrotem. W uliczce przed sklepem spotkał dziecko, które go zagadnęło:

– Co ta za gazety ~~[illegible]~~ niesiesz? – A daj ujrzeć tytuły, wszędzie gazety [illegible] – (Pocałuj to kupisz) To wszystko nieprawdziwe. To jeno na to drukują, ciby was tumanić. ~~Socjalizm jedyny~~ Socjalno-demokracja jest jedyna przyjaciółka ludu. ~~Organizatorzy~~ ~~wiecy i akcje~~ Chłop powinien być socjalistą. ~~Dziś~~ ~~Za tydzień po Świętach Wielkiej~~. Zresztą ci o tem powiedzą!...

Wskoczył do sklepu i ze chwilkę wyszedł, z gazetą z drukiem wielkim.

– Mamy tu gazetkę o Prawo ludu! ~~Tej nie trzeba czytać~~ Ja wam powiem, jak ~~trzeba~~ należy walczyć o swoje prawo.

Bartek podziękował i poszedł ku wsi swojej.

Idąc, dumał po drodze, rozwiązać w myśli strapionej, jaki sposób wynaleźć, by ~~[illegible]~~ przetrwać czas przedwojenny. Ten dzień, który miał przynieść spodziewaną pomoc, nie przyniósł nic nowego, prócz zawodu i tej plotki gazetkowej.

– Będą musieli sami nowe elementarze opracować.

Wprawdzie dowiedział się przy tej okazji, że jest katolikiem narodowym, ludowcem, ~~narodowym~~ ludowcem prawdziwym, narodowym demokratą i socjalistą, ale pozostał w całości – jak był – Bartłomiej Kłos.

Listy ze wsi

V.

(Czary.)

(przedruk uzbrojony)

Pewnego razu, ~~Na kilka lat przed wojną~~, w jesieni, dość późnym już wieczorem, gdy dom się do snu sposobił, a ja w siedzibie swojej siedziałem przy biurku, wpuwa się do pokoju znajoma ~~kobieta~~, żona ~~Kowalowa~~ Kupca z bliskiego osiedla i rzuciwszy mi się do kolan, cała rozpłakana, mówi:

— Ratujcie, panie! chłopa mojego chcą zabić.

Popatrzałem jej, by uciszyła, by się uspokoiła, i pytam o wyjaśnienia. Z bezładnych jej słów, rwanych wzruszeniem, dowiedziałem się, co mi już wcześniej było znane, że sąsiedzi, ludzie, którzy odległ przed niedawnym czasem, szukając rady na ~~to~~ nieszczęście wszelkie, "bo nie u Boga nic u ludzi dobrych", posłali ich żony swojej do baby-znachora, daleko na okolicę słynnego, ~~to~~ i on powiedział, że ludzie "przeszedł czary", a ten, co go uczarował, mieszka nie daleko, okna chałupy jego wychodzą na wschód słonka i że ów ludzie do Kupca mieli oddawna złość, i akurat niedaleko chałupy, że ich okna (niby Kupców, jak ich nazywają) wychodzą na wschód — więc teraz nic, tylko twierdzi, że Kupiec go uczarował.

— A przecie zamożny, pisze, mówię wam, jak na spowiedzi: mój chłop nic nie wie.

2

Kieby wiedział, toby już nam inaczej dziś,
nie cierpieliby my biedy
Widz

widzi, że kobiecina ubrzy? Trudno jej pojąć-
nie cnoty zwrotu apostolskiego ku tym regułom.
— A cóż ten prorok jej radził z pytaniem z Jerozolimy?
— Radził jej, by nazbierała ziół z dziesięciu
miejsc i to przed wschodem słońca; coby wyciskała
wszystkie wody z dziesięciu źródeł;
coby go tymi ziołami wykadziła, tymi wodami
myła; a potem coby to
bogactwo zgromadzone do garnka,
a o północy zamiotła na granicy wsi i tam
na granicy miedzy granicznej za ko-
ścioła.
— Zrobiła to?
— Jakże! Ino, skoro jej pozwolił na tę
granicę odnosić, bała się sama ziół. Obróciła
się do klasztoru Michała, coby jej towarzyszył.
Skoro tam zeszli, i ledwie tam troje pod dzwon
wstąpiło, coś jak piorunem walnie pomiędzy
nich z miedzy. Tedy ich, powiedzą, strach
obejął, że kapucyn ostawił i uciekali przed
niebezpieczeństwem, ledwie nóg nie połamali. Opamię-
tali potem się, że to było. Co jeszcze na dopiero
tek... Michałowa baba, kiedy ona z tego groszu,
(a miedzy w jakim interesie) wszystko na strachu w siebie. Zmarła, że coś się
niedobrego stało. Kiedy tak leży zgodzeni we dwie,
i modlą się, że już nie północ będzie, że muszą
do granicy dojść — słyszą nagle tętent końskich
kopyt, a potem huk, jakby kto całym
gradem o dach całkiem ze strachu omdlały.
Kto chciałby wiedzieć, to ja najlepiej zostałem.
Wyjaśniło się zaraz, że to cichy, który w dzbanie
miodu, płatek dał i całemu gdańskiemu zwaśnił —

„Wartość"

Jest coś we mnie, co [poczuwa się] do [wartości], które stworzyło ... a jednak trwa — nie wie o [swoim] istnieniu.

Tak w niektórych chwilach [ulotnie mam wrażenie], że [wartości] istnieją [same] w sobie, [niezależnie] od [mojego] [istnienia], [jakby] [były] [czymś] [samoistnym], [wiecznym] [i] [niezmiennym].

I [czuję] [się] [jakby] [zobowiązany], [wobec] [tych] [wartości] — [jakby] [istniały] [niezależnie] [ode mnie] [i] [wymagały] [ode mnie] [czegoś].

[Do] [czego] [się] [odnoszą]? [Co] [to] [znaczy]?

Z [wartością] [wiążemy] [się] [z] [przekonaniem], [że] [ma] [ona] [jakieś] [znaczenie] [dla] [nas] [i] [dla] [innych], [które] [nie] [jest] [tylko] [naszym] [subiektywnym] [odczuciem], [lecz] [jakoś] [istnieje] [obiektywnie] — [Wartości] [istnieją] [niezależnie] [od] [nas] [i] [od] [naszej] [świadomości] [o] [nich]. [Są] [one] [jakby] [częścią] [rzeczywistości], [którą] [odkrywamy], [a] [nie] [tworzymy].

[Wartości] [istnieją] [w] [świecie] [idei], [w] [świecie] [możliwości], [w] [świecie] [tego], [co] [powinno] [być], [ale] [jeszcze] [nie] [jest]. [Istnieją] [jako] [coś], [do] [czego] [dążymy], [co] [chcemy] [osiągnąć], [co] [nas] [pociąga] [i] [przyciąga] — [jako] [ideał], [który] [nie] [jest] [jeszcze] [rzeczywistością], [ale] [powinien] [nią] [się] [stać].

[Wartości] [istnieją] [w] [świecie] [ducha], [w] [świecie] [kultury], [w] [świecie] [sztuki], [w] [świecie] [nauki], [w] [świecie] [religii], [w] [świecie] [moralności] — [wszędzie] [tam], [gdzie] [człowiek] [wychodzi] [poza] [to], [co] [jest], [i] [dąży] [do] [tego], [co] [powinno] [być].

[Wartości] [istnieją] [w] [świecie] [ludzkich] [uczuć] [i] [przeżyć] ([miłość], [przyjaźń], [współczucie], [poświęcenie]) [i] [w] [świecie] [ludzkich] [myśli] ([prawda], [piękno], [dobro]). [Tam] [są], [gdzie] [człowiek] [przekracza] [siebie], [gdzie] [wznosi] [się] [ponad] [to], [co] [jest] [dane] [mu] [bezpośrednio] [w] [doświadczeniu] [zmysłowym].

[Wartości] [istnieją] [w] [świecie] [sensu], [w] [świecie] [celów], [w] [świecie] [ideałów], [w] [świecie] [tego], [co] [nadaje] [życiu] [znaczenie] [i] [wartość].

... [Wreszcie], [„wartość" będzie] [trwać].

ale Michałowa ~~bardzo~~ z tego strachu dostała serce bicie, i dotąd leży, i nawarzyła, co da zmiś dalej będzie. ~~(Jak tego potrafi uczynić)~~

— A Leśnemu polepszyło się po tem odczynianiu? — Coby! Żadnemu nie pomogło. Leśny był zawsze — bo go znacie — niedobrym człowiekiem. Nawet ta słepota, to niewątpliwie go nie naprawiła. A od dnia onego, jak baba jego wróciła od tego proroka, a ~~bardziej~~ od dnia tej nocy, kiedy odczyniała, to jakby djabeł w niego wstąpił. Kiedyś, przyszedł do nas sąsiedzi (bo tam nie chodzimy), ~~wyrzucił~~ wyrzucił mnie i 4 powiada do „Pójdź do mnie kiedy do mnie i ~~zostań~~ kogo nie potrzeba w izbie, dziecko nie dziecko — zakłuję." A teraz ~~zginął~~ podjudził syna (już parobka niemamy), coby się na mojego gospodarstwa ~~zabrał~~ zabrał.

Zalała się łzami.

— Teć, pani, z tem do was przychodzę. ~~Bo kazał~~ Mój chłop powiedział, że ma późno wrócić, bo ~~on wyjechał chce wstrzymać~~ Jan wziął koń i pojechał ~~na~~ ~~do~~ ~~Kościelca~~ do Kościelca. Ostrzegli mnie sąsiedzi. ~~Co mam Radzić, opowiedz~~, Co mam począć?

Wybuchła znowu płaczem.

— Hm — myślę a co tu robić? Wtedy daleko, zbyt dużo, trzeba. Jutro może być zapóźno.

— Dziecko — powiadam — naprzeciw chłopu, niech dziś nie wraca, niech pan pod Kościołem zanocuje, ja: Jutro ~~zginął niedaleko~~ a jutro ja się o tę sprawę wdam.

— O mój panie! — Łka ta prośby, podziękę i prosta.

Nazajutrz było święto. Przestałem do najstarszego z Kolegów mądrą w radzie gminnej, starego przysięgnego, który powiesz zwykł sprawy polowe i inne, aby się do nich zechciał pofatygować w sprawie rzeźnej.

Przyszedł po południu. Orientuje się, jak i co; jak baca ~~zamordował~~ zwolenników, jak niewinnego Knapa podstrzelono, jaka się zbrodnia ma spełnić.

— Tak baca orzekł? — zapytałem się.

Wiedziałem, że ~~z~~ on tej wiary.

— Musimy z urzędu wstąpić w tę rzecz, by zbrodni zapobiedz, a sprawcy baccy oddany w ręce.

Pojął na ~~mnie~~ migawkę. „Bacy się nic nie stanie, on wie" — pomyślał sobie. Lecz „~~stróże~~ wyrzeczenie" z urzędu i pouczenie go.

— Musimy wstąpić — powtórzyłem.

Zebrałem się — poszliśmy.

Szliśmy wzdłuż do osiedla, gdzie leśniy i Knap mieszkali, po drodze przypisanego, by wydobył z lasu ~~ich~~ ich współbraci. Wstąpiliśmy do pierwszej chaty, ~~zbiegły~~ skąd potem do drugiej, trzeciej, czwartej i do dalszych — wnet tu powychodzili chłopi na ostatek w trzecim zaczekawszy. Każdy miał coś tam na sumieniu, a ten „urząd"!

— Pójdziemy do leśniego z nakazem.

Ruszyli za mną, ~~przemówiła~~ w różnych myślach, przemówiłem im, o co chodzi,

Wchodzimy do izby leżącego.

– Pochwalony!

– Na wieki. Witajcie – odpowiada Kolista od wnęki, stworzonemi oczami patrząc na tych nas. Leżący i siedzący na wiekim stołku, przeciw pa po stronie wnęki, podnosi [illegible] syn dźwignął się z ławy. Pozwól nad siedać.

– Przychodzimy z urzędu – mówi [illegible] przyjaciele i sąsiedzi środkowie ostro, rzeczowo się pan Dominik i nie przyjmujący wstępu ja oto i przyjaciele. I wszyscy sąsiedzkowie – wskazuje stłoczonych za nami. – Co wy se to myślicie [illegible] pocynacie gnuścić. – Myślicie, że [illegible] Co was się to za obyczaj chłopski! Ludzi napastować! Myślicie, że można tak lekko ucieka zabić!

Porwali się z protestem.

– Cicho! Wiem wszystko. Wiem, jak się wam syn przystrzegał na Kacpra. Stary, gnuśnicka! zwracam się do leżącego – to tak syna terminujesz? Dość, że cię Bóg tym nieszczęściem dotknął, to słyszysz, to drugie gorsze nie sumienie [illegible] chcesz na dom swój sprowadzić? Dość? To zamiast rady szukać u doktorów, u ludzi dobrych, u Boga, dybiesz się o radę pytasz? papierów se nowych, osmutków wyciągnąć?

W tym zdaniu przemówiła kamienica, że

i sąsiedzi pomieszkali.

— Ale Wiecie wy, co was czeka, jeśli tych prochów diabelskich nie porzucicie, jeśli was ten bies straszny, co wam rozum pomieszał, nie opuści? Mówię wam to i wszyscy sąsiedzi mówią. Idźcie do kościoła, chatę opuśćcie, a was, stary, oddadzą pod kuratelę!! a wtedy i waszego pięknego kawałka nieoczekiwanie dosięgnie.

Stracił pół na ciele. Słowo ukuratelę pod jak grom.

Żona wybuchła płaczem. Lesiny poczęli się trwożyć — nawet sama Białasiowa, bezkarność przed złymi skutkami. Żal mu się zrobiło.

— Idźcie po Księdza — powracam się do chłopów. Tłuczcie tłuczcie.

— Nie ma go.

— Niech Księdza przyślą.

Zląkła się strwożona.

— Przyślecie jej [illegible] do lasu. [illegible]

[illegible] Stanęli się do jej kolan prostować.

— Ostatnie z Bogiem! [illegible] Wiedzcie se, coby my tu [illegible] umarli nie wrócili.

Księdza mi dajcie. Chłopi, [illegible] pomuszeni, tak. Poczęli się z przerażenia.

Wiedział, że już mogą sprowadzić odpust!

podjadł syna –
mój ojciec powrót do..
ten się [illegible] przystrzega ale drogę obsługa...ć..
wyciągnął sałatkę. – Co mam robić?
– Hm, hm... co ty robisz? Do widzenia do widzenia? a ja
[illegible] w [illegible] zbudzę jak się spodoba,
– Idiota. powiedział [illegible] chłopiec, wrócił [illegible]
nie wraca z [illegible] zamoczyć, a jutro ja w to
[illegible] się wdam.
– O mój panie! – [illegible] [illegible],

Nazajutrz rozwidniło się [illegible]...
[illegible] przyjaciół.
Z nim do [illegible]...

Tam do [illegible]... Wszystko [illegible]... [illegible]
[illegible] o co, [illegible] [illegible] [illegible],
towarzysz...

Dostępniec..
Kazania [illegible] ... (a ten [illegible])
tłómaczenie.

Wszystko się [illegible] [illegible] odpłaci. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

1. Czary.
2. Jermark.
3. Wiatr.
4. Linguista.

# Listy ze wsi.

## IV.

(Czary).

Przed dwoma laty, wjesienią, dość późnym już wieczorem, gdy dom już do snu ułożony, a ja siedzę sobie swojej ulubionej fajeczki, wpada do pokoju znajoma kobieta, żona Kacpra z bliskiego osiedla i, uchylając mi już do nóg, cała dygocąca, mówi:
– Ratujcie, panie! Chłopa mojego złego zebić.

Poprosiłem ją, by usiadła, by się uspokoiła i powiedziała o wyjaśnienie. Z bezładnego jej słowotoku, rozczytać zrozumieniem, domyśliłem się, co mi już wczoraj było znane, że sąsiad ich, Lesiny, który oślepł przed niedawnym czasem, znalazł nagle (na to lekarstwo) i nie u Boga ani u ludzi dobrego, postanowił zemścić się za swoją do zrozumienia zaślepienie na okolicę otaczającą, a ponieważ mógł mniemać, że Lesiny, mówiąc ewentualnie, a tego, co go zaczarował, nadzieja niedaleko, skoro chciwy jego wzrok (wyłowił jeszcze) że zaś pomiędzy Lesiny a Kacpra oddawna miał zatarg, jest oczywiście skłonny, że ich oko (niby Kacpra) jak ich czarowało (wyłowił na wschód, więc teraz nie, inne tworzy, że Kacpra czarowało. V
– Od tego Lesiny był nawet (bo go znieczu – Kacpra niedobrym czarownikiem. Nawet ta nasza słabota, to niedowidzenie go na naprawdę. A od dnia, jak tylko jego wzrok od tego proroka, to jakby dyabeł z niego wyszedł... Widzi, powiedział na wsiach, myśl bo ten [illegible] wyostrzył i ... – prawie – mówi... (tego czarownika!)

V – a pewien, znajomek, panie, mówił mi jak na spowiedzi: mój chłop nie nie wie... [illegible] Kiedy wiedział, to by się nam inaczej działo – nie chłopaki my wiedz.

K Jakiś kawał prawdy odgadł. [illegible] V K na prawdę skutku

## XVIII. O śmierci, duchach, znakach i śmierci.

W miesiącu Bicionie, pod zimę, gdy mróz zamknął roboty polne i leśne, a śniegi jeszcze nie zwaliły i dróg ~~ludzkim~~ ludzkie, wtedy schodzili się sąsiedzi bliżsi i dalsi na długie posiady wieczorowe. Izba była obszerna, ciepło dość, światła nigdy nie zbrakło. Stary ten miejscu, do którego miejsca przyzwyczajony, lubiał gwarę i sam miał co powiedzieć; a gdyby i do północka posiedzieli, nie sen mu się nie zmorzył.

We wiecór, o którym mowa, zeszło się tej w miejscowej izbie [illegible] ludzi. Kobiety poprzynosiły każdy ze sobą [illegible] siedzieli przy kądzieli przy świetle kominia, dziewczęta na krosienkach kapustę, a gospodarze, siedząc na ławach w półcieniu, kurzyli fajki. Dzieci, ~~zabawiły~~ ~~się w siedzące oka~~ zbite w gromadki w kącie szerokiej ławy, łuszczyły boże noszęta przy ogniu. ~~Ewangeliczny~~ Bukowe szczapy, przykładane do ogniska, wiecznie dawały światła izbie. W powietrzu rzadko drgnęciem unosił się cień, szczypiący oczy, pomieszany z dymem z fajek – ~~wąs~~, na polemiach powały jako i w kątach oddalonych od pieca mrok ~~się zgęstniejący~~ zsiedziały się.

W izbie, mimo wielu ludzi, nie było gwaru jak zwykle. Ktoś tam coś potrząsł, ktoś zaszedł, ktoś otwo odmówił krótkie, a ~~mówi~~ milczenie długie zapadało.

Czas to był bowiem koło dni zadusznych, kiedy myśli ludzi starszych płyną ku kołu wspominku o zmarłych i o nadchodzącym chłodnym ~~chłodem~~ przymrozem odczuwanej śmierci. Siedziny, ~~przędzenia~~ kądziel, cofały się ~~się zdekoncertowane myśli~~ z furgotem wrzecion i życi ~~myśli~~ myśli ~~ludzkie na pola~~ skierowały ku dawno zmarłym ~~i tod~~ minionym latom — siedzieli ~~siedzieli~~ ospali w mroku, jak spróchniałe ~~ospice~~ (ospice), dymiąc w milczeniu z fajek i martwo patrząc w ogień.

~~Młynarz podniósł biały głowę z nad kierpców, które suł~~ głęboko ~~pracowicie~~ — Tak to, tak... — westchnęło się niektórym.

~~— Kiedy to, bracie, ze moje pamięci ludzi za ziemi zebrało~~

Tedy młynarz podniósł biały z nad roboty głowę i, jakby dopowiadając myślom sprzymionym zebranych, (wolnym swym głosem) rozpoczął:

— Kiedy to, bracie, ze moje pamięci ludzi za ziemi zebrało... ani porachunku!... ~~Jedno pokolenie, a po jakim czasie~~ Trzy pokolenia w moich oczach przeszły, a czwarte sądzę już żyje, dziadowi wydaje... Kiedy to wszystko ~~w~~ ~~w~~ ~~jeden~~ ~~krótki~~ ~~moment~~ ~~ten niedługi~~ ~~ale~~ ~~ile~~ ~~tam~~ ~~zmieściło~~, co dwa nadcie lat nazwiecie... Kiedy to wszystko — za jeden żywot krótki. Oczywiście mógłby się człek — jak z ze śmiercią — a one przecie wcale przeczuć (skryte) w niwie domu, choć się człek ~~nalecz~~ (oczom) (oko w oko) z nią w życiu spotyka...

— Spotkałem się ja z nią... — ~~wzdy~~ (ozwał się) Kumotr z nad mi. Duży, który świata za mało dużo widział. Zwrócili wszyscy w stronę jego oczy, kobiety nawet wrzuciły

wstrzymaty, gdy ~~pytam~~ nakładzie śwista fyki, ~~pomyśl~~ +zczął:

— ~~Za~~ Odległe to już roki. Służyłek wtedy jeny u Francuch. Nasz skadron stał kwaters wojenny jedny na Węgrach. Do ~~miasta~~ najbliższego ~~nie było~~ miało z wiorstem. ~~Kwatera~~ było za dwie mile drogi, gościńcem. We wsioce nudno było, ani gospody ani karczmy, medziny ~~tylko~~ zyli sami ~~sobie~~. Ktemi, ~~kiedy~~ co zachorzył, gibsili się ~~sam~~ o ~~przewóz do miasta~~ porwolenstwo do miasta. Spolej było, komendant był dobry — dostawchij; ~~nie~~ wrócił na pot dnia i ~~dnia~~ wiecej. Pojechał tedy i ja. Com w mieście zbawił, tom zbawił — dość, że już noc była ~~ciemna~~, kiedyśmy gon ~~śniegiem~~ powracali. Ujechalim już z połowy drogi — ~~słychać~~ słychać stały turkot za sobą. Wstrzymuję konie, przystaję — ~~tak~~ nic z nikąd nie słychać. Ruszam dalej — turkot się przywraca. ~~Wyraźnie słychać~~ Jakby ktoś na trzeszczynie wólka tuż za mną jechał. Stoję znowu, obracam się — nika nic nie słychać. Ruszam — to samo: turkot za moim powraca. I tak po kilkakroć. Co się zatrzymam, to milknie. Co ruszę, to się przywraca. ~~Jak~~ Jak mnie już za do wsi, ~~gdzie nie słychać~~, tu turkot odprowadził. Stracił się koło domu skrajnego, ~~gdzie~~ którym mijałem. ~~Dopiero~~ ~~zaraz dowiedziałem się~~, ki mojsiu tego proszę. Dopiero zaraz dowiedziałem się, że ~~ten~~, który coś u gospodzie za ~~miasta~~ wracał, ~~został~~ na drodze zabity. Stał kwaters w tym domu, przy którym turkot ~~słychać~~ stracił.

Przestał kumoter z nad miednicy — ciężko było — jeno po. Lena trzeszczy, który z gości ~~nie~~ uwierzył:

– To ona ta z mari ze wsi jakaś... A nie widziałeś jej?
– Niepilno ten turkot...
– A mnie – podjęła jedna z panienek starszych – dało się mi je widzieć... Będzie to już temu kilka roków, jeszcem mój Jolek był mały. Latem to było. Coś długo w noc robiłech, myślach czy coś, bo już nie bacę – i, kiedyk się już mała kłaść do łóżka, poszła wyjść po coś na pole. Skiesinek z pola chmur gnieździł, i rosiło było. Pojrzę na trawnik sąsiada – i widzę: coś białego leży, jak chusta lniana. Pomyślę, myślę, sąsiadka tuchy przyniesła, a coś wiatr rozwiewa, które [illegible] ale widzę – ani wietrzyk nie tknie, spodek z bliziem się, by to rozpoznać – a ta, ni mgła ni welon, podnosi się samo i pięknie odpływa na powietrzu ku zbożu sąsiada. Dziwno mi stało się wcale – bo choć bogatni nie ludzie (akurat we fabryce na dwa półroka gwiazdki) – nazajutrz rano wyszła sąsiadka ze szlochem, że jej dziecko w nocy się w łóżku udusiło.

– Jeszcze takie zdarzenie [illegible] – druga z gwiazdek podjęła. – Bo, nie ze mnie ja, ino z brata mego, niebożyczka z dru[illegible]. Tuż koło jego tam Bóg [illegible] na wsi (opiece). Oko powiatowy [illegible] we jednostronce. Na pogrzebie to było. Stanęliśmy se tak, co mogliśmy – nawet stajemy obie, spojrzałe. „Słyszysz ty?" – „Dyć słyszę, powiada, [illegible] na Dobiny śpiewa – [illegible]..." – a powiadają, że biedny [illegible] chory..." Obie myślimy [illegible] jego gdy, tak dobrze [illegible], bo [illegible] nadzwyczaj śpiewał... I to [illegible]

~~Ja~~, Kiśka najwłaściwiej wyjaśnić... Jeszcze stoimy na ulicy, nad i nadziemy o tem - jeszcze nie mamy wyjść z zadrzewienia tu koło Dziewczy ~~odda~~ z ich osiedla, że Jasiek w tej chwili skończ... Kto i wie - dać sprawny znak ~~osobi~~...
- To wam wierzę - nasze gaidina powiedziała, pan wystawi elementy zwierzę - znakiem. Samo się dowiedzy, tak tego tak dowodnie, że jej dowodnej trudno.
- Opowiadacie, elementy - prawdy mówicie. I gazdowie się przyjaźnili.
- Znakiście brata mojego, ~~Krzysztofa~~?
- Dy jakie. Niech mu tam Bóg świeci... Był to ~~wiek~~! Dużo roku ludziarowi, nim to wiesz sam...
- Oto-ć tak było, powiada, a każdy wie, że ~~stawia na swoim~~ (~~stawiamy~~) prawdy istnej usłyszy. - Wracałach wtedy z Kalwarii. I że noc mię zapędza, gdyż ku Skawinie domu, obwiniłach się do przyjaciół dobrych, do stolarza Tomka, by przenocować. Radi bardzo, przyjęli mnie, wiecznego - a jakby stało się dużo być z drogi, wnet mi na wieczerzę w ~~dzbanie~~ dzbanie wygodnie postawili - sami poszli spać do bocznej izdebki. Usnąłach zaraz mocno. Nora - nie wiem ja, po pełnej nocy - budzę się - czuję, że się ~~wydaje~~ wydaje ~~ze mnie~~ ~~pudrze~~ dzwoni. Nic dziwnego przecie temu - i kiedy pobok dłoń na ścianie - o jej ręce wyraźnie dłonią chropowate tarcie ściany - ~~tak~~ ~~tamtędy~~ ~~dobyć~~ ~~tamtąd~~ a potem ~~o~~ ~~o~~ przed wrotami i mocny stuk nóg o podłogę. Łomem ~~się~~ ~~kinki~~ ~~przeszedł~~ ~~po~~ stąpanie wyszło po izbie - chód mi dobrze znajomy ~~Ko~~ ~~tem~~ stuk klamki i wyszło do pokoju. Ahe - pomyślałach se - to pewnie, Tomek, kumotr, idzie z ~~od~~ izdebki do prze-

6/

ciby [illegible], chcieć zespasować, pokazać, jak że mocny, ci wreszcie ze mną dźwignąć. Chok to dziwny wydał mi się spas. Ja mu to powiem, jak wrócę. Lucka chwyć - nic, drugą - nikt nie wraca. Wreszcie, zespół z [illegible] pozwolił, [illegible] ciężkie, [illegible] ciebie, [illegible] skuszeniu i zaglądnęła do izdebki. Spali obaj - i dzieci. Nikt nie wychodził. Wróciła więc na posłanie [illegible] ale już nie mogła usnąć. A [illegible] ten niepokój jął nią obejmować. Wreszcie, ledwo świtek o szyby trzeszczał i poczęła się zbierać. Bo Pawełki i oni, i zawsze jakiś [illegible] pod kluczem pakuł, by śniadania nie zostawić - ale widać mieli na dziś coś innego, by na [illegible] zaczekać. Kiedy mimo [illegible] niepokój, tak prawie - że coś tam się stało. Zmrok panuje nie zeszedł, gdyż wyszła, i cóż ani myśli w nogach, na dziecko pod gołym spiesznie do domowi. Wchodzi z bijącym sercem - a tu w progu przeciw spotykają [illegible] bratowej, która mówi z płaczem [illegible] i [illegible] pogo- [illegible] [illegible] [illegible]...

— Już wczoraj wiedziano nam - dano go zabito.

— Powiedz mi synu, jeszcze noc trwała, a o świcie ukazał się [illegible].

— A jeszcze dziś wczoraj był, żywy, ostatni, jak z dnia wam się zaobchodził...

— Takie przeznaczenie [illegible] było.

— Już on to wam dał znak o swojej śmierci...

— Zbawiciel powiedział, że to był chleb jego. O ciebie byłby serce nie to pragnął!...

— Co i będzie odmówiła?

— [illegible] modlitwy nowa Bóg by odwrócił...

— A a nuże znowu — (przyszła do siebie) ~~Stanisława~~ Stanisława, który miał nad kto słuchać — ~~tak o niewieście zdumiała~~ duch sądu [illegible]...
— Ha prawdy! — Któż zaświadczy?
— Ho zaświadczy. Byli to tak, siedzieliśmy w izbie we wieczór, przędła sama — nagle słyszę trzask klamki — drzwi się uchyliły, i coś białego stanęło na progu...

W te razy, jakby na stwierdzenie prawdy jej słów, trzasnęła klamka u drzwi mężowskich — drzwi się same otworzyły, chłód ze sieni wionął — i coś białego zjawiło się w progu...

Dzieci podwinęły nogi, przytuliły się do siebie, i oczy rozwarte strachem ~~[illegible]~~ skierowały na drzwi. Tosiemu piszki pozamierzały. Sercom tej nijak się zrobiło — —

W tłuczonym podwórzu buchnęło żywym płomieniem, oświetlając białego psa w progu. Mężowa, zły, ~~[illegible]~~ warknął:
— Dunaj! podź tu! ty sielmo...

Pies zbliżył się, kręcąc ogonem, do ~~[illegible]~~ pana. Smiech ku ~~[illegible]~~ wyleciał.
— A to duch prawdy! Takiegoście i wy nie zapewne widzieli — przytyczkowo stroponej chatusce.

Lecz niektóre piszki pozamierzały jeszcze nie. Pewnie na psa i czy to idzie Dunaj, czy coś [illegible] jego postaci...

—

Listy ze wsi

## XXI. Jasionów.

Każde okolica miała lub ma jeszcze jakąś wieś, pobocznię cyfsegą takiego wśród woi, honorzących się oświatą, kopciuszka, Kapustkowej, przez którą nie języki biorą i z której, przy braku ~~dziwnych~~ rzeczy zainteresowań, z dodatkiem lekceważenia, nic pewnego ~~o~~ ~~pokpiwaniu~~ ku uciesze swej a wstydowi onejże potrząsa.

Tak n.p. w nowotarskiem jest taką Komorniczą wsią Ratułów albo przysiołek Gleczerów. – Cóż może być z Ratułowa albo z Gleczerowa? Nic to, że tam zdarzają się samoczynni majstry, co wielaki sprzęt potrafią, ba, ciekawości nadają, jak nikt z chałupnych ~~wsiów~~ na okolicę szeroką; nic to, że stamtąd był on człek małego rostu, co wielkie ~~wieże budował~~ na ~~kościołach stawiał~~ krzyże na wieżach stawiał; ~~wiec~~ przez to do rzeczy ~~prawdy~~ godnej (prawej) u ludzi nie przyszła. Już ją raz osądzili – i ostatnio.

Już jakby od początku, od ~~za~~założenia samego wsi te nieszczęsne ran Bóg upośledził i, ~~wydać na żarty~~ ludziom jako sieteniczą pięćtą, wydał je żarty ludziom. Zwyczajnie od gościńców, ~~utartych~~ ~~odpychających~~ ~~od drog~~ od dróg jarmarcznych cywilizacyi oddalone, gdzieś za górami między lasami schowane, ~~zawdy po ostatku~~ ~~ku dowiadywaniu się~~ na ~~prawdę~~ błyskane jej i mylne okazanie (wieści), zawdy po ostatku dowiadywały się: ~~co~~ ~~świat czyni~~ tam u ludzi znowiono, czem świat żyje. Trudno im było (za światem) nadążyć. A ludzie ci, jak ludzie, nie bacząc na swojego wesoro, mieli ~~wielki~~ ~~z tej~~ ~~rozniedbania~~ (z oczy) wydowiedzionych zaniedbania.

Taką w mej okolicy powszechnie wieś był nazwisko jej od jesionów pospolitych – Jesionów.

Co się nieformalnego zdarzyło, czy cudacznie coś ktoś wbrew zwyczajom zrobił, albo nie umiał się zaprezentować, między ludźmi się zachować, mówiono potocznie o całym tamtejszym, co wszystko miało tłumaczyć:
– A to ta z Jesionowa...

Jesionów ten, dwie mile od kościoła parafialnego oddalony, w rozległej głębi wertepy, górami lasistemi od wsi najbliższych dzielony, nie chybko mógł do wymowy czasu i ludzi nadziwić się nie przestawszy. Jedna tylko jedyna droga, tamtędy go podjeżdżało ze świata, z parafii. O jego O dziedzicach ogólnie mówiło się – jak o czymś bardzo dalekim i mało znanem – „za lasem". Żył se Jesionów w zamknięciu, jakby sam był jeden, niewielki z wielkiego świata obszar.

Dochodziły wprawdzie do niego z jarmarków słuchy, co ludzie na pogrzebie mówią, ale mało mętne i niejasne. Nie sprowadzał się ten Jesionów nowotne wprowadzać – niech je inni naprzód wypróbują. To, co dotąd używał, pamiętnem się mu widziało – wieki i doświadczenie ojców za tem stały. Jak te wody w okolicy sierpniem na zapałki niski, Jesionów używał jasnem do kwaszenia kubki. Różne zdarzenia wiekiem zaprowadzono, Jesionów jasne dzierżawnymi orał. „Któż mógł od tylu wiek[ów]

stosunek stracił dobre rozumienie, nie ucieszyło nikogo
stosunki pracownicze. Blachy, słychano, po innych wsiach do
miedzy powprowadzano - w Jesionowie jeszcze na nalepek,
jak na dziedzinie pobielano pod kotłem pe-
lono. Podczas gdy w parafii całej lampy już blaszane
tylko, a w Jesionowie jeszcze, jak za ojców, tuzinowe
bukowe. - Lecz po-
mału, niezauważenie poczęły i tam „nowotne mody" przenikać.
Ale jak to na początku, dużo z tem było niedogód.

Raz, kobiety z Jesionowa, przyszedłszy we wesołe na jatmuż,
wstąpiły do grobla pod kościołem do świętokrzyskiej.
- Ciepło tu mieć. Dobre to z temi blachami
żeby otworzyć przy palenisku ja nie chłopi nie mogą przenieść,
coby blachy oparzeń. Powiada i wilgoć od nich w izbie. Bogu
tej lampy robiciu, cotek a lampę dawniej
jaśniej?
- Już o parę roku. dotąd
- Hajbiej? - zdziwiły się. - a co jej tej robiło, co się
jasno świeci? Bo ja już lampy oprawiła
dziś dwie dzieci, a potem ciemniejsze i nie mogą na do-
bry trafić. Dwie dzieci, a potem ciemniejsze.
- Bo może szkiełka nie czyścicie?
Kobiety się wypytują:
- Jakoś się Haj? to się to czyści?..

Raz znowu kobiety wikary zaprosiły na nabożeństwo
z ambony, że będzie jechał za Lucem po pstrągi; w tem
a wtem dzień będzie w Jesionowie. Były w kościele
ludzie z Jesionowa, słyszeli, co ksiądz powiedział - wnet
się tej po wsi rozeszło. W poniedziałek czekano dnia wy-
jątkowego.

Niektóre z gości bojaźliwych przy ołtarzu nawróciły,
iżeby Zygmuntowi przyjść.

4.

– Jutro też taka osoba delikatna nie będzie jedzenia prać tego, co my „zwymiotowaliśmy". Trzeba coś podumać lepszego.

Słyszeli zaś stąd i zgorsza, że panowie i kawia herbatę i kawę lubią.

– To wiecie co, kumosiu – rzekła jedna do drugiej. – przepo. możemy się na te rzeczy: ja mu ugotuję herbaty, wy kawę – będzie kontrast i niech wie, że jesteśmy nie takie znowu ostatni.

Jak uradziły, tak też i zrobiły. Wybrały się wjedne dzień do sklepu pod Kościół. Jedna kupiła funt kawy, druga funt herbaty. Mało się jej tego widziało, dokupiła jeszcze pół funta.

W dzień, kiedy jegomość miał się jeść, zebrały się do przygotowania. Siedzieli, która herbatę miała kwa. Za pryjęć, wypłukała cztery pół litrowe garnka, ugotowała, jak kapusty, wyciągnęła i, kiedy jegomość przyszedł, wysypała na miski, posoliła, położyła przed nim łyżki i prosiła, by tej herbaty pozwolił. Kosiół wymówił się jednak, że nie głodny, dwoje dzieci, opuścił gościnny dom.

~~– Cóż to pomyślała ta jedna, że to herbata?~~ Niekiedy też
~~Jegomość wypadło tej z kawą. Samej wypadło drugiej~~
~~gościnne z tej kawy.~~ Widocznie ta kawa z mlekiem ma być. Wsypała więc kawy do mleka, wrzuciła i wymieszała – kawa taka sama, jak zwykle mogła jej nigdy ugotować.

– To już tak pewno być musi – pomyślała. I kiedy kawa się zjawił, wylała razem na miski, ostudziła i podała przed nim. Kawa, jak zwykle łyżki, chłopski mleka

raz – drugi raz...

– Jezus Maria tej, Jezusmaria, do środka – [illegible] –
bo [illegible] na dnie

Kiedy [illegible], [illegible] go jej w szklance herbaty [illegible].

Jesionów ten znany był z tego, że [illegible] miewał gardła. A im [illegible] gardło, tem więcej w chacie [illegible]. [illegible] stadka mnogiego nie mogła pomieścić, zimą rozpościerał się ludzi [illegible] chorego. Przy[illegible] do starego w Jesionowie wejścia – : w świetlicy owce, w sieni w [illegible] jagnięta, w przekroju po dwóch stronach krowy, środkiem po desce [illegible] wiedzie się ku wyjściu – wyżej [illegible] wysoko z desek zbite [illegible] spanie dla ludzi.

Raz chodził [illegible] po kolendzie po Jesionowie. Ochodził [illegible] organista prosto bardzo, ciekawy, który wszędy musiał być pierwszy. Przyszli w obejście to, [illegible] gardły harabego. Organista, nie czekając, aż [illegible] do pierwszej wejdzie, wpadł [illegible] pierwszy. Nie zdążył Boga pochwalić, jak pojechał od progu po nazwisku – legł na ziemi kłębek jak dzięgiel i wstrzelił [illegible] do gorszej izby, co się na miejscu na progu [illegible]. Zerwał się, [illegible] poparzony, uskoczył w bok, a tu krowa go kopnęła [illegible], że mu [illegible] poleciał, wyrżnął się prosto do drzwi – tu [illegible] o [illegible] uderzył. Zemdlony jakby nie się w pole – chciał [illegible] na progu wysokim –

przepadł przeczuł i wpadł do środowiska. Każdy tak wartko z Kolendą
z Kolendą
z Kolendą

robotników, prostemu Józef Conrad..
Wracając się do domu po długim na-
wet życiu, prosta rada często powtarzana
"Yes" "All right" ma, to już tudzież
stracenie. Kapelusz ~~na głowę~~, ~~wszystko~~
wszystko to już w mgnieniu oka. Wróciło ja-
sne na ogólny wzrost, ale z nich
już w domu niewiele pozostało - ~~tylko~~,
że ~~wszystko~~ wypowiedziało. (Ale i wypowiedzieć, wraz się z tamtym - powiedzieć w pierwszej
dwa wyrazy ~~słowa~~) wyrzuca się
z siły słowa. Ale słowa tamtego,
gdy człowiek umiera, przynosi się, jak
tam ciało bliskie. Krwawe te dobry
z dobyte. I refleksja się zmienia często,
mówi: czy warte straconego wzroku
// ~~V~~ "Powrotem wam - mówi mi jeden
z takich słowa gdyby ta
ulica tak pracowała, toby się na
Kamiennem dwunastu chleba dorobił."

Trudno ~~uwierzyć~~ zmilczeć wagę,
by stwierdzić z ony wzrok słowa
wyrazu, ~~wzrok~~ nasze pogodzić. Widzi
się jednak, że tych pomarł. - -

V-6 Do zysków, i to niemałych, trza przyc.

Wyjątki chorwat:

Dopływ pieniędzy do kraju –
podtrzymanie i rozwinięcie gospodarstw –
rozszerzenie (ze świat – nie Kosztyk)
Propaganda za, jak żyje Kraj w wolności
Uderzenie pewnych (godności) warstw ludzkich
Tam czytelni, gazety, książki –
Tam dowiedzieć się [illegible] o Polsce. ...

Straty też, całe, niektóre, dość się uwarzyć.
Ze nie wszystkim tam powodzenie sobie.
Jest takich wiele
Wielu, którzy zrazu pracy, przyszli –
potem zniechęcili: ani nie [illegible] więcej,
ani nic nie oszczędzili:
Pozostali w domu żony, radzą sobie
jakoś przy pomocy dzieci, gdyż pieniądze
ostatnie bezwartościowe uwarzyły się
ostatni bezwartościowe. Listy, wiadomości
nchodzi – [illegible] gdy powiadomią się
przez listy swoje, że tam nic o domu
nie dba – nie myśli wracać – że tam
ma drugą żonę... Tedy i one cieszą
się rozwiązaniu z [illegible]
i [illegible] otwierają dom. A gdzieniegdzie nie
[illegible]

Wielu, którzy tam na stałe osiedli, mają
domy, samochody, [illegible] czują się już
obywatelami Stanów, dzieci nie [illegible]
Amerykanów. Mówią. Coś się dzieje

V a

Trudem mozolnym, pracą ciężką pod ziemią w Kopalniach, trzeba je było zdobywać, myśl o domu, miejscu na te dolary rodzinie, ... konieczności zdwojenia jednak tej.

Trzy kategorye wychodźców rozróżnić z tych, co po dwóch, trzech latach, zarobiwszy pewien dostatek, wracali do domu. Tych, co, mogąc się kim zostać w domu, a chcąc wrócić z większym trosem, pozostawali tam lat kilkanaście. Wreszcie tych, co z różnych przyczyn na stałe w (Stanach) pozostali.

Wychodźcy, wychodźtwo ... nazwę stałą ... Mowa ... okoliczności pracy ... tych ... dniom, ... o trwogę ... (wypadku) gospodarczym; ... by ... do ... pracy ... zarobić ... Wielu ... do ... pomyślnych ... Niektórzy ... dniu ... bezpieczne ... wieś (domu), z którym ... Daje ... na ... życie.

Wychodźcy [Ci] ... w ... stanowią ... ze ... stron ... W Chicago

np.: jest cała dyskusja przy Podhelem
przeze mnie [illegible].

[illegible] Zrobiony tenor bolens [illegible].
Czy wydrukować wszystko do Anonymi: jakie
wyniki [illegible] i jakie stały?
Nigdy: jakie wyniki przynoszą [illegible]
mowy)? [illegible]

[illegible]

## XXII.

Dawniej, zokolicy naszej, gdy na ro-
boty kto wyjeżdżał, to najdalej do Pe-
nzy. Jechał wyjeżdżając z wiosną, pra-
cował tam przez lato w cegielni, a
tu zimą z zarobionymi dudkami
powracał. Zarobki tam niezłe były,
widziało się dużo, wspomogło, przytem
nie stanęło szkołowego, ~~[illegible]~~
przywożąc z obczyzny nie z nadpro-
tego [illegible] przywoził. Jeden od-
jeden ~~nadto~~ niewielki, tych, co ~~tam~~
nie mieli do czego ani po
wracać, ~~[illegible]~~ tam, wyrzuciwszy
z dobrze płatnych ~~[illegible]~~ pomocniczych
robotach przy młynach (godzą się na
dobre płatne roboty do młynów).

Ze wsi Pentlą mowią. Już też
bowiem ludzie zwiedzili się o Ame-
ryce, ~~[illegible]~~ tam do Simbirsky
a niejaczy mawiali "[illegible]
przytem gdzieś tu pod wsią ogro-
mne ogromy, mawiający ludzi do tego

Kto zrobił w Prusach się otwarty.
z Rzeczami otwartymi, ...
w salonie.

Była to klęska ... / [illegible] moralna
i moralna)

Inaczej rzecz się miała z wydaleniem
do Ameryki.

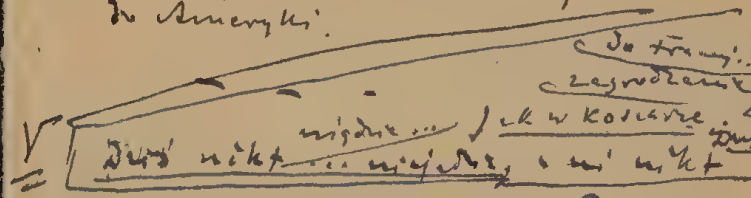


w ziemi ... niekupujemy nigdzie. Dzisiaj,
Trwoży nas kupujemy. Dzisiaj, gdzie gdzie
w ciż. (Dzisiaj [illegible] jest [illegible]
Kiedy gdzie zacznie w ...).

(Wychodźtwo zarobkowe. Emigracya.)

## XXII. Emigracya. Kolonizacya.

Dawniej z okolicy mojej gdy na roboty kto wyjeżdżał, to najdalej do Pesztu. Jeżdżał zwyczajnie z wiosną, pracował tam przez lato w cegielni, a ku zimie zarobionymi „dudkami" powracał. Zarobki w Peszcie nieźle były, wielu się dosyć wspomogło, przytem nie stamtąd szkodliwego, ni z obyczaju ni z nadpsutej gwary, do wsi nie przynosili. Jakoś odsetek niewielki, tych, co nie miał do czego ani poco wracać, pozostawał tam, godząc się na dobre płatne roboty do młynów.

Za czasem Pest się urwał. Już tej bowiem ludzie we wsi zwiedzieli się o Ameryce — i ten co w młodszy a mogący wytrzymać na „ajfkarty" puszczał się na bodajże za one morze dalekie — przytem jeli się po wsiach nawijał różni agenci pokątni, namawiający ludzi do robót rolnych do Prus i obiecujący im świetne warunki płacy. Wabieni obietnicami, do robót, które łatwo mogli jako z rolą obracać pojść, mając przytem wielkie ułatwienia w drodze i kredytowany przejazd jakoby darmowy przejazd, gromadzili się masowo, ale komu prawie ze wsi wybierały się z wiosną na jakoś? Nie to, że obietnice agentów okazały się nieuczciwe kłamliwe, że długo musieli ową drogę darmowo odrabiać, że ich płacono i żywiono lichо mierniej, że ich kupami wpędzano,

no do chlewnych berełków, iż ich traktowano gorzej jak robocze bydło – pod ~~nazwą~~ ku wiośnie do "brus" nie ustawał. Zwłaszcza młodsi wiekiem, rada zawdy uchylić się od ~~przykrości~~ częstej jej ojcowskiej ręki i przykrych natrętnych oczu, zasmakowali sobie w tych sezonach pruskich, gdzie jej pora czasem nabót nikt nie kontrolował. ~~Wracali~~ Wracali tej do domów rozpity chory, zepsuci, ~~a~~ a dziewczęta nierzadko z brzemieniem.

Trwała ta epidemia pruska lat kilkanaście. Była to prawdziwa klęska dla wsi naszej, tak z punktu moralnego, jak i zdrowotnego, a zarazem hamulca wyostrzającego wrogość. Zarobione tej lat straty funtów nic nie sprawiły we wsi, wsiąkły w błoto, i dyabeł zwykł mieć korzyść.

Innej ~~strony~~ rzeczy się miała z wychodźtwem do Ameryki. Zachęty gotowe do wyjazdu, prócz rozsyłanych reklam i interesownych linii okrętowych, były listy pierwszych ze wsi ~~emigrantów~~, donoszące o wysokości zarobków, a zwłaszcza też przysyłane rodzinom dolary lub przywiezione przez powracających. Był to dla umysłów, wzrastających do lichej płacy w miejscu, zarobek-marzenie. To też, kto miał jeno przed kłopotem myśli jakie zadanie pieniężne, którego całożyciowy pracą w miejscu nie podołał zdobyć, jął przemyślać z skrytości o wyjeździe "za morze". Byli to wsie w pierwszym rzędzie ci z młodych gazdów, którzy przejęli świeże gazdowanie ze skrzepłych dłoni ojców, a nie mieli skąd wziąć pieniędzy na posag,

ione w testamencie spłaty dla rodzeństwa. Takie mło-
dzi synowie gerdowscy, niezonaci, którzy dziedzictwa
~~gruntu~~ nie mogli się spodziewać, a często pieniędzy, ja-
kaby im z gruntu podług niskiego szacunku przypa-
dła, za mikta była, aby z tem żywot jakoś począć. Ró-
wnici gerdowie średni, przez wydawanie młodszych sióstr
lub ciężkę braci spodupadli, niemogący sobie, mimo
orki zaciężkiej, nijak dać rady. Inni, w kasach i we
wsi zadłużeni, wiecznie tem skłopotani, marzący ~~o tym~~,
by kiedyś dzień bez długów poznać. Po różnych różne
~~powracający~~ braki popychały – a było takich wielu. I dzie-
wczęta, które we wsi wydać się nie mogły, myślały o Ame-
ryce. Tam, słyszały, kędy się wyda odrazu, ledwo mogą
na ludzie stanąć.

Wise się wybierali, po dwóch, po trzech dla świecie-
nia to gdzieś na krańce świata, i dni tyle przemone-
kłórym, którzy tam już mieli krewnych, ci ułat-
wiali przyjazd, przysyłając im „zifkarty". Coraz więcej
narodu do tej nadziei-Ameryki się kwapiło.

Łatwie łatko owe dolary ~~zdobyć~~ przychodziły.

## XX. Kto jest na wsi biedny?

Pytanie samo wcale nie tak proste, przeciwi się ono pozornej paradoksalności dwom przeważającym w materyi tej o wsi opiniom, opartym zresztą, jak wszystkie komunały, dotychczas wsi nasze, na legendzie. A i opinie te kłócą się ze sobą, ba, całkiem nawet są sobie przeciwne, bowiem z dwóch sprzecznych rodzą się podłoży: ironicznej miejscowo-zazdrosnej lub sentymentalno-szlacheckiego.

Dla miejscowego, który chłopa zna jedynie z targu, i widzi go rozpartego wśród sterty płodów, jakie ziemia rodzi, wieś jest synonimem bogactwa (wszelkiego); o tem, by bieda prawdziwa tam bytowała mogła, niema, nie widzi jej ocznie, wyobrażenia nie wierzy. „To jeno chłopskie chytre oszczędzanie, aby wszystko pod się dobrze z nicości i pandrze przygarnąć!" — Też znowu dla płytkiego patrzyciela, znającego lud z wydawnictw Macierzy i z poezyi konopnickiej, wieś jest jedynie niedoli a każdy chłop, zdrowo bronujący roku, to biedny kmiotek. (Zauważyć tu trzeba jednak, że [illegible] wśród tych wspomnianych opinii jest gemma [illegible] brutalny brus lat wojny dużo tej szczerej [illegible] wydarła z myśli i uczuć owych panów starych. [illegible]. Ów kmiotek [illegible] zrealnił

tej
ojców, gdy pozwól brodowcu wejście. Mają dość
o to pretensyę, że im nie wyjmuje zawód.)

W przeciwieństwie tych dwu ~~przeciwieństw~~ opinicie jest gamma
bledszych, pośrednich. Oto np. dla inteligenta, który
na krótko w roku ~~wsio~~, w mieście urlopu, ferye, może
wyrwać się na wieś „na świeże powietrze“ i drogo za nie
płaci, kiedy mieszkaniec wsi, ~~jest~~ ~~dla~~ ~~bogaty~~ ~~letnik~~ ne-
ver bardzo, jak jest bogaty ~~letnikiem~~ przyjezdnym, że cały rok
boży bezpłatnie ma świeże powietrze. ~~A to jest zgoła~~
~~mylne~~ to jest (tej) mniemaniem mylnem; bowiem chłop
jeno ~~latem~~ przez lato chłonie owo powietrze świeże, ~~a~~ ~~całe~~ zre-
szty jego cenności nie czując, a przez całe długie zi-
my bytuje w zatęchłej ~~izbie~~ chacie, zatykając szczy-
liwie szpary, by się do wnętrza nie wcisło.

Pomińmy jednak plotki, legendy, ~~mity~~ żarty ~~mity~~
~~mówiony~~ mówione to jeno, jak się dzieje nam.
Zapewne - są wsi z natury bogate - są też bied-
ne, jakby z góry ~~od Boga~~ przez Boga skazane - lecz
nagół w nierozwiązaniu majątkowem wsi, jak w kwe-
styi ~~wrodzonej społeczności~~ zwłaszcza ostatecznej
wsi, ~~w bogatej jest dość gdzieś różnice dość wielkie~~
jest stopni sporo, są różnice, są bogatsi i biedniejsi
się, ~~i biedni~~ lepsi i pośledniejsi, ~~bez żadnych~~
~~wielu pokarmów~~ zresztą arkusze gruntowe, bo i zresz-
tą wreszcie ~~biedni~~ (ci) ci ze sprawiedliwem stopniu zamo-
żności czy ubóstwa nigdy z pozwoleniem samo z siebie mylą.
~~Mapki~~ gruntowe! To martwe są - jak ~~pustać~~ ~~liczba~~, który
wyrzucisz. Najlepsza wiara, jak wszędy, ~~jest~~ (tędy) widoka.

Sytość i głód – w tych rzeczach wszystko się obraca.

To za podstawę niemylną przyjmowszy, łacno w tej rzeczy ~~o tym~~ o siedlanych zmierzyć ~~stosunków~~ dopytamy się do codziennej biedy.

Kto naprzód we wsi jako biedę rzuca się w oczy? Duszi dziad, chodzący po prośbie. Rachunek o niwie do gardy, a gardzi za to, ~~zacofaliwiącym~~ na bo, odpowie + ~~boi tekstem~~ zgryźliwie:

– Ba! boi tekiemu i Juristy ma czas. Chodzi se – dni wybiera – jak po konwisyi. Boga prosi, ~~coby~~ ziby ino kwa się w chałupie został, coby po próżnicy nóg nie trudził. Dadzą mu – jak nie tu, to tam – i nawzięć, nazbiera, ślebodnoby tam familija wypaść. Posiedzioko jakoś tako – sam je – o nic się nie otrapiruje. A tu ciek my się tobom ~~kaceć tostad to~~ dobrze nakrzcić, to stąd to zo. wsd nazabiegał, ziby wszystko w chałupie obigrać. A zno. wu odrzić to jako tako, obuć – a opiąty rólnie, a podcz. ki, ja. Djabli wiedzą co – nigdy słowy spokojnej do pościchi nie przyślizgnie. Jakby on się – chciał dzisiaj nie chcieć z mojem miejscem mienić.

Kto drugi postrzeżenia zewnętrznemu podpada jako biedę nazwiemy chałupnik bezrolny. Chata jego przy zagrodzie „bogacza" to jak jaskółcze gniazdo przy osiedlu jaskrzyczeme. Zajmuje jednak tu i tam... w izbie bogacza zgiż, brud, ścisk – kwaśny, prostyty, ciasny pokój, bo za ostępni za ciasno, dzieci umorusane, śmieci pełno, bo czasu niema (przy tej czynności gospodyni)

nigdy na pomyśle – podczas gdy w cudzej chałupinie
czysto, dzieci umyte, ~~ściany obielone~~ piec i ściany we-
wnątrz obielone: ludzie tu, nie mając ~~kto~~ wiele pracy
~~mogą~~ gospodarskiej na głowie, mają czas zejść się na miłe
rozmówienie. Towarzyszą z wieczerzą i jadłem. U gospodarza pra-
dawnych ~~bywało~~ tych nigdy, owszem, ~~zawsze~~ ~~jest~~ ~~nie~~ ~~obfitości~~ ~~dostatku~~ ~~mamy~~ ~~gospodyni~~ ~~zajęta~~, ~~mamy~~
~~czasu~~ ~~nie~~ ~~mamy~~ ~~czasu~~ ~~nie~~. ludzie ~~tu~~ ~~i~~
~~tam~~ na ostatnim płocie. Idzie z tego, że potrzebne
kąt, w komorze – kiedy nie ma czasu ustroić. Nawet nie-
dzielę ~~godzinę~~ zajęta. ~~Tu~~ ~~nie~~ ~~bogaci~~ ~~nie~~ ~~robią~~ ~~się~~, ~~że~~ ~~nie~~
~~że~~ ~~nawet~~ ~~godzinę~~. ~~Przy~~ ~~stawianiu~~ ~~nowej~~ zabiegamy o wie-
lu, mamy żywot – nędzę bogacką. Chałupnik wprawdzie
skromnie ma, ale co ma – to ziemia mu godnie ustroi
i poda. ~~Nie~~ ~~jest~~ ~~on~~ ~~w~~ ~~nędzy~~ Niewiadomy, kto ~~bardziej~~
w naszej widzimy ~~i~~ ~~nędza~~ chałupnik, czy zgrzebny bogacz.

Biedy istotnej trzeba gdzieindziej szukać. Kryje się
ona w cieniu, w kątach zamożnych i niezamożnych
chałup. Są to ci lub te, najuboższej te, zwyczajnie
najstarsze z dzieci, ~~na~~ ~~wsi~~ najmniej pracy ~~kto~~ ~~z~~ na
gruncie ~~starsze~~ i koło rodzicielstwa młodszego otarane,
~~te~~ albo ułomne, którym wydać się nie dało, ~~pozostałe~~
zecznem wobec czy zapomnieniem rodzica ~~zgnuśniałe~~
~~odeszły~~ od dziedzictwa cofnęło się i pozostało na łasce
brata ~~siostry~~ lub siostry, z jakimś tam zagonem
lub bez, z prawem garnka na nalepie i kąta na
barłóg w izbie. – ~~*~~ Jeśli w chałupie zgoda, brat
dobry, bratowa ludzka, i jeśli biedota owa też nie

przykra, to jesteś jako tako; co mogą tobie podadzą, do miski wspólnej zanoszą, w razie choroby nawet się zaopiekują. Ale jeśli w domu piekło – to Boże ratuj. O ten garnek na [illegible], o opał, o [illegible], o [illegible] kęsek w piwnicy czy na strychu, nieustannie przesvary i kłótnie. Każda łyżka strawy kołysze w gardle stoi, łzami się soli – póki jesteś zdrowie [illegible] jakie takie [illegible] stoi, to robi tamu owemu zastrzeżeń przy [illegible] lub zbiorek ci za to dostanie zajęcie pod ziemniaki lub pod owies, ten jedzi do cerkwi kapusty, do ziemia – jakoś się bieda przepycha. Lecz gdy zdrowie się otrzeje, a w domu wrogość niekryta: tedy już od nikogo nic, bo zadarmo nikt nic da; trzeba [illegible] się obyć samym ziemniakiem bez soli, jeśli jest by ziemniak, a jak nie, to pozostaje przesypiecie długich dni o głodzie. Modlitwy jeszcze ich [illegible] pozostają resztka honoru familijnego nie ja cofa. Wołają już głód.

To jest, co się zowie: bieda.

---

## XX. Kto jest na wsi bezdzietny?

1. Trudno na to pytanie...
   można powiedzieć wszyscy albo nikt,
   - zależnie od stanowiska, jakie z przyjmuje się...
   a) Ale tu [illegible] chodzi o wsi,
   pomoc boskiej, ludzkiej.
   b) Ale... znowu:
   wszyscy „biedne Kmiotki".
   c) Ale wtedy, kiedy zechce mówić o „zwyczajnej wsi", o „wsi prawdziwej" - i drogo za nią płacić.
   [illegible] Kiedy na wsi... jest jest bezdzietny wtedy, kiedy cały rok bez roku ma „wsi prawdziwej" i „wsi wolnej". Co jest nie. miarą - bo wiem... [wiedzieć...
   wsi prawdziwej]

2) Z rozumieniem bezdzietności rzeczy:
   zgromadzenie - ja wsi bogate -
   [illegible] „Z biedą [illegible] Boga
   [illegible] „biednych Kmiotków" -
   „Kmiotków"...
   Ten...

3) Ja mogę o nadziei [illegible] od tych kiedy...
   Chodzi mi się nie o wsi,
   o [illegible] się mnie zapomnianej
   zgromadzenie -
   ten o podkreślenie [illegible]
   stałej i istotnej bezdzietności.

4) Przypisy nie [illegible] ...

a) Kto wymyślił pieniądz, wiedzą się wszyscy? — Jeden Dziad.
Bo! — A gazda o mnie: V V
b) Kto się dusi?..
(chciwiec bezrolny.

w stosunku do bogactwa gospodarza nic nie znaczy.
(pomysłu np. chciwiec i wielu co do bardzo bogatego więźnia, przez brud - z [illegible] zgiz, ślin...
bogactwo w domu bo wszystko w ciemny
[illegible] [illegible] bogacka
a chciwiec - bogato (nic nie znaczy)
żyje bardzo kulturalnie bogaty gość
nie [illegible] [illegible] brudny.

5. Przedstawmy sobie pewnego gdzieindziej człeka. Jak zwykle pewnie bardzo (nie mam do was) bogaty w ziemie, w bydło, [illegible] zamożnych i nasz [illegible] przykład. Jest to ci:

6 O odległych zgrubnie, pozostawia na [illegible] wodny (bardzo) a [illegible] [illegible] [illegible]

XXIII. (parcelacyjna) (kolonizacyjna.

Sdy polskie ....
gruchnęło po kr:
tam ziemia za bezcen

a) Poznańskie - wschód.

Bezrolni nie -
jeno zarobnicy -
to samot drogi. (mógł za to)

b) s[illegible]i
Jeśli spadkowi. Ruch powstał...

Jak się powstawało:

W Poznańskiem
(prędzej, który
do gotowego -)

Na wschodzie:
(energiczniejsza
jednostka -
bo tu było więcej za
negacji, wstrząśnień
bez bodźców)

zdanie: o Kolonizacyjnej
z pod kyrodzenia

(„Gdy tu nowi nas, gdzie to Rzesz,
nie sprzedawano...").

(v Zeit. medycznej)

V Parcelacya dworów. Kilkunastu
zmarło się. Dziedzino. - Zapłata
dwór-pałac (po cenie, po dwie ceny). Wyci.
nano sad. Niektóry dworki styl. - natomiast

## XXII. Emigracja. Kolonizacja.

Rekrutowali żeglarze –
Do Persji. (ale 0/0 zostawali)
Do Prus.
~~Do Francji~~.

Do Ameryki
a) Kto?
Szlachta – synowie szlachty (mieszczaństwo)
duchowieństwo –
b) pracujący w Kopalniach –
salon –
(powracający
niektórzy – kilku literatów
" kilkunastu

Straty:
emigrują obywatele stanowi... Cóż się dziwić robotnikowi, jeżeli Jego Cesarska...

zarobki
c) a) przeciętne do Kraju
ojczyzny, którzy tam pojadą się nie dają się znać o sobie –
(ilość ~~nie~~ ostatnie –)

b) powracający: (Bess-all right)
Jakie zyski? – do Kraju Kobiety –
Jakie straty? – inwalidzi
amerykańscy emigranci –
Kraj zarobku –
Pojęcie godności – Rozpiętość: chorzy: gdyby to tak prawda,
indywidualny bardzo
to by się na Kamienicach złotko dawało...
Tam czytają –
w Salonie –
w Kawiarni tam się dowiedzą.

~~Do Francji~~ – trudno zakwalifikować
Wszystkie dobre zyski
Inwalidzi... pieniądze?
~~Do Francji~~ – Wypytują się na... Nie mają się nic dać?... jakie zyski

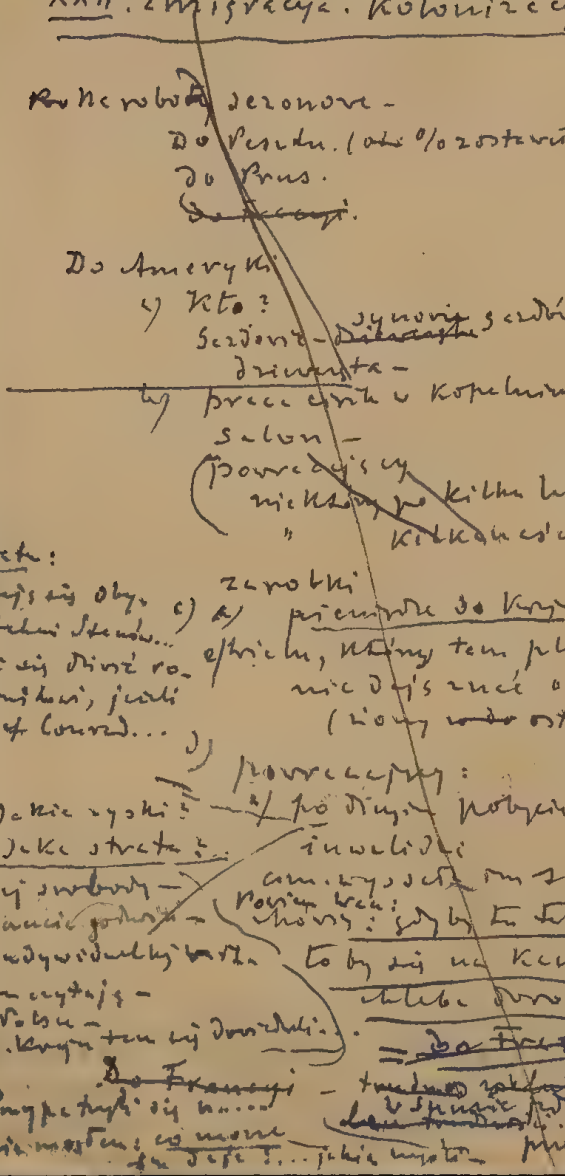

## XXVI. Za ziemią.

Ruch parcelacyjny, wykupowanie dworów zaczęły się na terenie Małopolski od lat już kilkudziesięciu – gdy z jednej strony niełatwość o robotnika, trudne warunki gospodarowania na wiejskim kawałku, nieszczęścia, spłaty familijne lub też poprostu lekkomyślność zmusiły właściciela do sprzedaży części albo całości majątku, a z drugiej strony pęd chłopa „za ziemią", zwłaszcza górala, który na drapieżnej (ojcowiźnie) swojej, pazurami tą ziemi skałą orząc, nie mógł nasycić wyżyć, stworzył ochotnych nabywców.

Jakoś te sprawy są przeprowadzały. Oto mniej więcej tak: Nadeszła do Wiśniewicza jak, którędy pewna, że tam a tam, o mil kilka, kilkanaście, dwór mają sprzedać. Żona, ovemu słuchu na to przyszłej jesieni nie dia. dom, bo tym, co się lepiej mieli, co o dworze, pojrzeniu po swym majątku, mogli (w lekomstwie) pomyśleć. Tedy narady, zmartwienia się. Stracić, nie stracić – trzeba obejrzeć. Zwykle nie dwóch nie więcej zwróciło się naprzód, pojechali. Do Kraśnika (na dwór, pokazuje naprzód pola. Wyczerpanym do skrawków, parcelek porozrzucanych, na których wiele owsiska się wodzi, (głąb) tany dworski, przemierz między (jak teriora) (pszenicą), żytem się chwiejącą, wydarty się zaścił glebą roju.

Objawiony wszystko dokumentnie, uroczysty, ~~wielu ludzi~~
ile familii może się na tem pomieścić a otwarty pi
z góry dla siebie tany, jak im się na oko zdało, najurodzaj-
niejsze, wróżki do wsi z wróżbami: tak a tak, pola te-
kia, sama pomnica ~~się~~ rodzi — i jeśli nameścić, kogo
miarkowali, jeśli tesno ~~im się~~ robiło, aby się do nich
przyłączył. (~~Wnet zmówili ilość potrzebnych wychodźców~~)
~~Karabela na kar~~ Tedy poruszeń we wsi ruch, wyspa-
dzi parcel, przykłosko — jeden drugiego zazdrościć po-
częli. Wnet znaleźli się potrzebne ilość uchyrów, któ-
rzy zadatki zabrali. Tedy plenipotenci owi pierwsi
dobili targu z Benkiem parcelującym albo ~~dziedzi~~
tel wprost z włościcielem — i falanga szczęśliwców
na nowe z zadyby ze wsi ~~wyemigrowała~~ wyemigrowa-
ła. Można powiedzieć otwarcie: szczęście ich było
duże, lecz jak każde szczęście, krótkotrwałe, bowiem
ograniczone czasem ~~gdy wyprzedzi swój grunt~~, : od
przedaży swego gruntu do przesiedlenia — gdy to wi
z/c nowego życia we dworze śmiały im się po nocach.
Gdy się znaleźli na miejscu w onym ~~wyjątkowym~~
dworze-raju, wtedy przykry odczuli postrach smutku,
który więcej nie cisnął od opuszczonej, rzuconej
stróżki. Naprzód zaczęły się między spólnikami kłó-
tnie o działy; każdy chciał za lepszą część podziu
miarkowanie chwycić, każdy sądził, że drugi lepsze
pola i łąki ~~otrzymał~~ odziedziczył. potem o inwentarz,

o stajnie, o mieszkania. W zapadce już wejemnej od
wstępu czytacy, skazani na pospólne we dwoje gnie-
dzenie, na wspólne ugoto kuchnie, zapa jednego
wspólny studnik, do takiej dochodzili nie wiem nie-
dopiero ich pracy spadł ciężary rat niepłaconych Tudy
niemal, że dnie bez pracy nie było ~~ciągłego~~
niemal ich trzystach zwracił się ku pierwszym wy-
siłkowcom, ku tym „plenipotentom", co ich w nie-
mal ich, za bezpośrednimi kroki ~~w~~ pierwszych odsuka-
li. Upływ czasu ~~zmienił~~ to życie im czynił. Tak,
iż wiele z tych pierwszych wróciło do swej rodziny,
kontentując się odkupem połowy majątku swego, byle
w spokojności dożyć. Wielu ze zgryzu ~~zmarło~~ zmarło.
Pozostali zaś, siedząc ~~ciągle~~ w lesach
ze sobą, jak ta ~~ciągle~~ cząstka zemanchi-ć trwają ot,
to ~~się~~ się gdzie ruszyć. ~~Przeciwnie~~ Przeciwnie się
(~~wyprowadzili~~ do Lachów), stroją swego się wyzbyli, mają
~~dzisiaj~~ w miejscowy chłopski nie wierzą, stali się
niżacy. Dzieci ich bezrobotne jeszcze ~~bardziej~~ ~~dalej~~ gdzieś
~~ciągle~~ ~~gdzieś~~ ~~dalej~~ gdzieś cdq.

Jakiż ~~ciągły~~ ciągły ?.. Kilkadziesiąt stylowych dworków
na baraki stajenne przemienionych lub na prostackie
chałupy rozebranych, kilkadziesiąt kilkuwiekowych
parków wyrąbanych — łany na parcele pokrajane, przy-
było trochę ~~nowej~~ ~~ciągłego~~ ciągłego bezproduktywnego tu,

4

cinnych czynsz zagrodników w bezrolnych nie ubyło. Wo[illegible]
~~wolnych postępu powinna wreszcie skutecznie~~.

Gdy Polska się otwierać zaczęło na przesiedlanie, posuwanie się na lepsze grunty, na wielką skalę. W dwóch kierunkach ów ruch się rozszerzył: w poznańskie i na wschód.

Do poznańskiego ciągnęli ludzie to, że tam majątki zagospodarowane, ~~gospodarne~~ domy, stajnie murowane, gospodarstwa z inwentarzem: przychodzili do gotowego. Na wschód zaś pociągało, prócz apelu „przestrzeni", że ziemia tam urodzajna i tania: za niewielki tu swój skrawek mógł tam do wielu morgów dojść.

Jakoś poszło tym w Poznańskiem z przewrotnie źle. A to z przyczyn: poszli tam ~~fornie~~ ci potomkowie, co ich tu nie umieli koło ziemi chodzić, co inni zdało, gdy gotowe wszystko zobaczyli, że tam ~~zamek~~ zamek bez trudu gotówki. ~~Tu~~ Tu dla dużych ~~nie mogły skrawki~~ po staremu nie wystarczających skrawków pomyślano tam do gospodarstwa unormowanego, opartego na rachunku, ~~pra~~ wkładach i nasyceniu. Za trudna to dla nich akademia. Nie mogą pojąć systemu, pomyśl po swojemu gospodarzyć, tzn. nicnicnić to i ~~zmarnić~~ zrobić to, co zostali. Pogłębieni przez miejscowych Niedy-galicyjskich, wnet tej do Niedostrzeżą przyszli; Mazowszanie, Kielce, Lubelszczyzna odleciały.

A tym tu wschodzie?.. Rozmiłicie. Wprawdzie ~~zmiłujesz~~ pociągnęli tam energiczniejsi i zdolniejsi, nie obcując jeszcze z trudnościami ~~pobudowania~~ stawienia budynków, sprowadzenia inwentarza itd., lecz trafili na warunki mniej więcej przyjazne. Jeśli Pomorzanie odnieśli do przedwojennych galicyjskich wrogo, tendencyjnie dziwotliwą opinię, to w przychodniach polskich mogła widzieć i politycznie nacechowaną ingerencję na swój teren. To też w dziesięciu miejscach wschodnich widziałem przychodnie spółdzielcze, inwentarzowe, zbożowe i rzeźnicze. Przetrwały to stojenie, czyli, gdzie się da, z miejscową ludnością wchodzą w kontakt. Mówił mi chłop z mojej wsi, na łyżce majstra Mówił pod Horodenką:

— Panie, tam lud dobry, lepszy jak u nas. Inteligencja niebiska, a ze nas dzisiaj, nie dziwota. Na dworskim mówią za roboty, opeł. A jak my przyjdziemy, to wstęp. Wszędzie dają się rady, robotnika nasz nie tam, las my podzielili. Ów niema jaki krowy wypuścić, a do lasu go nie puszczą. Jeszcze dobrze, że je tak ciepliwy. Powiedzcie, panie, jakby ~~od nas~~ tam przyszła ten tu dwór, nie patrzyłby na nas przecież Rusinom, jakby tu przyszli i zaczęli gospodarzyć: jakby nawet nasz tutejszy do nich się odwrócił?

—

## XVII. Bojck i jego zagroda.

Sam ja pnd onyma, tę [illegible]dziwną zagrodę, jako i jej właściciela, tak niezwykle przezwanego, Bojka. Zagroda ~~[illegible]~~ ta obejmuje dwanaście mórg w jednej parceli, w tem mórg lasu; położone zaś na pologiem zboczu, jak na uchylonej dłoni. Domostwo stoi na środku zagrody, samojednie, jak samojednim pośród ludzi jest jego ~~właściciel~~ posiedzenie. Miał on dom w osiedlu dużym i grunt ~~w roli, do której~~ parcelami rozrzucony w roli, do której ~~dziś~~ to dziś dzierży zagrodę jego jako spółka ~~zapłacił~~ osiedlo, wych gazdów należeła. Że jednak, ze Bojkiem zwany, upośledzony był w spółectwie, przeto zgorzkł uduma, li ~~odpowiedz~~ wypchał ~~go~~ dalej z osiedla. Już ić bezpowrotnie żaby się nie dało. Rade w radę, znejszy jego ~~[illegible]~~ ziemi i samojedniectwo, ~~[illegible]~~ zaofiarowali mu za jego parcele ~~[illegible]~~ frymerk: ons oddzlug, w końcu roli położony spółkę. Zgodził się rad, bo dużo tego mniej było, niż grunt jego w kawałkach czytano, przytem w parceli jednej i osobno: nikt mu zawadzać nie będzie. Oni znowu radzi byli, że go ~~odsadzić~~ ~~odpędzić~~ takim ~~nie~~ nietrudnym sposobem od spółki

odparcelowali. Objść tedy Boick odcisty skrew ziemi i okopcować go dokoła, aby go nikto w granicach nie tykał. Jest teraz sam na majer nikt mu nie gwałci Rodzina w sobie, kiedy mówią: Boikowa zagroda. Jest teraz sam na majer nikt mu nie szkodzi. Oprócz pokładowej (na Kawałku wyjątkowy) stodoły i dom. Ba, domem trudno by to nazwać; ni to szopa, ni cygańska kuca, kolaby wiejska bywają. I wtem siedzieniu ich się godziło dobrze lata zimy się godziło. Wszystko zajmuje prawie pięć-sześć izby i wytek, i tego klepiska skrzek wokoło zimą zamarzającego. W tej kuczy siedzieli ich gawędy się pod lata zimy, nam dzieci słuchać, dowiedzieć, nie należy się wiadomości z „domu". — Za to stodoła okazała. I stojące tej przedwojennej tej roku od izby wiejskiej, gdzie w zeduchu siedzieli być dziś w niedzielę. Widać, patrzeć na ten „dom" i na stodołę, że człowiek tu żadnych codziennych dusznych podniebienia nie ma, że jest jeno przydatkiem do obsługi bydła.

A Boick sam? akurat, jak ta jego kuca. Mało skłonny rostu, krzepy, i ciężary do zrzucenia. Nigdy tam w to kwiatowe wiejskie stanie nie wpadło. —

Wicka jest nieokreślony. Może mieć równie dziecko, [illegible] Jak to zapamiętano, tak do dzisiejsza – Bocek i Bocek. Aż przykro się robi, że może być inaczej. Ale się wreszcie, że jest najprostszy, [illegible], że człowiek w takich okolicznościach sobie zostaje. – Wskazuje do sąsiadów nieczęsto, nikt się nikim obcym nie interesuje. Przyjaciół też, że i ona nachyliła o coś do kogoś się zwróciła, w nieszczęściu, że i drudzy podobni, jak ona. Najprostszy sposób sobie [illegible] swojej najprostszej żyli, potrzeba rzeczywista z [illegible] na trud sąsiedzki kłopot sąsiada. [illegible], choć jest miłe, większe jest współczucie, gdy nie dość, gdy o kimś się mówi. A zwykle przykro nam obcych, zwykle o nas. Kość motywów prostych, [illegible] potrzebujemy dowiedzieć o kimś więcej i wraca [illegible] milczeniem z uczuciem [illegible] do swojej nory. O nieszczęściu, [illegible], kłopotach i wojnie, że o wyższych głowa ponad pospolitym mówi zwykle z przyjemnością albo wydaje mówić, to powiedzieć o tej, o owo, aby ich tylko wrócić o [illegible] powiedzieć. Że [illegible] wtedy, [illegible] wejście, postawie, to w jego opinii zawsze [illegible] najmniejszego poparcia, [illegible] sposób mówi. – Ci zwykle dość się tej [illegible]

4.

i niektórzy do ludzi, ~~od których go zabrał~~ Dobrych, którzy do własnych dzieci ~~(córek dzieci chrzestnych)~~ nie ma przywiązania. Nagodził ich Pan Bóg, widząc, że o tych je uczuje ~~swojemi~~, ~~ale~~ o ich z nich korzyść jakąś w pomocy gospodarczej czynić. Dorosłe zaś które i o ziemiach, o wiejskiem gospodarstwie pewnie ~~nie~~ wstręt, tedy Bozick tak wyklupe, aby je z chęcią ~~pozbyć~~ wyzbyć, aby za to uwierzył ~~w ludzi~~ (przy boskiej opiece i ~~zapomnieniu~~ nie zagrzebie ~~nikomu~~ odrzucenia. ~~Kwiatka pola~~ ~~nasz tej pięknej zagrody~~. Tak więc jest córka najstarsza w stanie wyjść, druga w Krakowie w służbie, syn jeden na robotach we Wielkopolsce ~~i~~ ~~wnet ich powyżej~~ ich, przypadkiem z gruntu, ułoży Bozick jako ~~opiekun~~ ojciec-opiekun już za swoje, i ~~nad~~ tem teraz pomyśluje, aby i tych reszty, co w domu są, gdzieś ~~tak~~ bez kosztu powyżej; coby ~~ciężar~~ zagrodę ~~niezniszczoną~~ ostatecznie na zagrodzie niezniszczonej pozostał.

Który by mógł pomyśleć ~~się~~ Bozick, ~~że on~~, wspaniałomyślny ~~tak wspaniałomyślny~~ i uczuć dziecom własnym ~~nazbyt~~ uprzywilejowany ~~przynajmniej~~ koło ~~tej~~ zagrody, ~~tak~~ ~~Kurcewa~~ ~~Kalonie~~ dziecionej, ~~stroskliwości~~ zabiegał; że nie miejsce dla, ludzi serca nie przyjaciół, przynajmniej coś z tych ~~kwiatów obrzeża~~ ~~Ba, gdyby~~ ~~choćby~~ jakby ~~ich~~ ~~nie~~, ziemi rodzinnej oddaje. Ba, gdyby i choć to. Wprawdzie ~~skrzeje~~ on tej swojej zagrody, pilnuje, by kto trawki nie zgiął; ~~bydła~~ ~~trzyma~~ bydła ~~czyści~~ wypędza przez po rdzie polowych; ~~po~~ ~~pochwyciwszy~~ ~~przez~~ zagony

Kamieniem okuleni; przeklął nikomu nie da; ony
go bolą, gdy kto po twarzy pocałuje; ten przyjaciel się,
jak na tej zagrodzie sporej gospodarzy! Orkiestki nie po-
sprzątamy, Kamienie na wyścierce, wszystko potowa-
rzyszy odtrąceniu się chwości. Przerzuca kamyk tu, tu,
to z tej strony nowin tam odrzuci - tu lub tam rzuć ziemi
próbuje a wszystko bez ładu i planu. Na wiosnę wy-
dwie pługiem do najgorszej drapy, krupe ziemi porze-
ty śniegiem, gdzieby jak kosek się zajął,
a kawałek równy w środku [illegible] ugór zostawi.
Nawozu [illegible], gdzie pod jego [illegible] rzeczy
ów nie wdrożę. Żal mu na to wydatku. Nawozem
z chaty leśnej popryskuje pod ziemniaki, [illegible]
[illegible] to też urosną jak potrzeba
jeśli. [illegible] Na ziemniaczysku pustem [illegible] ziemi
[illegible] [illegible] [illegible]
Boży Porządek owies w ugorek - i [illegible] plon zagrody.
Przyjdą chwatki, to mierzwa potrzebna [illegible]
stodoły. Tą [illegible] stronnicą [illegible] musi być
do [illegible] pole ziemi do pudrowku gnoju, jak
[illegible]: Zetkniesz, obiecuj musi bydło gnoju. — Kosz
[illegible] [illegible] Tak nie o cudzołóstwie - powiedz - nie to
powiedz to [illegible] grunt [illegible] [illegible] co robi nas,
[illegible] żeby to [illegible] prospekt a by dla [illegible] i stroiciu.
I jak gniewa ten [illegible] [illegible]

6.

Na [illegible] wysoce stoi stodoła i [illegible], zbiegu zwrócą. Wokół zagroda zagorzała, nie pustosko nawet nie zdatne. [illegible]

Gdyby zagroda ows posiać na wysoce – wtedy by ze, pewna wiele zachty, [illegible] dobrej kwoty [illegible], wiele sentymentu, jako zagroda [illegible] Jui i tak Bociek Bocick [illegible] nie wyzyl chłop, chłop patryotki, dla których kiedy [illegible], gdzieś ony [illegible], jest niczyj [illegible] Bocick [illegible] gdyby [illegible] wyborów [illegible]. Nic to, ze Bocick jest poprostu gnioteck, niezgodnem ziemi orać, który [illegible] poruje (co z [illegible] thine, wraz z bydłe. ty [illegible] skrusony i stracone. Cóż komu z tego za pożytek :)

Gdyby ta [illegible] zagroda pośrodku [illegible] miłujący ziemię i umiejący ją uprawić, chciby mógł z niej wydobyć! Ileż to pracy, ludzi wartych, mógł [illegible] miał, aby cieszyć się w niem pracą. Tymczasem to Bocick [illegible] zastępuje. Zajmuje [illegible] parcel [illegible]. Zajmuje go próżnicza bezprawnie. Bo nie rozumie wartości ziemi, ani swojego na niej obowiązku. Co mu lato przyniesie, to zbyt. Dlatego pan mówi skrusony i stracony. Co komu z tego za pożytek?

U Bozikow takich jest [illegible] tysiące.

Powinno się ich – jako sobie i społeczeństwu całkowicie [illegible], jeno zachowujących sobą ziemię – ze zagród wywłaszczyć! A [illegible] zagrody oddać tym, co ich [illegible].

## XXIII. Współżycie ludzi na wsi.

Przed kościołem w parafii po sumie, gdzie zwyczajnie niejaka giełda się odbywa, gromadka ciekawych otoczyła chłopinę niedużego, zwanego „z nad Skały", który się rad obliczności, skarżył parokrotnie już rzecz dla [illegible] nowodosunistych powtarzając, skarżył:
– Tak mię, widzi, tak mię kum otłgosied wyrzekło. Wet... Przychodzi do mnie i powiada: „Mam kań w pote. ku drzewko sto sążni, chciałoch je odwieźć, coby jaki grajcar zmienić – ale z potoka bystro, próbowałech swoimi, nie dam rady. O mój kumotre – prosi- bądźcie tej tak dobry, dajcie mi konia zatoczyć. * Ja vam to odwiozę. – „Ale bez [illegible] – mówię – weźcie se konia, zatóczcie jak wam trza, zatóczcie, przecie to zgoła drobna rzecz." No i wziął konia, zatoczył i odwiózł z podziękowaniem. Dobrze. Ale ja po jakiś potrzeb zachodzę do swoich krewnów – i widzę: panie się dzieci, drzewo dzierżą – słuchaj: tu, tędy przez potok ciągnione. Wreszcie i dziadek się znalazł, który widział, jak kumotr wiózł drzewo z mojego sąsiada. To dość, że drzewo zabrał z mojego wiązi, jasne po koniu przyszło, coby mu zatoczyć. Widzicie?

Słuchający powoli pokiwali na to:
– To ze stąd!
– No patrzcie!
– Dość widzi, to jasne tak podejść...

– I to sąsiad, kumoter...

– A jakże.

I lutowali słowami chłopinę. A ten i ów ~~wtedy~~ zazdrościł pomyślnej: że też to on nie przyszedł tylko/pomyślał...

Współżycie na wsi, nieprzód proste, ~~otwarte~~, i szczere, jest w większości na fluktach obłudy oparte, która wsi nie wewnątrz nerwotem lat jak i wpływ permanentnej cywilizacji wytworzyły. Powiem tu: im wyższy czynnik wsi, tem więcej owej obłudy w stosunkach i obcowaniu. Kościoła. Do gałęzi tu trzeba ~~pewnej~~ wyższego wykształcenia, którego pomocnicą jest ~~dla~~ ~~podwładnych~~ prosta lub też podana na odwłoce. To też współżycie w społeczności miejskiej o ile jest gorsze i cięższe, ~~wyrokowi ekumenei tylko pewnej, wielki niedowagami lutej, wielki obyt~~, a poprostu ~~bandytyczne~~ chciwy podstęp ~~a~~ stoją na wsi prymitywnej, jako na wiejskiej, ~~i mniej~~ otwartej przestrzeni, dużo więcej ~~kontrolnej~~ (kontrolnej) praktyki ma i opinia. Ale z tych samych przyczyn jaskrawiej się ~~rzucają~~ Im do przedstawienia rzeczy, któreby ~~w~~ ~~ciemnym~~ w cieniu miejskim uszły za normalne. Dla skrycia nie ich przed przed zeotwartą praktyką opinią stoją stoją niekiedy Dostrzedzony, choć wiedzony zdrada się zgubnym piętnem paresol obłudy.

Słyszałem wiele razów gorzko starych, ze zgorszeniem patrzących na dzisiejsze ~~wzajemne~~ wiejskie stosunki i z pochwałą wspominających dawne współżycie ~~wiejskie~~ wiejskie.

– Ludzie byli se, mówią, jak bracia. Bo, co dziś bracia.

miłowali się i zmawiali, choć idą te kupcy ku temu nie nuker, ~~Jeden drugiego rad~~ w robotach się tej wspomagali, jak prawdziwi sąsiedzi. Ów miał wóz, to zawiózł z pola temu, co ich nie miał a ten znowu, jak widzi, u tamtego roboty pełno, ~~radzi bez pytania i pomaga~~. czy to kosiby czy miotły, radzi bez pytania, i pomaga. ~~Jeden drugiego rad~~ ~~skupi~~. Ten temu to - ten owo. Jeden drugiego rad skupi. Biedny też turbacyi nie miał, bo go bogaci spomogli. a to wszystko za Boży zapłatę - ~~też~~ nikt pieniędzy ~~nie pyta~~. ~~ani chleba nie pyta~~ ~~ale~~ pomocy nie płacił. Budował się kto napotykał, to się zmawiali sąsiedzi, wyjechało zdwiedzie, dzia fur i drzewo mu w jeden dzień na budowę zwiózł. Nikt za to nieby nie pomyślił, że ~~ów gospodarz~~ chytrzejszym jakim uczynił. Któżkolwiek nie był jednych mi zjadek - zaszło tam co między tym a owym, to się po sąsiedzku dogadali. ~~Bezpieczeństwo~~ Bezpieczność też była wtedy, ~~jak~~ ~~się~~ ani pewny jak między rodziną. A dziś - patrzaj: nikt nikomu zdrowo patrzeć nie pomoże - ze każdy postępek ze strony ~~kupiectwo~~ (kupiectwo inaczej, przedsiębiorstwo) zajdzie o byle co, o miedzę, o skibę - przez podejście, ~~oszukaństwo~~ chytrze, ~~a~~ ~~jak~~ się musi strzedz, pilnować, żeby na podstęp nie stąpić - żyć się ~~w takim narodzie~~ między takim narodem od niechcenia.

Bajdy zapomnieli też gazdowie stary, że dawniej jeden gazda kruby, dwóch lub trzech ~~mieszkało~~ było na ~~stanowisku~~ w ~~zamożnej~~ obszernej osadzie, ~~niemieszkało~~ ~~nie~~ ~~mieszkało~~ nikt nikomu nie zawadzał, ziemi mieli dość, przestronno było - a dziś w osadzie takiej po ośmiu, dwunastu, ~~się~~ siedzi się ucieszy, zagryzą, jako

4

w tych warunkach wyjść, to też jeden drugiego spycha z miejsca, skibą zasiedla ku swojemu półku pnie się, a gdzie się da, to chytrości ~~podstępem~~ coś gdzieś dowiedzie ~~zyskuje~~. Stąd nieufność, wrogość, kłótliwość, współzawodnictwo niby pozornie ~~uprzejmy~~ ~~wrogiem~~ pełne wrogiem pogodzenie. Wiadomo: bieda nie jest wydatnym czynnikiem; pod jej dociskiem wszelka stylowość się pacyfikuje, charaktery, nawet dość tęgie, marnieją. W tych też warunkach trudnych, zagmatwanych, jakie dzisiejsze życie ~~wytwarza~~ z sobą niesie, chłop pobłogosławiony - zauważył już Witkiewicz - nie widzi nic tak innej drogi, jak "jednego dnia pyknąć, drugiego wyprostować." Dowód to ~~chyba~~ zresztą dość wysokiej cywilizacji.

Skoro o współżyciu mowa, trudno najważniejszą rzecz pominąć, która je stwarza i barwi: różnicę dusz. Ileż by się razy chciało przydać do opinii ludzi z miasta chłop - to chłop; mądry lub głupi, zły lub dobry, ten sam masie jednaki. Mówiąc o chłopstwie, mówi się o gemeinschaft duszy - że zbiór okrągły wszystko. Nikt tego dotąd nie mówił, a jednak... socjologia musi do tych elementów ~~skonstatowych~~ spostrzeżeń wrócić, ~~jeśli na coś nie nie chce się~~ jako na podstawie oprzeć, jeżeli nie coś na prawdzie chce dowieść. Bez tego błądzić się będzie w mętach, logizować na takiej nierzeczywistości, jak "człowiek w ogóle". ~~(człowiek w ogóle nie ma~~ jest to fantom, ~~który nie istnieje~~ ~~w rzeczywistości~~ w rzeczywistości, jak i w mieście, różne typy psychiczne. ~~szeroko genetyczne~~ W rzeczy, w postaci ~~zgrubiałej~~ naturalnej prostoty, wytworzyły się na wsi, jak i w mieście, różne typy psychiczne. Znamy ich

wprawdzie wszędzie ~~nie~~ jest nie w mieście, gdzie pomocnicy x nauki ułatwia rozwój w typów wyższych, ale jednak dość szeroka, ~~jak na środowisko~~ ; od matołka do ~~humorystycznego~~ filozofa. Typy te - można powiedzieć: rasy różne psychiczne - typy ~~pomieszane ze sobą~~ nie wyodrębnione, nie skupione podług pokrewieństwa, typy pomieszane z sobą. Stąd pikanto.

~~Przypadkowo~~ Trafia się wprawdzie często w ostatku tym przypadkowym ekonomicznym z natury, ~~złośliwy~~ niezgodny krótnik, który wszystkim naokół do żywego dojść - ale coś pośredniego o dwóch sąsiadach, którzy ~~ekonomicznie~~ żadne ekonomiczne gwarancyjny nie ~~kłócą się~~ (z którymi kiedy sobie może dobrze) ~~nie sąsiadują~~, jak śmiertelne wrogi. Różnice typów od ~~pochodzą~~, różnice ras à ~~priori~~ priori tę nienawiść stwarzają; a podobieństwo rasy czyni podobnych ku sobie. ~~Przypadkowo stąd~~ ~~przypadkowo~~ Jeden z owych nienawidzących się spotyka się z przypadkiem, z którym je mieszkać dalej od siebie, widzi się jeno przy kościele lub na jarmarku. Pisze recenzję, radzi z siebie, ~~śmieje się~~ i śmiesznie się wreszcie - ~~Kiedyś ty, bracie, przyjdź~~ życie mi nienawiść - ~~powinien~~ zżera się ów, mający wrogi sąsiedzie - ~~bodaj on~~ ciało mi zetrzeć śmierć, co mnie i siebie ~~nie~~ cierpi. Kiedyś ty, bracie, ~~tu~~ z nim się ~~pojednamy~~ pojednamy, Kiedyś ty był ~~przy~~ koło mnie, tę abo ja przy tobie, to to byłby radość! Już by mi nic nie trzeba było.

Cóż dopiero gdy trafi się, że dwaj tacy, o rasach zgoła ~~sobie~~ duszach wrogich, muszą mieścić się pod jednym numerem. Mieszkają ~~przy sobie~~ ~~przy sobie~~ ~~obok~~ przy sobie, naprzeciw. ~~Sąsiedzi~~ ~~Sąsiedzi~~ przez te jedne drzwi wspólnie wynoszą pomyje, albo idą z konwiami po wodę. Po

6. Kilkanaście razy na dzień musiał się spytykać.

Mówiła mi jeden wdowa, która z takiej miarki mierzyła ze-
bie:

— Wierzcie, panie, że kiedyś miałam, kiedyś
nie te dzieci drobne
miałam kiedyś miarę tobyła czasami oddała tą ilość
oddawała wszystkim, a samej było prosto w świat, ka
tych sąsiadów
żeby tych dzieci nie spotykał. To już nad siły, panie,
i nieraz mnie kusi: zmierzył sobie zrobić. Ino te dzieci
trzymają...

(najgorzej) Nie znałem nędzy, gdy powiem: nie bieda, nie
bieda
ciemnota, nie brak jest ciężkiej niedoli. Najgorsze
przekleństwo ciemnoty na wsi, jak i w mieście, wyniko
ze współżycia różnych pasji duchowych z sobą.

---

Listy ze wsi. I

Wł. Władysław Cz

## XXIV. Czytelnicy i analfabeta

Muszę się na wstępie zastrzedz ~~że nie~~ prze to kropki nad i trzeba i w kaligrafii stawiać – iż nie przychodzę tu bynajmniej z pochwałą analfabetyzmu ani występować chcę, broń Boże, przeciw czytelnictwu na wsi, ~~które~~ jedynie pragnę podać pewne statystyczne, na dowód różnicy duszy, w liście ostatnim podkreślonej. a to dla zbliżenia się coś nie coś ku prawdzie, tak do znaku przez znajomość rzeczy przesłoniętej.

Stwierdzić trzeba: rozwój duszy niekoniecznie musi się pokrywać z nabywaniem wiadomości (nie mówię: wiedzy), choć te, jako kij o mroku, walczą ze świadomie śmiałsze posunięcia. W gammie naturalnej dusz – od zimii, antropoidy, aż do matematycznie myślących lub odczuwających – są przeciętne (tych najwięcej), które jakoby w rozwoju stanęły. Dla tych oświata, wykształcenie, to skonsumowanie pewnej ilości formułek tytułów, bez żadnego dla ducha pożytku. Natomiast w gammie owej są specyalnie podatne rozwojowi, które bez pomocniczych środków, bez „oświaty", jeno za naturalnym, można rzec: przyrodzonym pędem

Z.

– jako ono drzewo, roślina – do wysokiego wyrostu dochodzą.

Byłoby zatem doktryny obojga filozofii, którym by trzeba, chcąc się z nimi porozumieć, powybijać naprzód kółka zębowy nabytych formuł, i wtedy ostaje próżnia – natomiast są analfabeci, z którymi rozkosz pomówić, mniej umiejący się moim wypowiedzieć, lecz głęboko i z rozumieniem czujący.

Przykładów na to można mnożyć wiele.

Przed laty byłem w jakiejś sprawie w miasteczku powiatowem. Spotkałem się tam z nader znajomym prawnikiem, artystą – jak to mówią – wysoce wykształconym, którego zawodowa biegłość i tępota wiele mię odsuwała, a bezpośrednio potem zaznajomiłem się przypadkowo z biednym Krawczyną, nieuczonym, z którego to spotkania wyniosłem radość wielką. Był on artystą wyraźnego stopnia, w czasie, gdy ten był ~~jeszcze apostołem~~ prześladowanym jeszcze apostołem. Przybyłszy nazajutrz do mnie, zaprosił mię do swego mieszkanka, gdzie za cenę wskazywał mi ~~komodę~~ nakrytą ~~i obraz~~ biały i obraz nad nią, gdzie naczelny z ~~nich~~ jego malarzy Ks. Stojałowski miał nosy św. – Takich nauczycieli oddzielnych mieć pierwsi apostołowie. – Wyszedłszy wieczór na rynek. Była pełnia (niby świąteczna) i ciepła noc. Spacerujące,

mówiliśmy o ~~genialnych Lwowiakach~~, pierwszych ~~uczonych~~ ~~chrześcijanach~~ uczniach Chrystusa, o geniuszu św. Pawła, o zemstach Juliana Apostaty, o zwrotnicy Reymu, o nowym świetle Kopernika, ~~o Giordano Bruno~~, o ~~cudach~~ świątkach-gwiazdach, o wszechmocy – o wszystkim, co ~~gdzie~~ ~~ale~~ nocy nie dosypia. I rozmowę tę dotychczas w duszy mojem sercu wspominam.

Jeszcze ~~to~~ jesienią ~~wszystkie~~ ~~wypadki~~ ~~nie~~ ~~faktach~~ mniej podanych wiadomościach, faktach niż podane.

Było to również pod tych, na początku mojej t.zw. Literackiej Karyery. Nawiśmy wówczas, jak wyżej ~~wspomniałem~~, w Torgbicy, w domu jesuitów, stacyonarym.

Jednej niedzieli ~~popołudniu~~ z południa – coś tam robiłem w celebie – dano mi znać, że przyszedł do mnie młody gazda z sąsiedniej wsi, pożyczyć książek. ~~Tod to pracowity gość!~~ Po książki – i to z drugiej wsi! Prosiłem go do ~~celi~~ ducha!

Wszedł młody ~~chłopiec~~ krzepki ~~chłopiec~~ moje parobek, zdrowy mi z wyglądu, ~~zdrowy~~ ~~zamożny~~ ~~chłopiec~~, jak to mówią: nie posolony. Przemasem jednak wzięcia, uprzejmie powitał go siedeł.

– Chciałbym co do czytania – mówi.

– Hm... – zastanawiam się. – Co by mu tu dać ~~odpowiedniego~~ ~~pożytecznego~~ ~~pożytecznego~~ ~~pożyteczn

4.

– To-myśli-bydlę. Podejdę sam.
– Tego nie będę czytał – pomyślał.
– Czemu? – zdziwiłem się.
– Bo to socjalistyczne.
– To nic, że okiedyś [drukowano] – nic tam o szykanie niema.
– Nie jestem co dusza wolał.

Widzę, że człek przygotowany, [poczynam] z nim. Ale wymiękowania nie widzę. Tedy poczynam tłumaczyć, że nie tam czytelnię w stolicy – pewnie w Lwowie nie przystoi – czytał to, owo, Syberyę Kennana, wymienił tytułów sporo – gazety też nie przystojące „Pracę..."
– Bo ja, proszę pana, nienawidzę Niemców...
– A gdzie tu tych Niemców znacz?

Im dłużej z nim mówię, tem coraz wyraźniej jak mi [ktoś] wchodzi w pory. Żadnego zaczepienia – jeno pytanie współobecności.

Wreszcie, stanąłem pomiędzy [wiszącymi] na ścianie – to co mówi, jest jakby ponad nim, a on jakby maszyna drewniana, recytująca. Poczęło mnie to wzruszać: On [jakby] w rozmowie stanął. Chciałbym jeszcze – ten [czytelnik] – tyle kwestii poruszał, wyrecytował drewnianie ale tyle – [jakby] niekiedy [fałszywie] – nic mu nie dałem.

+ Tedy pytam:
– Czyś wziął [coś] czytać?
– Jest [„Tygodnik Illustrowany]?

Dałem mu „Tygodnik" i pociągnąłem go, nie mogąc wcale ochłonąć ze przykrości, [która] mi się zrobiła. Niech to tam [ją] [zaczepiony] na ulicach.

Tegoż Lata pod jesień ostatnim w domu sam. Matka wyjechała do Krakowa brata, do Krakowa. Na pole wiatr i deszcz. Siedziałem wieczorem w izdebce swojej, [illegible] wiatru w komin rozpaczliwie jęczeli nad dachem. Obca [illegible] wydały zjawy rodzinne.

Stąpał [illegible] Tedy [illegible] wchodzi ks. Proboszcz. Boże" [illegible] stary rodzy z pod lasu". Serdecznie się witamy. Prosty [illegible] go ku światłu do stołu. Zdjął [illegible] [illegible] na nasz świat (bo grzeczny nie wypada) na uprzejmie pogody (bo o tej porze drogi tydzień – niemożliwe) na dzieje wypadki. Stary to wszystko, [illegible] obowiązek, do którego wszystkiego rady się poczuwa. Zbiera [illegible] [illegible]. Cieszę się, że mu wiatru, zawiei – to jej deszcz mieni, pogoda nastanie – i wreszcie "na pogodę" – na dzień [illegible] wieczór.

Po wymianie zdania tego rodzaju – po wypytaniu o zdrowie – kiedy jej ciepło go uszanowanie!

– Cóż to panienka, panie? – wskazał na stół.

Przeczytałem mu ustęp wypisany. Wiersz. Wtedy po chwili, że go to zafrapowało [illegible] wyjął [illegible] alfabetu.

Tedy widziałem, skąd mi [illegible] przyszło: ze. gestem po [illegible] "Pieśni pogranicza" Krasickiego. Potem czytał: "Bolesna miłości..." Cały się pochylił w uwagę. [illegible] na wet wiersz – [illegible] czytam wam dalej: "Do autora tych pieśni" Słowackiego... "[illegible]": "Pieśni tkliwe...

9.

– Precz piekła podniebne kordy!
Bić będziemy wieczny rekord!
Lecz nie upadł polski lud,
Bo wiedział zawsze [illegible] nord –

– Ten, kto ojca kocha i matkę ten śmiałych.
Tam Bóg ich broi!
Polski lud – to ojciec Twój!

– Bogactwo wiemy być wzięci prawdziwie –

– Gdzieś w orkę. Widzieli [illegible] [illegible]
[illegible] i wracamy. W momentach o wyprawie wy-
sokie dzieci cały.

Gdy skończyła się [illegible] milkły, ucichły wszystkie
mi [illegible] [illegible] [illegible] – przecież pewni wiary.
Jeszcze wciąż mowy:
– Wiesz... jak to czytam... Boo [illegible] [illegible] [illegible]
ny... Opowiadali dziadkowie, że [illegible] [illegible]
ludzi, co się z wiarołomnymi [illegible] [illegible]
To mi się wydaje... jak to czytam... że dwie takie wiel-
kie na dwóch [illegible] [illegible] stoją – i tak
się [illegible] [illegible]

Nie wiem, czy [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible]

## XXIV. Czytelnik i analfabeta.

Rozwój duszy niższej mniej rozwiniętej nakrywa się z mniejszą świadomością (mniej rozwiniętą), choć te jeden drugiego nie wykluczają. W tej świadomości podświadomej pozostaje.

W samej naturalnej duszy - od zwierząt, antropoidów aż do niektórych ludzi odmiennych - są pewne prawidłowości, które jakoby wyższe stanowią. Do tych odmian, wyższych, to należące skomunikowanie (łączenie) [illegible] bez żadnego dla duszy pożytku. Natomiast w samej duszy są specyficzne podstawy rozwojowe, które na naturalnym, mniej więcej: przyrodniczym podłożu jak owoc drzewa, rosną - do wysokiego wyrostu duchowego.

(Są to nowe energie ze wspólnej, z bardzo głębokiej energii.

Czytelnik mówi książki: intelektualne z woli. W przeciwieństwie do tych, którzy mają świadomości nabyte, którzy myślą intelektualnie nie rodzą.

To tei byvají doktory obojí fa-
rafie, z kterýmiž chtěj mísat
[illegible]
[illegible] tuhoty pravitelé in
[illegible]
[illegible] z [illegible]
nekomorat se auctoribus, z kterýmiž
mi ....

[illegible] Bacus: [illegible]
v mark. [illegible]. misceriy Kouca.

V V — —

— —

[illegible] [illegible] (na [illegible]
[illegible])

## XXVIII. Nieco o oświecie.

Był czas po klęsce ostatniej powstania – gdy obeszono do wodnic, że niema żadnej o niepodległości, jeśli lud jej jako swego dzieła nie podejmie – kiedy to na świat rzucono się do oświecania ludu... Oświata była owem nietykalnem tabu, którego nikt nie śmiał świętokradzko pod groźbą wyklęcia urazić, ba, nikt nie śmiał jego rozmówionej wsi nie doceniać. Mówi się tu demokratyzm z konserwatyzmem różnił co do tendencyi i metod swego oświecania: co do treści oświaty samej nikt nie kwestyonował. Powstały towarzystwa, mające za cel jedyny oświatę pozaszkolną, oficyalną, oświatę ludu, jak np. w Wlk. Topolsce zachodniej demokratyczne Towarzystwo Szkoły Ludowej i konserwatywne Tow. Oświaty ludu. Rozpoczęły zaczem pozór ofiarność społeczeństwa, wyrażającą się w kasach rocznych, rzadziej w grosikowych datkach. – Wprawdzie owoców o tem mieli zdanie sędziwi starozakowie, zbierający do puszek one datki.

Dwóch takich starozakonów, czamerkowych, konkurencyi dawnemu Krakowowi, w jednakowe konfederatki i czamerki, a konkurujących ze sobą w zbieraniu, bo jeden miał puszkę z napisem T.S.L., a drugi T.O.L. – weszło raz jednego do Hewetki. Obeszli jeden stronę prawą, drugi lewą – stoliki restauracyjne, pełne gości, i spotkali się, wychodząc, w bramie. (Nie

byli sobie urodzy, mimo odmiennych usposobień pisarzy; raz, (raz razem, gdy [illegible] do kiedy [illegible] wszystkie dopisało, u Urbena popili). Tedy jeden do drugiego do drugiego:

– Cóżeś zebrał?

– A nic – odrzekł [illegible]. – A ty?

– Ja to samo – potrzebuję pisarzy prędzej.

– A bo, widzisz – wszędzie tamten tajemniczo – tu są dwie partyje wrogie: jedna, co nic nie daje na Szkołę Ludową, i druga, co nic znowu nie daje na Ochronę [illegible]. Dwie partyje.

Ale to byli – u końca zawodu swego – pesymiści. [illegible] Owszem, dziatki ofiarne upatrzyły, jak widzimy chłopcy z wydawnictw rozbójniczych oraz zaczęły powstawać. Powstawały „Dzwonki", „Chatki", „Snopy" – (jak dalekosiężny od tych sielankowych cieszów! Porównać z nimi np. Putkowy „Chłopski Sztandar"), jęły się ukazywać „Kwiecie" o wzniosłym, lukrecyowo-ochronnym zmierzchu, pisane z tendencyą chrześcijańsko-dla ludu? Wydawnictwa te i tym podobne, prawdziwie rozdawane darmo pora bojaźnia z trudnością, jakie dawcy wydawano-ofiarodawcom, ich nader wiele przez pomyłkę – miały to jednak zaletę, że ich nikt nie czytał. A zajrzał który z ciekawości do nich, to je z litością pobłażliwości odłożył, jako obrzędowe przystąpienie wykładane bajdki, dzieciom mądrzejszym za naiwne.

Od tej ekliwopiłuskiej śmigusowej wody rzetelnej ziywicy, nodzis odcina się działalność oświatowe v b. Kongresówce K. Prószyńskiego (Promyka), który tysiące chłopów nauczył poprostu czytać, i co światlejszego tam jest na wsi, z jego wyszło szkółki i jakoteż prace uświadomiające v b. Galicji i Śląsku Cieszyńskim M. Wysłouchowej, które przez 20 lat i bezpośrednio przez listy wiele obywateli niezwykłych Polsce przyswoiły. W dziedzinie zaś gospodarczej niezłego roją odegrał „Poradnik Kółek rolniczych." Praktyczną szkołą samo-poradności były te Kółka jako i Kasy Reiffeisena na wsi.

Poczem działalność różnych oświatowców i oświatek, cielek, mających wpływ zbożnego zapału, nie rozumienia rzeczy samej, nie ustawała. Słowem odczytowem, pismem, zakładaniem Macierzowych czytelń, zwłaszcza v prowincjach miast, siedlisk głównych zarzewi oświatowych, starano się „ciemny" duszy chłopskiej podświadomość czerwono-białą na wierzch odwrócić. Pojęły to wnet chytre chłopskie metafizyczne podmiejskie żydziki, aby panom z miasta sprzedać rozumienie a sobie honor, jeździły się strojno v pewnych porach na każdą narodową uroczystość. Wytworzył się też nawet typ tych jadących obchodowych chłopskich patryotów, (Parade-bauer).

Ogółem lud rozróżnił, w tej nasiewanej mu na głowy siecze oświaty, plewy od ziarna. Ale ci plewy letnie ostawiły na skołtunionych głowach

4

(kolor ośnieżony), czarne, ciężkie, siedzący na ziemi. ~~Potem kiedy~~ ~~skończyli~~ Niewiele, mało mówiąc, po drogach. Jakie chciały o tej wiosce wiejskiej, jakie ~~się~~ czepiał się mgły gdy chłopskiej nocy, ~~dla~~ daleka od realizmu jego życia ~~albo obce zgoła~~, lub obojętne zgoła. Cóż go np. mogła obchodzić sprawa Łokietka?

Chłop widział wszystko: panowie (i panie) z miasta chcą go wysłuchać, chcą go oświecić. Czynią to bez interesu, ze strachu czasu ~~Drożyzna~~. Niekiedy nawet być im wdzięczny za to. Lecz dziwił się, że teksty (osobliwe) do tej oświaty jego ~~przerażały~~ mia. ło siebie w niektórych momentach oświeceń przywiązań. Jak mógł ten, od tego nieszczęścia oświecenia się uchylać. ~~Książki~~, oczywiście, niechcie za bardzo - ale ciekawej o życiu pojęć - bo one mogą nieszczęście z życia mówią.

Przypomina mi się tu zdarzenie, jakie spotkało oświatowe panie z ~~nadzwyczajnego~~ Koła T.S.L. w Łokietnicy. Oto upatrzyły sobie oświatowego wójta z pewnej wsi na Podlasiu, zdobyły bibliotekę i zwróciły się do niego.

- ~~Tak bezczelnie~~ Tak a tak - mówią - wiemy, iż wasza gmina ubogi, panie wójcie, przychylnym na kredyt i oddajemy je pod waszą opiekę i zemstę, że ~~kosztuje~~ Dość.

- Dziękuję pięknie za zaufanie - powiada - ~~jest~~ się panie nie boją, że je się tem zaopiekuję, wiem co książki wartościowe; będą u mnie bezpieczne, jak w skrzyni.

W jakiś czas potem, w rok czy później, przyjeżdżają panie z zarządu do wójta na kontrolę.

- Cóż z naszymi książkami? - pytają się.

- Są są - powiada - dobrze schowane, w zamkniętej szafie. Kazałem zrobić ~~(to)~~ ~~jest~~ mój kontakt, bo to prochu na nie obiecał. A wiem co książka wartość. Proszę się przyjrzeć -

odemknął Kluczem swoją. — Tak, jak pewnie zdążyłeś zauważyć.
Nikt to za nic nie uważał.
— A pozycja Konia!
— Broń Boże! Nigdy Koniu nie umie zmienić — wówczas —
wtedy podróż — zwodzenie i to pewnie nie elementarne. Tak jak je
pewnie [illegible] w schowanie bydła, bezpieczne.
Pewnie trochę się odsuwa.
← [illegible]
[illegible] Zostawiłby się tu raczej [illegible]
Lecz to [illegible] pewnie.

Władysław
Był czas,
po

[illegible]

Listy ze wsi. I 71

## XXVIII. Oświata.

Oświata - „tabu" (granda ze wsi)
Był czas, kiedy „oświad." Uprawiali { T.U.L. / T.S.L. } (od dr Heweli)
Macierz[e] [przed]szk[olne] - Dziewulki
Promyk (Dziecinny Promyk)
Czytelnia - pour parler wśród
(Wśród tych czytelnianek (pogadek). Pod Kilkiem)
Dziecinne [nadgwiazdkowe]
czy [niedzielne] apostolstwo
jeśli [jeden] [przyjdzie] (gdzieś dziś)
[niedzielne], co obudzisz...
Duże, [podetnie] - - -
...volvuy in numeris... (Tomek Filarskiego)

—

Niech [każdy] oświaca szkoła.
Skończyć z tą oświatą ludu.
Tylko [nie] [nie] [mechaniczne] [rozwijanie] ([matematyczne])
[książki] [każdy - [gdzie] [co] [czytać]...
(Pod [tym] [względem] drogi)

Władysław Orkan

# Listy ze wsi

## XXIV. Analfabeta o Psalmach.

Początek [illegible]
najściej wszy do zbożnych [illegible]
nie rozumiem — ... nie ustawicz.
Odczyty - czytelnia - bezpł.....
Dopuszczenie.....
Poszli to wiel chyby - albo nieboszczowie.
" Przedsiębiorcy...
- - - -
Ogłoszenie, jak lud...
Lud rozróżnia... [illegible]
Co upo... .. [illegible]
nie mogę dowie, że się nie [illegible] opowie
[illegible]
Do czytelni - [illegible] [illegible]
wydawn. [illegible] obszerniejsze.
(Przykład). Z okazji wizyt T.J.L.
oddano bibliotekę...

Lud rozumie...
jak mogę, od [illegible]
[illegible] się uczyć.

P.S. Dopisuję: właśnie gdy skoń-
czyłem list, przyszło mi nowe „widzi-
mi się" na zengodzienie się do Kwietniowej
terminy. Nastawiłem się całą duszą

# XXVIII. Dzieci o stwórcie.

1) Być dzieckiem - po klasie powstania - kredą zabazgrany płot... (nie godzi się rzucać się do „odwiecznie" ludu). Odwieczne było niekiedy „tabu"...

2) Powtarzają towarzysze. T.S.L - T.O.L. / Dwie partyje: „jedna, co nic... na T.L. - Druga...

3) Nasze piosenki: Dzwonki, chatki. Macierz. Wydawnictwa „Jak dla dzieci". To nie lud...

4) Działalność „Promyka". Elementarz.

5) Czytelnie... przez pewne wśród (mistyków) Wyd. „Kółek rolniczych" Działalność Wydawnicza.

6) Dzieciom indywidualne:
jednostki apostolskie
jednostki w obrzędzie. (demagogy)

Zapomniałbym, że odwiecznie stwórcie (I. przykazanie).

Listy ze wsi. III

## XXVII. Czas-wychowawca.

Jeszcze przed czterdziestu laty – gdy już wszędy pług żelazny dawno wyrugował sochę – używano w mojej okolicy górskiej pługów drewnianych. ~~Jeszcze u ojca mego~~ U ojca mego jeszcze pług taki zapamiętałem. Nie był on (powiem dla pojaśnienia ludzi miejskich) całkiem drewniany, i o tyle różnił się od pierwotnego, że miał już żelazne trzdzio i ~~kier~~, ~~pług żelazną blachą~~ stopę (niby lemiesz) z żelaznej kierpiec obutą; stopa ta była jednak z drzewa wyciesana, jakoteż bok był prostą z drzewa deską. ~~Do takiego pługu~~ Do takiego pługu, by nim orać, nie zbędny był ~~cystyk~~, t.j. kostur o łopatce na końcu żelaznej, którym zapużnik wciąż musiał się, ~~podtrzymywał~~ zwłaszcza gdy na mokrze orał, posługiwać, ~~by~~ skrobując ziemię przylepiającą się do deski pługu. Takim pługiem orać, zwłaszcza w zboczy, było to ~~dla zapużnika~~ iście krzyżowe męczarnia. Ziemia wiązała się, ~~nie dała~~ gerniona deską, i zapużnik miał pracę niemałą, by jedną ręką pług, drugą ziemię cystykiem odgarniać. A dopiero u końca zagona, przy zawracaniu... skóra na rękach

mioneck od dźwigenic nóg pługa popuszczała.

Przyszło nakoniec do wsi wzść o pługach żelaznych: że lekko-mówi-orzą... „Bajtki!" – ten dw się obruszył. – „Jako to może być, coby żelazo było lekcejsze od drzewa? To ino ~~kowalczyde~~, fabryki tak skłs, coby głupiego ~~dudaczić~~ obsindrić." Alebci ktoś cie, kaszy sprowadził pług taki. Przypatrzył się mu kowal tęgi próbować robić na podobę. Już kilka takich zmanił. „O-je-powiadają-orze!.. ~~Nie~~ Nawet niełle. I ~~mocno~~ dużo lekcy idzie. Bok (od skiby) jegwygisty, toż to skiby ~~przewracci~~ pod się bierze, ~~i kładzie~~ przewraca i kładzie – tak jakby nożem ~~kraje~~ placek krajeł." – „Ba, ale – mówią drudzy, e tych wszystkich placka z takiej orki nie dostaniesz. Od pługa żelaznego ziemi świata rozwraca – przeorz ~~nie~~ jest takim pługiem raz, drugi, to ja zjętowo tak, co ~~nadzie~~ ziarnka nie wyda." Naród ten, ~~pośtrzelony~~, nie (jak prawdy) bardzo się do nowości śpieszył. Trzeba z drewnianych pługach drewnianych, aż wytłumaczył ono głupstwo czas...

Podobnie było z piecami. Od dziada-pradziada palili pośród poprzystawianych garnków na palenisku – nad ogniem wisiał na kuli kocioł czerny, w którym grzała się woda do użytku (zimą głównie dla bydła – dym szedł prosto na izbę i okiennicą w powale nieco,

dziś na strych. — Ktoś uprowadził, widziany kiedyś, piec z blachami. Przyjrzeli się temu drugi, trzeci — przewiedli baby — spróbowali. „O je — powiadają — „dy to ujdzie. Dymu nie idzie ani mrozu, kie trza było zimą drzwi otwierać, nie naje — w izbie ciepło — na blachy garnek przystawiś, a ty minucie wre — no jednem słowem: wygoda." — „Baj to — przeczy ~~wszyscy~~ do ojcowskich wygód przyzwyczajeni —, a kaz kocieł postawić ? ka drwa, ka len suszyć, jak dymu pod nos, wcis nima ? a do tego piec z blachami wilgoć trzyma w chałupie !!..." — I krzątali się jeszcze długo w dymie — aż czas ich ~~skłonił ku blachom~~ przekonał.

Z wielu rzeczami tak było. Weźmy np. nawozy sztuczne. Wielce to gwary ~~i szczęścia było, kiedy ktoś między ludźmi~~ po wsi szło, kiedy jakoś ryzykant świętowy spróbował pierwszy zuzli czy superfosfatu. A tojże nawóz sztuczny rolę psuje, świeżo do kłosów sprowadza a okopowe ja, rzyny ~~przeszpersuje~~ zperszywia — to ~~się bydzie~~ znów, że bydło z pszy (trawy czy koniczu), na onem nawozie wyrosłej, się truje. „Snój — złyszło się — od Boga ~~wszystkim~~ rolnikowi dany, i ziemie świeżo doń jest wzwyczajone, a jakimiś sztucznymi wymysłami się obrazia." Na końcu wreszcie ostatni argument przeciw ~~przeciw~~ kosztowi nieopłacalny. Czas się ze wszystkiem dać radę. I dziś chłop jak i ziemie tak, kus nawozu sztucznego o ~~kóz~~, kie go brak.

I w dziedzinach innych, nie jeno dotyczących

wprost roli czy pieca, czas w postępie koniecznym ~~miłowy uczynił~~ w lat sekundzie miłowy uczynił krok.

Bierę, co to np. było za czasu chłopięctwa mego z uro-
kami... Temu, owemu – słyszało się co chwila – urok się do-
stał. Postawić się wyczajnie od złych ocu, choć ~~niekoniecznie~~ mógł się dostać
i z nieświadomego. Tak podpadł urokowi cielak, jako i by-
dło. Urok, w czas nieodczyniony, mógł sprowadzić kata-
strofy: chorobę, ~~śmierć~~ kalectwo, śmierć nawet. Tygodnia,
bo, dnia nie było, by się nie ~~modlił~~ leczących ~~porady~~,
~~nienia/zwyczajnie do gazdów sterych~~ z kłopotem owym do
„odczyniaczy". – Minął niedługi czas – i ~~uroki zdarzyły się~~
~~zapomniały~~ o urokach nie słychno. Ostały jeno wspo-
mnienia np: gdy się kogoś, pokazuje mu „statek", do
stajni, chlewu ~~tak~~/albo owczarni wprowadza, wypada, by, prócz
zwykłego „szczęść Boże" dodawał jeszcze „bez uroku"!
(Zawdyć bo złe rzeczy, choć się wcale zatają).

Ktoś, apostolsko nastrojon, chcący one wrodzone,
~~konserwatywne~~ zaśmieciałe pojęcia rugować, nie jednę by duszę
wypluł, ~~niepomyślnicy~~ jako się ówdzie zderzało –
niepomyślnicy. Minie czasu ułamek – przewieje
wiatr nowy ze świata – i łatko spełni.

Wiadomo starszym, wykształconym synom
chłopskim, zwłaszcza z gór, z podhala, jak to u po-
czątków ich drogi ambitnej było. – Jak ktoś
odważył się syna (bo o córce gadki być nie
mogło) dać do szkół – to jusci nie na co

innego, ino „na księdza"! Tak rodzina ~~mogła~~ ssała, tak cała wieś. Byłoż, było - jeśli chłopiec, ukończywszy ~~szkół średnią~~ gimnazjum, owej opinii zgodnej nie posłuchał! Musiał przejść przez tragedyę, która zmieniła życie na zawsze. A choćby się to wiosną wyjaśniło - jak się to mówi - „na lepsze" - w opinii wsi się „zmarnił". I choćby rodzice sami, jak się to wyjątkowo przydarzało, nie ~~chcieli~~ rozgrzeszali mu drogi „do miasta" - wieś tej postawie zliwości nie aprobowała. - Sam to miałem szczęście ~~Sam to miałem~~ sposobność doświadczyć, przed laty przeszło dwudziestu.

Byłem coś przez pół roku (w Genewie) ~~zagranicą~~. Po długiej nieobecności wracałem z utęsknieniem pod ojczyste grono. Przyjechawszy już w nocy do Chęciny, wysiadłem pod stacyą furkę i puściłem się drogą w stronę Kielc. Noc była ciemna, że „oko wykol"! Ujechawszy kawałek, ku Olszynom, słyszę na drodze krzyki. Zatrzymuję furmana i pytam:

- Kto tam krzyczy?
- Jezja - przybliża się do wozu chłop stary, jak widzę po wyższości, bo w rzeczy widzieć go nie mogę.
- Gdzie idziecie?
- Do Podobrza (wioska tuż pod Kielcami, do której parafii należę).
- Siądźcie, to was podwiozę.
- O nieć Wam Bóg stokrotnie... - gramoli się chłopina ku furmanowi.
- Siadajcie tu koło mnie - podaję mu rękę w mroku mgły -

Bedzie vam vygodniej - i posvetnymy.

Prichodi ku mnie na srodtko. ~~Rozmyślony~~ Rusieny.
– Skądes'ce, panie, jmebecie – bo ves mem znać, a po cienku trudno...
– Z Porsby.
– Hm... to mozesi'e leśnicy ze dwora? (Przyszło mu jednak zaraz na uwagę, że ~~do~~ leśniey ~~po~~ ze dwora ~~furkis~~ by najsbs furkis by nie jechał, bo konie by pon pyrnęły – jmeto skierował:) albo profesor ze skoły?
– Nie – odrzekłem krótko, ~~by~~ nie mając woli wyjaśniać, by się coś wiej dowiedział. I gdy ~~on pytał po~~ on, ~~ranny~~, zeintrygowany pomyślał, jmeszał pytał dalij, je tedy zemstem zaraz: – Coż tu u ves ~~odpytać~~ ciekawego?
– Nic te takiego.
– Nikdat tu nie umerł? nikt chory? ~~Porodu nie mieli~~, ~~adamu~~
– Nie słychał, ~~o tem~~ dziska Bogu.
– A cóż tam v Porsbie? (Zachodzi okoliczności).
– I dy ta ~~z~~ z Porsby nic nowego nie słychno. Dawno-sie tu nie byli, jmenie?
– Dawno. A ~~pod~~ hań pod Sroniemi ~~nie~~ (serce mi bóji- nie wróci, jeko sie mają?
– I o kogoz sie pytacie? – chłop sie zakrzątnął.
– O tych... ~~od Kunina~~ co to do szkóły...
– Panie! skoda i gadać!
Zadrżałem.
– Coz ~~kto pomarł~~? czy by ~~kto~~ ktoś chory?
– Coby!... ale ta matka se wystrwił...

— Cóż takiego? — pytam z niepokojem, nie rozumiejąc jeszcze, o co chodzi.

— Bo, dy wiecie, jakeście stąd, boście musieli stąd. Jeć... Co się nazabiegała, natrudziła — i na co jej to wyszło?

— Na cóż jej wyszło? — pytam już wesoło i zaczynam wreszcie pojmować.

— Bo, dy wiecie, co z synów ma... Ten starszy — musiał iść na kierdla, jak by się familja i parafia żyć, proto. czył się na profesora.. Dy tu wiedzą we wsi, co taki profesor ma. A ten młodszy...

— Cóż ten młodszy?

— O tym szkoda wam i gadać. To Lofer! panie, dziwactwa ino główy... po jakich geretach jakichsi pisuje...

Nie mogłem wstrzymać śmiechu.

— Tak, tak, mój panie... Lofer! Lofer...

— Ale to jej podobno... Hol — wstrzymałem furmana. Pomogłem gazdzie zleść z wozu. Zdarzony, pozwolił mi dziękować i coś zafajtać mądrzeć. Inszy fajce mądrowcé.

— Nie macie tytuniu, panie, patyczka?

— Stuś! — skręciłem cygarko, podałem mu, sobie zapaliłem. Płomyk oświetlił twarz jego i moją. Poznałem go i on mnie poznał. Nigdy nie zabłysła ta twarz szlachetniej, zdumiewniej.

– A pewnie wyjdzie – Dziecko, Kiedyś się będą, nazdo[bią]li...
– Nic się nie trapcie – pocieszała go. – Wdzięczen wam jestem, [mamcia]
[że]ście mi dali [wy]jąć prawdę o sobie. To się tak nadto
trafia... Dobranoc!

(ani Klasyczne)
[per]fidne)

Dziś by się [ni]e ta opinia, nie mówiąc [ni] o sobie,
ale o młodych kolegach „zmanierowanych", nie powtó-
rzyła. Dziś chłopi posyłają synów „do szkół", nie koniec-
nie „na księdza". Bez tragedyi domowych i wsio-
[dz]kich synowie chłopscy [na] prawo, filozofią,
technikę, górnictwo, weterynaryę, [id]ą [za] co wybrali
jak również – [z] własnej wyższej czy wol-
nej teologii. [Bo] Nikt ich o to nie [bę]dzie gaźbił.
Bo, co więcej, poczynają chłopi [co]raz częściej swe
[po]syłać do szkół, do [ha]ndlowych wydziałowych, handlowych
lub seminaryów nauczycielskich. Horrendum. Ale
by to [p]ięć po [p]orcie...

Spraw to w postępie twoim [cz]eso-wychowawcy.

## XXVII. Czas-wychowawca.

4) Pługi, sochy, drewniane żelazne.
2) piece, blachy-nalepy (okienne)
3) Kroki. Do „dochtora".
4) Do szkół: „na Księdza."

V – przykład osobisty.

Dziś! jak (nigdy dotąd) [illegible]. Sprawił to
i Czas-wychowawca.

w partyjnej prasie

nowe sołtysy ziemię pojęły, plony pomnożą
– będą z pieśnią się kłaniać –
– Ziemierzy obrzęd
– swój do Boga dany wskrzesi
– i ziemia święta dom wszystkim
[illegible] obrzędów –
na końcu ... Chrystus ...

Czas się ze wszystkim dźwignął.
(Dziś chłop fikcyjne nowości
gdy ich brak.)

a [pieczęć] do tego [biały] [emij] [wstęp] [tyg]
[nyś] w chwilę...' I [kr]ótko
się długo w dymie – ai czas ich
[przymusi] [pokrzepi] [ku] [kwiatom]. –

Z wielu rzeczami tak było.

Nowy [ar]tykuł – ... V

[T]y ... [miastem] –

I w [kr]ainach innych .. V

[kr]oki ... V [miast] –

... Ktoś by nie [p]okus [d]ziś wspomnień,
[t]ak[a]nna, [p]ani [K]ry[s]tyno –

[p]ięknie [m]inął czas – przyjęcia
[w]ciąż ze świata i [l]ekko [s]pełnia.

– Wiadomo [st]ereotyp [o]pinii [o] in-
teligencie [n]owej, [z] [w]ielkim [z] gór.
jak to ... [s]pełnieni [b]yli.

Jak [t]y [k]toś [o]dwróci się i [p]yta
[c]o o [c]órce [p]aki [b]yli [n]ie [m]ogli
Dał do [s]obie = : to [p]rzy-
[i]ma [c]ię na [k]olana". Jak [w]ielkie
[w]stęki [p] Jak [c]ała [w]ieś.

[Wiadomo, że] [ja]k [p]ięknie [m]inął [c]as – [p]rzyjęcia [w]ciąż ze [ś]wiata i [l]ekko [s]pełnia.

Podobnie było z piecami. Od dziadów-pradziadów [illegible] na nakopconej ogniem wiśni na kuli kocioł [illegible] w którym gotuje się [illegible] wodę do wszystkich czynności domowych dla bydła. Dym szedł prosto na izbę tak okienną, że w pewne wieczory na strych. — Ktoś wprowadził piec z blachami. Kasia [illegible] to drugi, trzeci — [illegible]. Nabiprzewietli baby — sprzątnęli. „O-je — powiedzą — dy to wyjdzie. Dymu się cięk, nie widać ani nawet, kie trza było zimą drzwi otwierać, nie ciepło — [illegible] w izbie ciepło, [illegible] na blachy serdelek [illegible], w tej niemcze wre — no jednem słowem: wygoda." — „Bej to — przecz [illegible] zwyczajem — a kez kocioł postawić — ka drwa, ka len zmoczyć, jak dymu pod powłoki nima?

Listy ze wsi. I 16

## XXIX. Inteligencya z ludu.

Z rzeczy, jakie w jednym z listów poprzednich podkreśliłem, największy procent kształconych w szkołach synów chłopskich udziela się na teologię do seminaryów duchownych: „na księży". Lecz spory odsetek ich kończy tu filozofię, z gimnazyów wykolejeni idzie do prawo, a t.zw. (najczęściej do) kolei, szkół handlowych lub seminarjów nauczycielskich. Z czasem coraz więcej synów wsi potrafiło się ku zawodom świeckim — i dziś na każdem prawie polu widzi się ich, nieraz w szeregach licznych, pracujących; a jednostki z pośród nich zdolniejsze wybiły się nawet na stanowiska przewodnie.

Jakie to inteligencya chłopska wyrzeczyła się na płaszczyźnie życia? Co swoistego prócz pracy do kultury narodowej wniosła? Jakie dodatnie czy ujemne cechy?

Witkiewicz w uwagach swych sprzed dwudziestu (z życiem „Po latach"), odnoszących się jednak głównie do Podhala, między innemi powiada, że, wyszłe stąd pierwsze pokolenie inteligencji chłopskiej, zgoła lepszych przymiotów ojców swych nie rozwinęło, lecz wiele wniosło i jedne z nich spotęgowało w sobie ich instynkty niższe — lekceważąc, chytrość podstępną, lekkomyślność, bezceremonialność w drodze wytkniętej do zdobycia „dudków" — wytworzyło typ (ujemny i szkodliwy społecznie), podobny do tak zwanych w Rosyi Kułaków. Miał tu (zapewne na myśli wielki wiek życia)

jednostki owe, które w nadto przyspieszonym tempie, z lekceważeniem pominięciem (~~to się drodze na nich pomściło~~) {naokół} idealnych wartości, wymijające inteligentnie paragrafy, do pomnożenia majątku dążyły. Zaiste – jak znamienne podkreślił Witkiewicz – jeżeli rozwój pojść nie idzie w parze z rozwojem równoczesnym uczuć, które charakter kształtują; to wykształcenie daje tylko udoskonalony broń w ręku, zyskujący zwycięstwo w walce instynktów pierwotnych o posiadanie. I tacy, których jeno owe to instynkty niższe, zazdrość, chciwość, chęć ~~zdobycia majątku~~ nasycenia się, wśród chałupy, dusznem powietrzem zatrutej, do szkół, do nauki pchnęły – a lata ~~szkoły~~ szkolenia się nie ~~zgasiły w nich~~ zniewieściły w ich duszach celów wyższych, nie zgasiły w nich pierwotnego głodu – tacy, dorwawszy się po wysiłkach długich „do korytka", chcą się odtąd za wszystek czas ~~praca~~ {tęsknicą} nasycić.

Lecz czyż to dotyczy tylko synów chłopskich? I czy powietrze chałupy tu winno, że takie jednostki ... za wsi się zdzierają?

Znałem chałupę jedną o wcale miłej atmosferze. Gospodarz światły, sam czytelny, posyłał syna do szkół. Mówił mi:

– Bo widzi, panie, ktoby mógł pomyśleć, że ja na to chłopca do szkół posłał, coby miał ode mnie nastarosł skrzypotę. Miłosierny Boże, ani mi to w myśli nie postało. I nie o to mi idzie, coby ostał księdzem,

ludzimierem, spdziaj, cy tam cemj ino o to, coby mu drogę wyprościć; coby, nabrawszy wiekszego rozumu, stał się Bogu i ludziom miłszy, coby uczciwie mu umiał żyć: bo w tem przecie cała mędrość leży. Tu, jak widzę, nie wdrożyć się tak może, bo odwrócenia niema.

No i nakładzi na syna, co miesiąc do oddalonego miasta woził mu z domu, co mógł na książki, na ubranie pieniędzy dostał; potrafił się nawet na majątku, woły robocie musiał przedźwigać te wkrótce przedać – ale ochotnie to czynił, mając cel ony przed oczyma.

Syn skończył filozofią, został profesorem. Niekiedy latem w wolnej wakacyi do chałupy ojcowskiej zaglądał. Stamtąd też, podczas wojny powołano go do wojska. Dostał się do niewoli i lat kilka, w warunkach zresztą dobrych, w głębokiej Rossyi przebył. Powróciwszy z niewoli, zajdzie od ojca zwrotu rzeczy (ubrania, pościeli i czego tam jeszcze), jakie był w domu ostawił. A gdy ojciec odpowiedział, że trudno mu to będzie zwrócić, bo się to zdarło – tedy ojca pozwał do sądu o odszkodowanie za zniszczenie tych rzeczy. Sąd

Do takiego widzenia syn ukształcony dorósł. Dwoi uwagi godne: Dziedzonego, jak mi mówiono, choć analfabeta, był dowcipnej świadomości serca i rozumu. Ojciec, choć żyjący i wiek cały nie głupi, nie miał już tej jasnej duszy. A synek wykształcił, kształcony wtoku. Tak – jako widzimy. ~~Na przykładzie tym widzimy raz~~ ~~wój in minus~~. Widzimy tu więc – w trzech pokoleniach, jeszcze – rozwój in minus.

Wspomnieć też trzeba, dla pełności ciągu

o synach wsi, wstydzących się (swego) pochodzenia chłopskiego, swych ojców. — ~~Oto chłopiec przed od Pilnia jedzie furką do szpitala do Krakowa, co jemu w oczach. Nie wjeżdża jednak do miasta, tam wstępuje się gdzieś w ~~ z pierwszej zimy. Jeden np. z ojcem swoim, który przyjechał furką, przyw. się synkowi, Sco. mój z domu, spotykał się w mundurowym mieście na przedmieściu, aby go z nim (w Boże Broń Boże) nie widziano. Dwaj znów, gdy siedzi z ojcem gdzie w kinie, to parę kroków przed nim albo za nim, aby nie pomyślano, że z ojcem-chłopem idzie. (I ten powód nadaje się na Krakowy

Lecz dość już o tem. Co się wyżej powiedziało, to na wszystkie wyjątki. Przecież, można by dla przeciwagi wymienić pewną szereg postaci światłych, wyższych z ludu, charakterów krystalicznych. Wdzięczność musiała dać przykłady. —

Na szkodę nieuprzywilejowanych dusz młodych (ojczystych) chłopskich wyszło trafiało się mecenasostwo oświatowe, opieka, kuratorstwo pewnych (różnych) różnych osób, którzy z motywów szlachetnych, raczej z gestu, dopomagali zmierzającym najuboższej młodzieży do zdobycia wykształcenia i wydobycia się dostania się w t. zw. sfery wyższe. Tacy szczęśliwi pupilkowie, przyzwyczajeni się do darmowego chleba, wystawy, przychlebstwa i czyszczenia swoich opiekunów, wzrastali pospół z nabytym darem owych właściwości i, idąc wyżej w życie, szukali zawsze jakichś opiekuńczych pleców. Tych też i im podobnych właściwości

było, jako i jest, wystąpienie się, już od progów uniwersytetu, prawym czy lewym skrzydłem partyjom albo wpływowym partiom.

Wiskozość jednak pierwiastka kształtującego się stanów chłopskich, przebijająca się z trudnością, jak przez kolumny spotkane lasu, ku jasnej polanie wiedzy, uczuć się ujawnia w najcichszych warunkach wiktoryki i miękkawości, niezrażalnie dostosowuje przymierzyce głodem, zarazem w tej walce z przeciwnościami o byt bardzo dużo swoje — i którzy zmogą tę z przeciwnościami (przeszkodami) zwycięsko przeszli, wynieśli zdobyte bezcenne: ukształcone walką charaktery. — Nie mówię tu, by bieda była warunkiem wyrastania, dość stoją poza nią do przewalczenia. Wiadomo: głód ciężki i duchowi nie (służy). Wiele tu silnych jednostek pod nią się załamało, wiele zdrowiem przyszło zapłacono.

Ogółem, inteligencja chłopska, dostawszy się tak czy owak po stopniach szkół — według miarek swego, z pędu wsi — na przekorę swojej duchowości, wniosła zasób zaciętość i tężyznę chłopską, jakoteż świadomość emigracyjną na nowem polu pokolenia. Lecz do pomnożenia kultury narodowej, prócz wyjątków kilku, kilkunastu, nic z kulturą wsi wniosła. Żenuje się najczęściej z wieśniaczkami, i ze zresztą sobie to wielki pokolenie pogardza, i wyprowadzi się z rodzinnej wsi, znajomości tej miejscowości konwencjonalnej, a ze wsią rodną, z jej kulturą zatraca kontakt,

i przeciwna tęsknota za macierzą-ziemią korzenie.

Jesteśmy pierwsze pokolenie inteligentów, wyniesionych z ludu, mające w pamięci przeżycia chłopięce na wsi czy na pastwisku, przy bydle, przy robotach na roli, czy w lesie – z tym wzruszeniem i sentymentem ku tym latom dziecięcym, ku tym miejscom i wspomnieniom wraca. Lecz dzieci [illegible] dzieci wyłowione z miasta, co najwyżej widzą przez mgłę wakacyjnych miesięcy wsi, ale nie mają tego osobistego wspomnienia chłopskiego wspólnego do pejzażu wsi .... stosunku, jaki są o to [illegible] wyłowione, jaki są dziećmi w terenie naszym powietrzu wiejskim, nie mające bliższej [illegible] miejskie.

Tak to jest z tą inteligencją. A teraz jesteśmy, jak na wszystkich, nadeszła na nasze pokolenie w naszej młodości [illegible] odpowiedzialności, [illegible] ale na nas ciąży. Budzi się w nas chęć powrotu do wsi, nawiązania z jej życiem stałego kontaktu. Zjazdy coroczne Kółek Rolniczych były przykładem. Tworzą się, słyszę, ogniska młodzieży akademickich na uniwersytetach, skupienia młodzieży podług ziem etnicznych odrębnych, powstaje t. zw. ruch regionalny.

Jeśli inteligencya z ludu, której jest coraz większy dopływ, nie da się na partyom różnym na wyrost, jeśli zrozumie, że przykazaniem jej jest: dźwignąć wsi z tych ziem, z których wyszła, przywracanie do niej fizyognomii odrębnie etnicznych, przynoszenie wsi co najlepszego z góry i branie zarazem z jej kultury, co wartościowego, czyli tworzenie jednolitej wyższej wspólnej kulturalnej chłopa i inteligenta — to do, mniemam, fundamentalne podstawy prawdziwie Demokratycznej Rzeczypospolitej.

---

Witkiewicz w swoich utworach („Po lecie"), odnoszących się do ziemi podkarpackiej, powiada, że pierwsze pokolenie [illegible] inteligencji [illegible] zgoła [illegible] myślowo ojców [illegible] [illegible] [illegible]

2. I tacy, którzy jemu
jakoś tę zdrowość, chorowość, część zdobycia mogą
ku [illegible] tamtemu przejmą [illegible]
do jakoś [illegible] — (sądy) [illegible]
zgasły w nich tego ... [illegible]
się [illegible] ... do korytka, chcą się [illegible]
[illegible] ... Lecz [illegible]
Jemu ... [illegible] ... sposób chrześcijański!..
"A byłoż, że [illegible] ... 4
sposoby mamy ... (Flirt) (Ro-
wój się mimo ... gwoździ).

Takie [illegible] co [illegible] się zew-
[illegible] a niewłaściwe sposoby ...
[illegible] pochodzenia chrześcijańskiego —
[illegible] się [illegible]

( [illegible]
Oprócz wszelkiej sprawy, zdarzyło
się w pewnej chwili — bo nam tej
sprawy [illegible]
Tej [illegible] — [illegible]
( [illegible]
To zdumiewające, że [illegible] ...
nie dość [illegible] Postawiony.
" Jakeś Ty [illegible], to [illegible]
[illegible] ) ...

Co się [illegible], [illegible], to nie
[illegible], [illegible], [illegible] [illegible]

## XXIX. Odpusty chrześcijańskie Katolickie.

1. Kapłan i najwyżsi na Urzędy.
   potem nie: profesorów, sędziów, ...
2. Dziś ~~Dziś~~ ~~Dziś~~ ~~Dziś~~

Dla wsi sytuacja – a kulturę narod. nowych nie przyniosły.

Pochodzenie żydów:

Część nawróciła do wsi (idealizm)

Pozostała: żydzi rolnicy
(skupieni na pewnych wsiach)
Żydzi Rad. typ. regionalny

Tu – pewien obiór pewien pewnym
na wyższej poziomie zrozumieć, że:
dziejowe Żydzi wiemy, o klimacie —
wyrosłem ich fizjognomii etnograf. —
nawet cechy rasowe w. żydów —
proces kulturowy. Skutek ten różny
temperamentu (narodowości)
ich czasem i położenie — —
przeobrażenie grand
bronią z kultury chrześcijańskiej,
i zgoła co najlepsze – a tak
przyczyniły się wielce do stworzenia
demokratycznej Rzeczypospolitej.

Powojenny nacjonalizm usiłuje się o...
znaleźć od pewnego momentu dość, by...

1. Pierwsze i drugie pokolenie inteligencji chrześcijańskiej.

V Ogólnem na ogół jest p... mi z inteligencją... lecz o...

## XVI. Co sprawcia wojna na wsi?

Naprozór nic. Jak zaorano rowy i fosy strzeleckie, jak zasypano doły i wyrwy granatów, i ziemie, gwałtem pokaleczona, przyjęła dawne, krwawe, kwiecie, we obliczu – tak zdawałoby się, i szczerby, wyrwy we wsiach i duszach ludzkich wojną rozdarte, wyrównały się i zgoiły, żywicą łzami zalane.

Wszystko wróciło niby do normy sprzed wojny.

Kto jednak znał wieś przedwojenną, a dziś jej przyjrzy się bliższem okiem, to ogromne odkryje podobieństwo różnice.

Ludzie niby ci sami, lecz jakie w nowy czuci! Naprzód dyrygują wsią, jako dojście dziś łatwo zauważyć, ogólne przywództwo chłopów, zaczem różne ich niedomagania fizyczne. Oto ten i ów, dawniej przy robocie pierwszy, dziś z mozołem chluby mijają partacy. Ten na nogę utyka, tamten [illegible] tak wtedy. Owemu kula koło płuca przeszła – kaszle wyleczył się, lecz chorość ostała z krwią [illegible] kwękliwe. Innego reumatyzm, zapowiedź złotej pewnej, dręczy po kościach – podarek z błot Wołynia. Ów ma odmrożone nogi – z mrozu, gdy zostawiony sobie [illegible] krwi krwawy św. Stefana, stał bez butów w śnie-

życy Karpackiej. Tamten, chłop dumnej postawy, wygląda jak stara ziemica, z sił opadł, ledwo że kość na kości trzyma – zdziwiła go [illegible] wojna. Są z pierwszej linii bliznami, wyniesionemi z Serbii, Rumunii, z Serbii, znów z Rumunii, znad pamiętnej Dobrudży. Piękny, „für Kaiser und Vaterland" jak wyrzynani topią giną. Są i z pierwszej z pod Verdun. – Niema ucieczki zdrowego, który [illegible] Kto jeno ułamek chłopa. Inwalidzi. – A starzy, co w chałupach [illegible] gospodarstwo z tamtych przyszedł, jeszcze pod [illegible] rokami wojny tej wieczy, bo mała pomoc w [illegible] z nadludzkiemi siłami – dziś z całej postaci, zgarbieni, ku spokojowi grobu obróceni z zaciętemi twarzami i popielatemi oczyma obróceni.

[illegible] wielkiej znaczenia nie ma dziś, [illegible] wojna klęski w charakterach, widocznie tu każdemu, kto wśród ludu żyje, że nawet niżej stoi się [illegible] gorzej. Starzy, powolni ludzie – gdy podpór [illegible] wyrwane, [illegible] się jeszcze życie wszystkie zagarnęli, a większość tych, co wojny zniosły, [illegible] dzisiaj [illegible] to wyzwoleni czeladnicy gwałtu. Widocznie: zło dobra nie uczy. A wojna ostatnia, to [illegible] aka-

demia sektem, [illegible] przykładem anelfek-
tom wykładane. Taki Bożu duch winny krytek, Sher-
lin czy Kuba, w mundurze [illegible] i na ten lub ory
front setki wyższy rzucony, nie wchodził nacz prosto-
w [illegible] zakryte dlań [illegible] strategii, nie
miał nawet biednego patryotycznego mimowolnego przy-
nych oczu, bez widoku na polone, których [illegible]
nych ludzi, bezmocowane kadzidły, kadzone mo-
wiedzy, rzeborzący w potrzebie dobytek spokojnego wroga
– [illegible] mu się w głowie. Co z brodaty
było – nie pasuje. Że co zgodzie nagradzają. Natrafił te-
dy śmiertelnie z wrzaskiem, dotyczy zasłoniem przez przy-
szłości, w nim się ockną. Pocuł rzeborzał, kłuł, pa-
lił. [illegible] pułku wrogi, zajęcia dzwonków dość-wojennych, bohaterskich
sposobów opowiedzi – znów za to kary. Drugi na
wzgórze zmęczony – na nikogo nie strzela, bo co mu
z gruntu, [illegible] to – do odroczy jak na zdaty – tak oto
trwa... Piekło ni wiele zmyło jak pięknie – z [illegible]
[illegible] wojny na rodzinnym wyrzucony świecie.

W innym wojna [illegible] zbrodniczych instynkt-
wiernym zgasła śmierć. Najmniej szkody zrządza
zabitym.

W modlitwie dziecięcej, ostrzeżony się o bohaterze
Nie wyjeżdżaj za granicę, [illegible] lub [illegible]
mniej [illegible] wyjdą się nad nich kości. Spróchniałe wo-
ska gwiazdy, [illegible], wyrzuty Kainowe... Co
z tej barbarzyńskiej nauki wynika – [illegible]
trwałość bicia.

Potrzebne ofiary. Ludzie, pełni entuzjastycznych uczuć, jakby się nagle przemienili, to stek wyrzeczeń bra-
tnich, których się nikt nie spodziewał, pełne ofiarności
nowych wstrząsów. A wszystkie fatalności osobi-
ste [tych] [wojny] [tego] [wojennego].

O okolicy tej wojennej, gdzieby nie zdarzyły [prawdziwe]
[domowe] tragedie [rodzinne], z przyczyny wojny. [Oto] [W] Sibirii
nie nawet do pism podawano. Oto [ktoś] w wojsku-dowo-
dził zresztą o sobie, potem przestał się odzywać - słuch o nim
zginął. A tu żona w domu sama, dziecko drobne nie
[mogła] sobie [bez] [niego] bieżącej pomocy z gospodarstwem dać
rady. Przytem nadchodzą [z] [wszystkich] strony: „Ni mocia wo-
jak nadarmo. Musicie oddawać. Tyle chłopa." Na-
dszedł też wreszcie okólnik, że mąż w wojsku pomarł.
Rada nie rada, zgodnie [z] [tym] w tonie nie wydano.
Wszak się akurat [nastrój], gdy mąż [gwiazdowszych] się
zjawia... Innemu znów chłop niesłużony, lata dążąc
w wojsku przebywszy i z trudem wyrzekłszy się
wiem wielkim do wsi rodnej wróciwszy, zastaje w domu
przychówek niespodziewany [cudzy] i syna lub córkę lub nawet
dwoje nawet. Jasiek piękny...

Dla rzetelności prawdy przyznać trzeba, że i pewne
dodatnie zyski wojna wsi przyniosła. Zwłaszcza w okoli-
cach, w których orzeczeń nerwicze [Bolszewicy], [Bolszewicze]
[Bolszewicy]. Przewinęli się setki mil z frontu na front,
z zachodu na wschód, z południa na północ, pędzeni
jako jeńcy w wagonach, dalekie sąsiedztwa, wskazy

italskie, w dalszej Syberyi, ludzie nauczyli się ~~wcześnie~~ nocnemu widzeniu, niżby im lata szkół gimnazyalnych pozwoliły. ~~Nastyszane~~ kraje, ludzi różnych, różne obyczaje, inne sposoby życia, gospodarstwa — rozszerzył ~~się~~ im świat... Trafią się też z pośród powracających, którzy ~~wynieśli~~ ciężkie przejścia w niewoli, cudowne wprost z trudnych opresyi ocalenia lub ~~samotne~~ długie ~~nadzwyczajne~~ medytacye ~~nadzwyczajnego Pana Stwórcy~~ ~~zapisane serce~~ i umysł pogłębiły... ~~ale~~ ~~nadzwyczajnego~~ ~~

— Powiedzcie, panie, co to jest... Człek chodzi, ~~nie~~ kręci się ~~robi~~ niby, zaciekle co uwija — a nic ~~nie~~ robi z ochotą, jak dawniej. Przyjdą żniwa, koszenie... Dawniej to ci pachniała człekowi robota. ~~A teraz — ani dyrem~~ Huczała wiść. A teraz — ani śpiewu ~~pony śmiechu~~, ani ochoty niejakiej — odrzeka się wszystko jak z musu, jak powinność. Czy to temu, że dudków brak?... ale-ć i dawniej niejednego brak było — a człek gibszy nie zaprzestawał, jeno go śmiał. ~~Ale mogę się~~ a teraz jakby coś człeka przygniotło... Co ne to, panie, powiecie?

— To wam na pocieszenie powiem, ~~nuż~~ że nie i mnie tak ciężko... Z kogo znam — ~~i opowiadam~~ nawet i mnie myśl z mieszka — kiedy ~~się z tego~~ ten myśliwiec odemnie, kiedy ~~nam to~~ się z tego pnia blaskim sporządzę. Odeszła ra, żeć od ludzi — ciężko zdzierа...

— a co za przyczyna tego?

— Ha-no — zbrodnia się spełniła...

— O ~~zgroza~~ powiecie!

— Jużci.

Zastanowił się chwilę.

— Być to i może... Wiecie — słuszenie wy mnie pouczacie. Bierę opowieść mi ujęk niebożczyk: w ~~ostrowidzu~~ ogrodzie, w chałupie z brzegu nad potokiem stała się zbrodnia. Macocha z pasierbem ~~ojca~~ mnie jej a jego ojca, zwycięzcy się, zabili. Zabrali ~~ich~~ ~~majątek~~ ich majątek opłacili. Już się żadna nie wróciła — chałupa pustka stała. Rosło tyle, powiedz, kto mój przydał. Jak sobie ~~które~~ zwierzęta do potoku z konewką po wodę — to drugiego wróżbita sobie — bieli się sama dół.

Jakby wyszły tamtędy wiatry

Zbrodnia ta, jak zmora, zaciążyła na ziemi. I nie zelżeć jej przyszłości, ani pokolenie to wymrze, co pamiętało żywo owo wydarzenie...

– Tak, tak – nie zelży przyszłości, jakoś pokolenie to wojenne, które winno pośrednio sprzeniewierzonej zbrodni, nie wymrze...
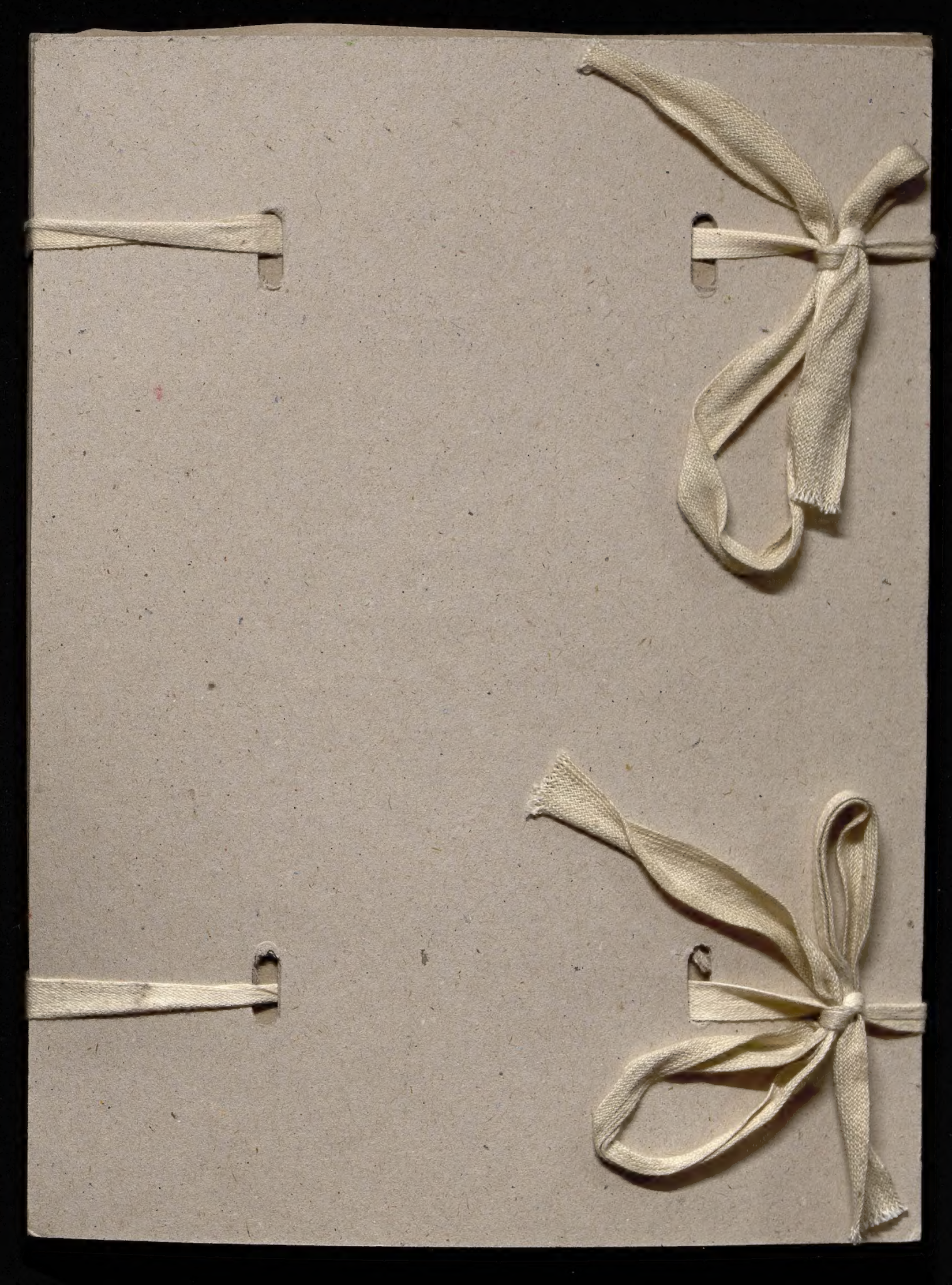
---